

Niedziela, 27-go Października 1901.

Szanownym Czytelnikom komunikujemy, że

w Katowicach

otworzyliśmy już

filią

wydawnictwa naszego

na Górny Śląsk i oddaliśmy kierownictwo jej utalentowanemu synowi górnośląskiej ziemi, panu Wojciechowi Korfantemu. Obszerne studya uniwersyteckie, niepospolite zalety pisarskie i zdolności krasomówcze p. Korfantego uzasadniają naszą wiarę, że będzie dzielnym na swej placówce szermierzem i że sprawa górnośląska odzyska w nim to, co przez uwięzienie pana dra Rakowskiego straciła.

WYDAWNICTWO „PRACY“
Marcin Biedermann.

Do Czytelników.

Konieczność nas wzywa — więc stajemy do apelu, zapraszając Czytelników naszych do wspólnej działalności i wytrwania. — Lecz z ciężkiem sercem stajemy w szeregu.

Strata, którą ponieśliśmy wskutek aresztowania dra Kazimierza Rakowskiego, zbyt jest świeżą i zbyt bolesną, abyśmy mogli dziś z pogodnem czołem zapraszać do wspólnej z nami pracy. — Ale zapraszamy tem serdeczniej. Zapraszamy w tem przekonaniu, że ten nowy cios, który „Pracę“ tak niespodzianie spotkał — tem silniej zespoli nas z Czytelnikami naszymi, tem silniej węzeł przyjaźni i wspólności dążeń zaciśnie.

Lecz kiedyż wypadałoby nam bardziej i szczerzej odwoływać się do poparcia ogółu, jeśli nie teraz? Kiedyż, jeśli nie teraz, liczyć mielibyśmy na pomoc bratnią i uznanie naszych starań?

Więc ze zdwojonemi siłami dążyć będziemy do celu naszego; ze zdwojonemi siłami będziemy lud nasz budzić z ocknienia, wołając: dłoń do dłoni, ramię do ramienia — ostać się musimy i ostoimy!

Czterech redaktorów naszych obecnie w więzieniu — czyż niemożna by zwątpić? Lecz nic to, idziemy nadal śmiało naprzód. Za jednego staje dziesięciu! Wskutek ubytku czterech bojowników — tworzą się kadry, a na ich czele „Praca“ sztandarem....

A im silniejszemi będą ciosy, któremi nas zechce gnębić system prześladowczy, tem silniejszym nasz głos stawać się będzie — i twardo stać będziemy na naszej placówce przy sztandarze narodowym wobec nawały germańskiej, gotowi każdej chwili, jak dr. Kazimierz Rakowski, że — jak żołnierzy na posterunku kule — nas ścigać będą pociski w postaci wydalań, procesów, denuncyacyi, aresztowań i więzień — lecz jak były nasz wierny współ-

pracownik przeświadczeni będziemy, *że nie składa się ofiar na ołtarzu naszej sprawy nadarmo!*

Nagrody naszej szukać będziemy w tem, aby jak najwięcej lud oświecić, aby wskazywać skutecznie grożące niebezpieczeństwo germanizacyi, aby zgromadzić pod jednem hasłem wszystkie warstwy narodu, dotrzeć do pałaców i chat, a wszędzie przygotować glebę, w którejby wzrosnąć mogło ziarno miłości Ojczyzny i hartu ducha.

,,Praca" jako krzewicielka oświaty, opartej na gruncie narodowym, jest solą w oku germanizatorom. Uważają oni jej rozwój i jej istnienie wogóle za najgorsze niebezpieczeństwo dla urzeczywistnienia swych zaborczych planów. Dlatego też używają wszelkich sposobów, aby pisma polskie wogóle a ,,Pracę" w szczególności zniszczyć i zrujnować, aby z walki, w której pisma polskie podjęły rzuconą im rękawicę, wyjść zwycięsko. Lecz jest w walce różnica pomiędzy bronią a bronią. Jest walka, w której przeciwnicy szanować się nawzajem mogą, bo broń, którą walczą przeciw sobie jest honorowa — i taką była zawsze walka Polaków z kimbądź. Nasz naród czy to w obronie swej egzystencyi, czy w obronie wiary, czy w obronie obrażonego honoru nigdy nie posługiwał się bronią brudną i hańbiącą, bronią podstępu i gwałtu: dlatego też, choć uległ, zachował czyste imię i pozostanie mu wiernym. Niestety nie da się to powiedzieć o broni, jakiej używają w zwalczaniu nas zapaleni wrogowie polskości. Broń ich — to podstęp, to przemoc, to zdrada, to wyzyskanie wszelkiej przewagi nawet w stosunkach niemających z polityką nic wspólnego, w tym celu, aby nas zwalczyć. Broń taka hańbi rękę, która się nią posługuje — i znamię tej hańby spostrzedz możemy codziennie w kreciej robocie systemu prześladowczego, skierowanego ku podkopaniu egzystencyi pism polskich, a już szczególnie ,,Pracy."

Więc zapraszamy do przedpłaty! Czytelnicy nasi znają nas już dość dawno, nie potrzebujemy zatem im ,,Pracy" zachwalać — do tych zaś, którzy przychodzą nowi, z porady swych znajomych a przyjaciół naszych, najmniej przemawiać trzeba, gdyż każdy z naszych dawnych przyjaciół powiedział im szczerze, *że „Praca" to pismo oddane z zamiłowaniem sprawie obrony polskości przed germanizacyą, i niedostępne dla partyjnego ducha, przystępne zarówno dla prostaczka jak i dla inteligencyi.*

I obecnie, jak dotąd, ani kroku nie zboczymy z obranej raz drogi, nie odstraszą nas ciernie i głogi, które na niej spotykamy, nie ugniemy czoła przed żadnemi przeciwnościami, wiernie oddani sprawie polskiej. Liczymy na poparcie ogółu i mamy prawo go się spodziewać, jako wystawieni na pociski, które każdego prywatnego człowieka dawno by już zgnębiły.

Przedpłata jest nizka, a każdy niech za obowiązek szlachetności sobie poczyta zapisać *„Pracę"* dla swego znajomego lub krewnego, aby ją w coraz szersze koła wprowadzać. Do tych to przyjaciół naszych, których nawet z nazwiska nie znamy, owoce starań, których jednak widzimy, wołamy dziś:

Nadszedł czas, kiedy Wasza pomoc nam jest potrzebna, popierajcie nas, a my ufności Waszej nie zgotujemy zawodu.

Redakcya „Pracy."

Dr. Kazimierz Rakowski.

Do rzędu najzdolniejszych publicystów polskich zaliczyć należy bezsprzecznie uwięzionego obecnie w Poznaniu współpracownika naszego tygodnika dra Kaźmierza Rakowskiego. Wielostronność wiedzy, gorące uznanie dla swej Ojczyzny i swego narodu, niepospolita rzutkość umysłu i rzadka pracowitość — oto główne zalety cechujące tę siłę młodą jeszcze, ale zaprawioną doskonale do poważnej społecznej i politycznej działalności.

Urodzony w roku 1874, ukończył p. Rakowski w 1890 roku gimnazyum z odznaczeniem. Następnie zamierzając poświęcić się karjerze literackiej, udał się na studya do Heidelberga, gdzie uczęszczał na kursy prawnicze i filozoficzne, Po rocznym pobycie tamże przeniósł się do Fryburga w Szwajcaryi. Bawiło tam wtedy spore grono Polaków studentów, związane stosunkami szczerej przyjaźni. Grono to spotykało się na posiedzeniach Towarzystwa polskiego, a także na zebraniach u profesora Kallenbacha, znanego badacza Mickiewicza i znakomitego historyka literatury polskiej. W kole tem dr. Rakowski odznaczał się niezmiernie żywym temperamentem w dyskusyach i żyłką polemiczną, która następnie uwydatniła się w nim jako w dziennikarzu.

W roku 1895 widzimy p. Kazimierza Rakowskiego w Berlinie niezmiernie pilnie poświęcającego się studyom ekonomiczno-społecznym pod kierownictwem Schmollera, Wagnera i innych znakomitych mężów nauki. Nie przeszkadza mu to jednak oddawać się z całem zamiłowaniem życiu koleżeńskiemu w „Towarzystwie naukowem Polaków", którego kilkakrotnie był prezesem. Niestety władza uniwersytecka na mocy znanego reskryptu ministeryalnego zniewoliła go w końcu do wystąpienia z Towarzystwa, którego był jednym z najgorliwszych członków, mając zawsze w pogotowiu odczyty literackie lub ekonomiczne.

W tym samym czasie zapoznawszy się z ubogą warstwą ludności polskiej w Berlinie zamieszkałą, dokłada dr. Rakowski wszelkich starań, aby krzewić oświatę wśród sfer uboższych i wspólnie z przyjacielem, jak się zdaje panem W., prowadzi szkółkę dla dorosłych, ucząc ich czytać, rachować, historyi polskiej, nie odstraszony żadnemi przykrościami ze strony policyi. W roku 1896 Towarzystwo robotników katolickich w Berlinie ofiarowuje mu w uznaniu jego zasług dyplom na członka honorowego, który obok dyplomu doktorskiego uważał zawsze za najdroższą pamiątkę swej szczerej pracy.

Z pobytu w Berlinie datują pierwsze prace dr. Rakowskiego, mianowicie kilkanaście obszernych referatów i krytyk w fachowych czasopismach ekonomicznych niemieckich. Równocześnie zaczyna świeżo wówczas założona *„Praca"* drukować fachowe artykuły p. dra Rakowskiego. W pierwszym numerze *„Pracy"* znajdujemy już artykuł jego pióra, Krótko przed zwinięciem *„Przeglądu Poznańskiego"* pojawiały się i tam jego literackie artykuły. Do systematycznej pracy dziennikarskiej atoli zabrał się p. Rakowski na dobre dopiero od czasu założenia *„Dziennika Berlińskiego"*. Krewki temperament i żyłka polemiczna z początku porywały go niekiedy za daleko — lecz pióro się coraz wyrabiało, sąd dojrzewał, a wreszcie artykuły dra Rakowskiego,

pojawiające się luźno w „*Słowie Polskiem*“ we Lwowie, zwróciły uwagę i wywołały bardzo głośne echo w prasie wielkopolskiej.

W roku 1897-ym, usunąwszy się z „*Dziennika Berlińskiego*“, założył dr. Rakowski własne pismo dwutygodniowe „*Kuryer handlowo-przemysłowy*“ i z niemałemi walcząc trudnościami potrafił wydawać je przez półtora roku, t. j. dopóki nie zostało wcielone do „Pracy“, której kierownictwo naczelne przejął w marcu 1899 r. i zachował w swem ręku aż do chwili wydalenia t.j. do jesieni tegoż roku.

W tymże roku wyszła w drugiem wydaniu jego rozprawa doktorska zatytułowana: „*Enstehung des Grossgrundbesitzes im XV. und XVI. Jahrhundert in Polen*“, a wkrótce potem głośna przed 3 laty broszura polityczna: „*Echa protestu*“, oświetlająca położenie nasze w W. Ks. Poznańskiem, a odznaczająca się jędrnością stylu i werwą. Wkrótce potem pojawiło się jego autorstwa dziełko jedyne w swoim rodzaju, pod tytułem „*Kalendarz handlowo-przemysłowy*“, którego cały nakład w cyfrze 3.000 egzemplarzy, w bardzo krótkim rozchwytano czasie i to przedewszystkiem dla bardzo dobrych artykułów popularnych ekonomicznej treści. Jak wiele młodych a zasobnych talentów tak też i dr. Rakowski próbował sił swoich od razu na rozmaitych polach. Przeniósłszy się do Lwowa po pruskiej banicyi nie poprzestał na rozległej pracy dziennikarskiej, jaką zasilał liczne poważne pisma wszystkich trzech zaborów, lecz śmiało — po kilku dawniejszych już udatnych próbach nowelistycznych — zabrał się do napisania powieści p. t.: „*Ciernie i głogi*“, świadczącej o niewątpliwem uzdolnieniu autora.

Nawet w zakresie kreacyi dramatycznych zdążył już zapisać swe imię stworzywszy 4-aktowy dramat „Ocknienie“, wystawiony przed rokiem na scenie lwowskiej z powodzeniem niemałem. Największe jednak zasoby sił umysłowych pochłaniała w ostatnich latach skrzętna praca naukowa i narodowa.



Dr. Kazimierz Rakowski.

Owocem jej było nasamprzód dzieło zatytułowane „Rok 1848“, zawierające historyą powstania naszego w tymże roku, na podstawie bogatego materyału opracowane, a poświęcone krakowskiej „Alma mater“ w 500 rocznicę założenia wszechnicy jagiellońskiej. Praca ta sumiennie opracowana służy dziś nawet profesorom uniwersytetu za źródło historycznego materyału.

Zaledwie się załatwił z dziejami roku 1848, a już, osiadłszy na stałe w Krakowie, pracować począł nad historyą W. Ks. Poznańskiego w drugiej połowie XIX stulecia, obecnie już ukończoną. Jednocześnie skierował myśli swoje ku Polakom rozsiadłym w głębi Niemiec i z chlubną wytrwałością zbierać począł materyał do historyi wychodźtwa naszego. Praca ta, przerwana niestety teraz skutkiem nieszczęsnego uwięzienia, zapowiadą się w przyszłości jako dzieło poważne, gruntowne, obfitujące w nader cenne szczegóły statystyczne, które autor zbierał z rzadką pilnością i ruchliwością. Niemniej żywo, niż wychodźtwo, zaprzątała umysł jego sprawa górnoślązka i jej też szczególnie w ostatnich czasach oddał się z wielkiem poświęceniem. Zainteresowanie się ruchem tej prastarej ziemi polskiej wyrobiło pewną spójnią duchową, a w krótkim stosunkowo czasie dało dr. Rakowskiemu w rękę materyał statystyczny tak obfity, jakiego zapewne nikt poprzednio zebrać nie zdołał. Niemniej żywą łączność pomimo słupów granicznych i znacznego oddalenia potrafił dr. Rakowski stworzyć pomiędzy sobą a wychodźtwem w głębi Niemiec. Świetnym dowodem na to, jaką sympatyą i wdzięczność u rodaków na obczyźnie zjednał sobie, zajmując się jako literat ich sprawami, ich życiem i przyszłością, jest fakt, że kilkanaście towarzystw w nadreńskich okolicach mianowało go swym członkiem honorowym.

Z powyższych danych, które w tej chwili smutku o więźniu naszym podać uważaliśmy za stosowne, łatwo wyrozumieć, że przez uwięzienie doznaje przerwy szeroka i wielostronna działalność młodego jeszcze, a już poważnego i zasłużonego literata. Najdotkliwszej straty, jakkolwiek chwilowej tylko, doznaje nasze wydawnictwo, które zasilał wiernie od początku założenia, a którem zręcznie kierował z pożytkiem wielkim. — A jakkolwiek nie zbywa nam i nie zbędzie na siłach współpracowniczych, dzielnych, wypróbowanych i „Praca“, niezmienna w swym duchu, pozostanie niezmienną w dostarczaniu dobrego i obfitego materyału, to jednak brak współpracownika, który się zrósł i scharmonizował z naszem wydawnictwem, odczuwamy z głębokim żalem i serdecznem życzeniem, ażeby jak najwcześniej powrócił na opuszczony posterunek. To życzenie niech echem się odbije o mury więzienne, a niech dla więźnia będzie echem naszych koleżeńskich i przyjacielskich uczuć!

Narodowiec.

Paragraf 130.

Kiedykolwiek tutaj pod berłem pruskiem zabieram się do opowiedzenia piórem o doli naszej i niedoli, czuję zawsze, że nad głową moją na słabej nici prokuratorskich pojęć wisi miecz damoklesowy, wykuty z paragrafu 130-go. Czuję to i czekam, rychło runie na czaszkę... I w tej chwili to samo mam uczucie. Więc już chciałbym rzucić pióro i skryć się do cichej nory, by „się nie narażać“, jak brzmi dyplomatycznie małoduszna ta myśl — lecz wiele się już nauczyłem i czaszkę mam twardą. Nauczyłem się, że prawdę mówić trzeba, nie udawać że nam dobrze, *kiedy nam źle, strasznie źle,* nie kłaniać się ni dziękować, kiedy niema za co, nauczyłem się, że *prawdą* musimy iść naprzód, *prawdą wobec siebie, prawdą wobec drugich.*

I tutaj potykam się już o paragraf 130 niemieckiego kodeksu karnego. Przepis ten karze za *podburzanie jednej części ludności przeciwko drugiej.* Zarzucano nam już zbrodnią tę tyle razy, że prawnik-kryminalista jaki mógłby dzisiaj już arcyciekawą i arcygrubą napisać księgę o ofiarach paragrafu 130 w zabranych przez Prusy ziemiach, ukarano nas za nią już tyle razy, że moglibyśmy urządzić całą „Schreckenskammer“ z redaktorów zań pokutujących jako odstraszający przykład dla tych, którzy śmieliby *„się narażać.“*

Lecz za co nas karano, za co nas może jeszcze karać będą? — Za *„podburzanie“* — brzmi krótka odpowiedź.

Gdy się skarżymy na kłucia pruskiej pikelhauby, gdy wiodąc brać naszą po tej ziemi „mogił i krzyżów“, wskazujemy jej na mogiły i krzyże, z których przecież kiedyś umarli *zmartwychpowstać muszą,* gdy wśród skrzypienia furt więziennych z tęsknotą o wolnem mówimy powietrzu — wówczas schmurzone niebo rozdziera błyskawica w postaci *„§ 130“*, wówczas „podburzamy“... Kto bowiem skarży się, że go biją, ten podburza bitych przeciwko bijącym... Zgadza się to z matematyczną dokładnością kauczuku.

A gdy znowu śmiemy twierdzić, że jakiś czynownik pruski zanadto zajadle wszczepiać chce nam *pruską kulturę,* że sfora bismarkowskich tyrasów rozjuszona barwą biało-czerwoną kąsa nas zaciekle, gdy wskazujemy na dzikie hordy taczające się pod plugawą chorągwią ze znakiem trzech znanych liter świętych..., gdy wskazujemy na wybryki urzędników, myślących, że guziki świecące dawają siłę i prawo despotyzmu, gdy wykazujemy zaczepne ruchy całego żywiołu pruskiego, wówczas — wówczas znowu *„podburzamy“.* I znowu sposobność do nabicia armaty sprawiedliwości ołowiem paragrafu 130-go.

Nie wolno nam *skarżyć się na bóle nasze,* z drugiej strony nie wolno nam *źle mówić o wrogach naszych.*

A nie wolno nam tego czynić li tylko dlatego, że *nie jesteśmy Niemcami* i nimi pozostać nie chcemy. Porównajmy bowiem treść i formę artykułów opozycyjnej prasy niemieckiej, a zobaczymy, że ton jej wiele ostrzejszy od naszego, lecz zobaczymy także, że za to nie ma kary, za to niema paragrafu 130-go — Niemcom tak pisać wolno.

Na czem polega więc to różne obchodzenie się miarodawczych czynników?

Ot — tam walka *socyalna,* u nas *narodowościowa,* dalej i głównie: tam staje *Niemiec* przeciwko *niemieckiemu* porządkowi, u nas zaś *Polak.* To są dwie zasadnicze różnice.

Kwestya socyalna stała się dzisiaj tak wszechpotężną, że każdy rząd ustępować jej i na rozwijanie się jej pozwolić musi, kwestya ta jest dzisiaj najpotężniejszą i wszechludzką. — Lecz czyż jest ona jedyną siłą nadającą dzisiaj kierunek łodzi politycznej?

Mówią, że wiek nowy będzie wiekiem walki socyalnej, że walka narodowościowa minęła już bezpowrotnie. Czy to jednakże prawda? Spojrzmy na zachód ku ziemi zabranej Francuzom, spojrzmy na północ ku „na wieki nierozłączonym“ Szleswigowi i Holsztynowi, na południe ku klasycznemu gmachowi wiedeńskiej rady państwa, w którym nie tak dawno parlamentaryzm hulał tak nieklasycznie, spojrzmy przedewszystkiem ku owej krainie kominów i dymu, gdzie pod popiołem iskry niezagasłe znowu żywiej tleć zaczynają, ku ukochanemu *Śląskowi naszemu Górnemu,* — a wszędzie ujrzymy walkę narodowości, walkę ras, prowadzoną zajadle i uporczywie.

Nie! *Narodowość, ojczyzna* nie są to dzisiaj już przebrzmiałe frazesy i długo jeszcze będą one znakami wojennemi. Wiedzmy, że Europę czekają jeszcze poważne nieuniknione zapasy, których hasłem będzie: *Germanizm czy Słowiańszczyzna!*

Póki narody będą, a jedne będą ciemiężyć drugie, póty trwać będzie walka narodowościowa. *Wolne* dopiero narody podać sobie mogą dłonie na polu *walki socyalnej.*

Drugim powodem ostrzejszego obchodzenia się z nami niż z opozycyjną prasą niemiecką, jest okoliczność, że u nas staje *Polak* przeciwko niemieckiemu porządkowi rzeczy. Polak zaś, syn zabranej ziemi, syn matki uprowadzonej, jest w politycznych oczach rządu zawsze niebezpiecznym żywiołem i każde słowo w jego ustach nabiera niebezpiecznego znaczenia. Co my uważamy za *prawo i obowiązek nasz święty,* w tem rząd i wszystko, co jego jest, widzi z powyższego powodu karygodny występek, i każdy wyraz potwierdzający samowiedzę naszą narodową jest żerem dla nienasyconego paragrafu 130-go.

Nie chcemy nikomukolwiek robić zarzutu stronniczości, bynajmniej! Ale stwierdzamy stanowczo, że odnośne osobniki miarodawcze mają *pojęcia* istniejącemi stosunkami *spaczone.* Łatwo wytłomaczyć sobie można, iż wśród gorącej walki politycznej wszystko przedstawia się przesłonięte politycznym dymem, ale obserwacya taka w przypadku tutaj poruszanym jest niezdrową, *anormalną.* Wywołuje ona w nerwach osobników z jednej strony — t. j. gdy chodzi o kroki wroga — *przeczulenie,* z drugiej strony zaś *znieczulenie,*

Z tego powodu widzimy też tak często, że gdy Prusak w rodzaju „Geselligera“ plwa na nas pianą wściekłości, wtedy on *nie* „podburza“.

Pismak jakiś pruski nazywa Matkę Boską Częstochowską „bohomazem“, tę Matkę Boską, którą *lud polski cały* uważa za nadziemską swoją królową, a prokurator odnośną skargę... odrzuca. Zmieńmy stosownie role, a cała sprawa w oczach jego innego nabierze wyglądu.

Z nami obchodzą się inaczej, bo jesteśmy Polakami, z nami obchodzą się inaczej, bo na szalach sprawiedliwości znaczą dzisiaj wiele i kamienie *polityki,* a paragraf 130 zawiera wobec ostatnich tyle siły magnetycznej, której jak przed

chwilą mówiliśmy, łatwo uledz, lecz której uledz *nie wolno*.

I cóż będzie dalej? — Ha, pójdziemy dalej: *prawdą wobec siebie, prawdą wobec drugich!*

A ci, w których wątpliwą opiekę nas oddano, czy dalej zapisywać nam będą jako polityczne lekarstwo gorzką truciznę 130-go paragrafu, ów środek generalny przeciwko każdemu wyrazowi naszego niezadowolenia? — Może i oni pójdą dalej....? Może... zapewne rząd pruski i wszystkie instytucye jego dalej pójdą tą samą drogą, tą szeroką, tą bezbrzeżnie szeroką drogą...

A nuż w przyszłości *Historya* niewzruszona, wytoczy mu przed forum narodów wielki proces o *„podburzanie“, wielki proces o wykroczenie przeciw paragrafowi 130....*

Vester.

„Orędownikowi.“

Jest cechą znamienną ludzi pośledniejszego typu, że najśmielej i najzapalczywiej napadają na przeciwników wtedy, gdy tym klęska lub przeciwność jaka utrudnia lub uniemożliwia otwartą obronę.

Cała prasa szczerze polska krajowa i zagraniczna oceniła aresztowanie p. dra Rakowskiego jako nieszczęście osobiste uwięzionego i stratę dotkliwą dla „Pracy“, cała prasa też wyraziła w mniej lub więcej ciepłych słowach swoje współczucie i ubolewanie. „Orędownik“ jedynie wespół z trabantem swoim „Postępem“ poczytał tę chwilę za najodpowiedniejszą do równie zawziętych przeciwko więźniowi i wydawcy „Pracy“ wycieczek. Główny ton artykułów zdradza jakby zadowolenie i uciechę z tego, że podczas więzienia trzech redaktorów naszych aresztowano na dobitkę jeszcze jednego z najzdolniejszych współpracowników. Tak nędznego instynktu nawet nie zdradziły hakatystyczne pisma, poczytując snadź za postulat przyzwoitości powściągnienia srogich wybuchów i namiętnych napaści w obec fatalnego wypadku, jaki spotkał przeciwnika.

Uwięzienie p. dra Rakowskiego tak rozochociło „Orędownika“, że w ostatnich numerach po kilka artykułów nawiązał do tego faktu, naigrywając się z losu, jaki spotkał naszego współpracownika i majacząc o „geszefciarstwie“ właściciela naszego wydawnictwa.

Szczególną charakterystykę nadał sobie „Orędownik“ sam, odpowiadając na zarzut denuncyacyi, podniesiony pomiędzy innemi także przeciwko niemu w „Gońcu Wielkopolskim.“

Oto własne słowa „Orędownika“:

„Goniec“ przedstawił aresztowanie dr. Rakowskiego, jako „skutek denuncyacyi „Orędownika“, głównie z powodu tego, że „Orędownik“ w piątkowym numerze przestrzegł przed znanem tajnem pismem, rozesłanem przez pp. Biedermanna i dr. Rakowskiego w sprawie górnośląskiej do tutejszych gazet.

„Gdyby to tak rzeczywiście być miało, *to wiadomość „Orędownika“ powinna była posłużyć „Pracy“ za przestrogę, ale nie za zachętę dla p. Biedermanna, żeby wyjeżdżał do Wrocławia.“*

Szkoda, że „Orędownik“ nie napisał o sobie po prostu tak:

„P. dr. Rakowski i p. M. Biedermann sami sobie winni, że z denuncyacyi „Orędownika“ nie skorzystali i pomimo niej zjechali się we Wrocławiu, ażeby wpaść w ręce policyi.“

Nie mniej wydatnie piętnuje się „Orędownik“ sam w artykule wstępnym na niedzielę, posługując się przy pomocy „Postępu“ paszkwilem niecnym, że pp. dr. Rakowski i Biedermann traktują „dla interesu“, „dla geszeftu“ politykę narodową. Potrzeba doprawdy sporej dozy niegodziwości, ażeby po tylu kosztownych procesach o narodowe sprawy, po tak ogromnych materyalnych stratach, jakie wydawnictwo „Pracy“ poniosło i ponosi, zarzucać „wyzysk“ i „geszefciarstwo“ wydawnicze właścicielowi pisma i jego redaktorom.

Wydawca i naczelny kierownik „Orędownika“ p. dr. Szymański od lat kilkudziesięciu pracuje w dziennikarstwie i wie dobrze, z jakiemi trudnościami materyalnemi każde wydawnictwo nasze walczyć musi, a jak mało na zyski liczyć może. Wie on dobrze, co znaczą procesy i więzienia, wie co za ofiary finansowe z niemi się łączą. Niepodobno więc, iż zarzut „geszefciarstwa“ wysunął się z pod pióra jego w dobrej wierze i z istotnego przekonania! Zła wola i złośliwość nieokiełznana zarzut podobny wymyślić mogła. Wobec takiej samocharakterystyki wstrzymujemy się od dalszych uwag, niech ją osądzą czytelnicy sami!

Ordon.

Komedya idei i kłamstwa zasad.

Każdemu dążeniu politycznemu, każdemu ruchowi narodowemu i społecznemu zwykły towarzyszyć pewne hasła, których treść winna być zgodną z wskazanym kierunkiem. Im donośniej i wyraźniej hasła te rozbrzmiewają, tym zgodniejszą powinna być harmonia tych, którzy je głoszą. Taka harmonia spaja silniej zwolenników, nakazuje respekt i szacunek przeciwnikom odnośnych idei.

W przeciwieństwie zaś niema nic wstrętniejszego w politycznem życiu, nic wzbudzającego większą pogardę, jak sprzeczność słowa a czynu, roźdźwięk hasła ze sposobem i istotą działania.

„Praca“ niejednokrotnie rozpisywała się o politycznej komedyi głównego organu ruchu ludowego: „Orędownika.“ Przypomniała już niejednokrotnie, jak pismo to czasu swego kruszyło kopie za pojednawczą i ugodową polityką z rządem, ażeby w lat kilka potem przekoziołkować się w opozycyą względem tego kierunku, skoro tylko począł w Berlinie przybierać rzeczywiste kształty. Ten sam „Orędownik“ rzucał gromy na inteligencyą za to, że za mało zbliża się do ludu i niedba o jego wyrobienie; a gdy przed mniej więcej 10 laty inteligencya w Poznaniu żywiej niż kiedykolwiek pracować zaczęła nad kształceniem naszych mas narodu, wtedy „Orędownik“ był pierwszym, który garnące się do publicznej pracy zastępy inteligentne potwarzą, wyzwiskami i hasłem *„doktorów i mecenasów nie potrzebujemy“* odstręczał! Ten sam „Orędownik“ trąbił też ciągle na wsze świata strony o swojem szczególnem nabożeństwie do „klas średnich“, ale wobec przeciwników często używa broni, która świadczy, że dla zawodów tymże klasom właściwych niema należytego poszanowania.

Gdy jaki mistrz szewski idzie owczym pędem za hasłami orędownikowemi, wtedy oczywiście jest „dzielnym, inteligentnym i świa-

tłym;“ gdy do przeciwnego należy obozu, jest ciemnym i głupim szewczyną. Gdy zwolennik jaki ruchu ludowego z pośród towarzyszów drukarkich się usamodzielni i puści się na wydawnictwo gazety, wtedy mówi się do niego: „panie kolego“. Jeśli jest z przeciwnego obozu, zasługuje co najwyżej na tytuł „geszefciarza drukarskiego“, wdzierającego się oczywiście bezprawnie w wydawnicze sfery, podczas gdy powinien pozostać zecerem. Gdy ktoś ze stanu kupieckiego, przemysłowego lub rzemieślniczego, jako zwolennik „Orędownika“, garnie się do pióra i prac redaktorskich, to posiada od razu niepospolite kwalifikacye; skoro zaś nie przysięga na sztandar t. zw. ruchu ludowego, to „Orędownik“ nie może mu przebaczyć zuchwałości, że śmie pisać i redagować, nie może mu przepomnieć pierwotnego zawodu. Wydawnicza zabiegliwość i obrotność jest wtedy „wyzyskiem“, polityka „straganiarską“, przedsiębiorca sam szachrajem, frymarczącym hasłami dla „nabijania kieszeni grubemi pieniędzmi.“

Niejestże to wszystko komedyą idei i kłamstwem zasad? Czyliż właśnie „Orędownik“, wywieszający godła czci i uwielbienia dla „ruchu ludowego“ w ogóle, a dla „stanów średnich“ specyalnie, nie powinien w pierwszym rzędzie okazywać poszanowania dla każdej pracy i każdego zawodu bez różnicy? Nie jestże to niedorzecznem i nisko-złośliwem, gdy „Orędownik“ w polemice z „Gońcem“, redaktora jego nazywa z źle ukrytą pogardliwością „byłym agentem kupieckim?“ A czyż to przy zdolnościach publicystycznych, jakie redaktor „Gońca Wielkopolskiego“ posiada, znajomość fachu kupieckiego i handlowych stosunków nie jest cennym przydatkiem, którego niejednemu dziennikarzowi życzyćby należało?

Cóż to za lichy, marny sposób, że w chwili, gdy chodzi o ciężki a słuszny zarzut spowodowania uwięzienia p. dra Rakowskiego, „Orędownik“ usiłuje osłaniać się wyszydzaniem dziecinnem osób, którzy ten zarzut przeciwko niemu podnoszą, a w dodatku jakże jaskrawo się w tym sposobie przejawia orędownikowe kuglarstwo! Dziś gotów szyderczo i pogardliwie wyrażać się o zawodzie przeciwnika swego, ażeby jutro znów ten sam stan i cały „stan średni“ z szczególną komedyancką czcią brać pod opiekuńcze skrzydła „ruchu ludowego“. Potrzeba dużo łatwowierności i zaślepienia ze strony tych, którzy dziś jeszcze ufają w prawdziwość haseł „Orędownika“, a jeszcze więcej ze strony tych, którzy dadzą się skłonić do jego roboty kreciej, a o których potem, jak wiadomo, potrafi się wyrażać: „znów paru błaznów złapałem.“ Mamy nadzieję, że tych „błaznów“ będzie coraz mniej do polityczno-cyrkowych popisów, w których „Orędownik“ stara się koniecznie odgrywać pomimo wieku rolę pierwszego pajazza.

Korf....

Sprawa Górnośląska a „Praca“.

Gdy Prusacy zaaresztowali p. dra Rakowskiego, dzielnego szermierza sprawy narodowej, i przez to wymierzyli nowy cios kochanej „Pracy“ naszej, w niektórych pismach polskich odzywały się głosy, że sprawą polską na Górnym Śląsku zająć się powinni sami Górnoślązacy, że ludzie z innych dzielnic Polski nie mają prawa do pracy na niwie narodowej w prastarej naszej dziedzinie piastowskiej.

Tak sądzi może X. prałat Jażdżewski, który to publicznie wyparł się nas Górnoślązaków wyciągających ręce do jednej matki-Ojczyzny, który to potępił i zganił publicznie szlachetne wysiłki rodaków naszych z Księstwa, pracujących nad rozbudzeniem narodowem ludu śląskiego.

Jednakże my, Górnoślązacy, a z nami większa część społeczeństwa polskiego pod tym względem jesteśmy trochę odmiennego zdania. Chwała Bogu! Bezpowrotnie minęły już owe nieszczęsne czasy, kiedy Górnoślązacy uważali się za Prusaków mówiących po polsku, kiedy Górnoślązacy z pogardą przyjmowali wracających z pola walki męczenników sprawy narodowej po r. 1863, nazywali ich „rebelantami“ i oddawali w ręce policyi pruskiej.

Czasy te należą do przeszłości, a matka-Ojczyzna, której miłość i miłosierdzie bez granic, nie poczyta nam czynów ojców naszych za grzechy, bośmy byli opuszczeni przez starsze jej dzieci, i dlatego ciemni i ślepi.

Dziś, gdy kaganiec oświaty narodowej zabłysnął i u nas, spadły łuski z oczu naszych, i nietylko łączą nas język, obyczaje, wspólne bole i żale z całym narodem polskim, ale serca nasze ożywione są temi samemi uczuciami i dążeniami, co serca rodaków naszych z nad Warty, Wisły i Dniepru. Jesteśmy i na wieczne czasy chcemy pozostać cząstką wielkiego narodu polskiego.

Dlatego też my sami, jak swego czasu potępiliśmy orzeczenie X. prałata Jażdżewskiego, tak dzisiaj potępiamy i piętnujemy owe pisma, które ośmieliły się „Pracy“ i p. drowi Rakowskiemu odmawiać prawa do pracy narodowej na Górnym Śląsku. Tak jak owe pisma rozumują rządy zaborcze, które prawami wyjątkowemi chcą rozbić naród polski na Górnoślązaków, Poznańczyków, Mazurów i t. d. Gdybyśmy podług takiej rady postępować chcieli, wobec braku inteligencyi na Górnym Śląsku musielibyśmy się wyprzeć także pism naszych śląskich: „Katolika“, „Gazety Opolskiej“, „Nowin Raciborskich“, kierowanych z wyjątkiem jednego człowieka przez Poznańczyków, musielibyśmy się wyprzeć wszystkich tych rodaków naszych, którzy u nas osiedlili się jako lekarze, adwokaci i t. d. i którzy tworzą kadry wyrabiającej się u nas inteligencyi.

Z otwartemi rękami my Gór-

noślązacy witamy każdego rodaka, który, mając serce i siły po temu, chce pracować u nas dla sprawy narodowej, bez względu na to, czy rodem jest z Księstwa Poznańskiego, z Galicyi lub z Królestwa Polskiego.

Przeszkody pod tym względem mogą nam robić Prusacy i ludzie „wielkiej polityki“ — którzy „dla wyższych celów politycznych“ — najdzielniejszych obrońców naszych obdarzają nazwą wielkopolskich agitatorów.

Dajcie nam tych wielkopolskich agitatorów jak najwięcej, bo nam ich tu teraz bardzo potrzeba. Zbliża się bowiem coraz więcej chwila, od której zacznie się nowa era w życiu ludu śląskiego, chwila wyborów. Wyborami przyszłymi mamy stwierdzić czynem uczucia nasze, zadokumentować całemu światu przynależność naszą do narodu polskiego i wyrównać głęboki przedział, który Prusacy wytworzyli między nami a rodakami naszymi z Księstwa i Prus.

Wielkie znaczenie przyszłych wyborów zrozumiał uwięziony p. dr. Rakowski, lecz zrozumieli to także Prusacy. Nastawili sieci na niego i niestety zamiary i usiłowania ich nie pozostały bez skutku. Uwięzili go i pozbawili nas dzielnego pracownika i szermierza myśli polskiej u nas.

Mamy jednakże nadzieję, że kochana „Praca“ nasza i ten ciężki cios zniesie, i energiczniej jeszcze jak dotąd pracować będzie w obranym raz kierunku. My wytężymy wszystkie siły nasze i razem z nią, ręka w rękę do wytkniętego celu zdążać będziemy, a niezawodnie usiłowania nasze zwycięztwem uwieńczone zostaną ku chwale dobrej sprawy, ku chwale całego narodu polskiego.

Górnoślązak.

Nabożeństwa na św. Łazarzu a władza duchowna.

Są pisma „polsko-katolickie,“ chwytające w lot każdą wieść, każdą pogłoskę, a niekiedy nawet fałsz prosty, ażeby zohydzić organa władzy kościelnej, obniżyć powagę duchowieństwa, a dla siebie zdobyć tani poklask u mas, kłamliwemi hasłami bałamuconych. A zdaje nam się, że właśnie w rozsądzaniu kwestyi kościelnych, tak bardzo zawiłych dzisiaj z powodu politycznej, wrogiej żywiołowi polskiemu gmatwaniny, nakazaną jest wśród wyjątkowych trudności wyjątkowa wstrzemięźliwość i oględność.

Łatwo podnieść zarzut przeciwko księżom i ich władzy, trudniej go nieraz uzasadnić niezbicie i podtrzymać, a jeszcze trudniej, gdy się okazał mylnym i bezpodstawnym, cofnąć go zewsząd, dokąd echa jego doszły.

Dwa pisma od razu: „Orędownik“ i „Postęp“, które z właściwą sobie skwapliwością osądziły sprawę nabożeństw niemieckich w kościele świętołazarskim z ujmą i potępieniem dla władzy kościelnej, poczęły ujadać na „Pracę“, że nie zawtórowała od razu ich wrzaskom, a uznała za lepsze i poczciwsze zasięgnąć dokładniejszej informacyi przed zabraniem głosu. Na niedorzeczne zaczepki obu nieomylnych organów t. zw. ruchu ludowego obszernie odpowiadać ani nie mamy chęci, ani też powodu, tym mniej, że pojawiły się one w łamach tychże pism w chwili, gdy „Praca“ z zacytowaniem „Kuryera“ swoje zdanie już wypowiedziała. Poinformowani dziś jeszcze lepiej z źródeł w każdym razie prawdziwszych niż „Orędownik“ razem z „Postępem“, uzupełniamy swój sąd o sprawie, zaznaczając dobitniej jeszcze, że na władzę kościelną żadna nie spada wina za dziwne istotnie zdarzenie w kościele na św. Łazarzu. Jak w innych wypadkach tak i w nowej świątyni zwierzchnik archidyecezyi i jego doradzcy nie myśleli nawet zacieśniać słusznych praw językowych i lekceważyć pragnień religijno-narodowych ogromnej większości tamtejszych i okolicznych Polaków, a jedynie ksiądz Wagner zawinił, lekceważąc sobie język ojczysty wiernych i narzucając im niemieckie, nie odpowiadające ich religijnym potrzebom nabożeństwa i modlitwy. A tym słuszniejszy ks. Wagnera spotyka zarzut, że przecież niepodobno przypuścić, iżby mu było obcem, jakiej narodowości jest ogół mieszkańców, którzy na wzniesienie świątyni tak wielkie składali ofiary. Ks. Wagner chyba wiedział, że datki ofiarowane na budowę kościoła, płynęły prawie wyłącznie z ofiarności polskich skarbów, a jeźli nie był dość pewnym, to powinnością jego było wywiedzieć się, jakiej narodowości ludność świątynią zapełniać będzie. Tymczasem nie tylko — jak się zdaje — o tem informacyi nie zasięgał żadnej, ale nie zatroszczył się też o to, jak władza zwierzchnia jego wątpliwości rozstrzygnie. Mimo to nie przypisujemy ks. Wagnerowi, znanemu z licznych kapłańskich i obywatelskich zalet, żadnej złej woli, a tylko nieprzezorność i niebaczność, która sprawiła tak fatalne wrażenie na parafianach, a tak słusznie wywołała oburzenie.

Dziś, gdy kwestya sprawiedliwie i zgodnie z potrzebami ogółu parafian rozstrzygnięta, zalecić należy tylko jeszcze kapłanom większą oględność w podobnych wypadkach. Prasie zaś, pohopnej do napaści, godzi się dać tę naukę, że złem jest wprawdzie milczenie, gdy się źle dzieje, ale gorszym krzyk i wrzask bez należytej informacyi a skierowany w fałszywą stronę.

Poznańczyk.

Z TYGODNIA.

Poznań, 21 października.

Trzeci rok już toczy się walka pomiędzy dzielnymi Burami a Anglikami. Olbrzymie ofiary Anglicy już ponieśli, a przewidzieć nie można, kiedy im się uda zgnieść opór bohaterskiego narodu. Obliczają, że Anglicy do tej chwili stracili 66,363 chłopów, którzy zginęli na polu walki i przez chorobę lub też jako kalecy wrócili do kraju, to jest: straty ich są dwa razy większe od pierwotnej armii burskiej w początkach wojny. Nieszczęsna wojna stała się zmorą Anglii, której generałowie chwytają się najniegodziwszych środków, aby Burów od walki odstraszyć. Wszystko to niezłamało jednakże bohaterskiego ducha dzielnego narodu.

Według ostatnich wiadomości Burowie zaczęli znowu atakować Anglików i wtargnęli do kolonii Przylądkowej. Angielskie dzienniki się obawiają, że nieprzyjaciel zaopatrzony dobrze w broń i amunicyą może uderzyć na Kapsztat.

Wojna burska stała się Anglikom kulą u nogi, tamującą wszelkie ich ruchy. Widzieliśmy to podczas wyprawy państw europejskich do Chin, dziś ten sam obraz przedstawia nam się w Afganistanie. Emir afganistański nie mógł sobie niedogodniejszego dla Anglików wyszukać czasu, aby się przenieść na łono swych przodków. Anglicy zapewniają wprawdzie świat cały, że w Afganistanie panuje zupełny spokój, lecz Rosyanie mobilizują swe wojska azyatyckie, aby je pchnąć nad granicę państwa tego, dotychczas wpływom angielskim ulegającego. A Anglia, zaangażowana w Południowej Afryce, gdzie żołnierze jej

wcale nie dają dowodów dzielności, co wobec tego uczyni? Aczkolwiek Rosya nie myśli o wtargnięciu do Afganistanu, jednakże zarówno ona jak i Niemcy starają się zdobyć rynek dla owych towarów w tym kraju, dotychczas przez Anglię w wyroby przemysłowe zaopatrzanym.

Najważniejszym wypadkiem ostatniego tygodnia było zwołanie i pierwsza sesya rady państwa austryackiej. Sesya rozpoczęła się przedłożeniem izbie budżetu na rok 1902 przez rząd. Projektowane wydatki na rok przyszły wynoszą 43 miliony koron więcej niż w roku ubiegłym.

Prezes gabinetu dr. Koerber wbrew oczekiwaniu wygłosił mówkę programową. Oświadczył on, iż rząd wobec tego, że wszystkie stronnictwa są stronnictwami narodowościowemi, a nie politycznemi, na żadnem z nich opierać się nie może. Znaczy to innemi słowy: Rząd oświadcza, iż chce być neutralnym względem waśni narodowych. Skład gabinetu dotychczasowego, w którym widzimy Czecha i Polaka obok kilku bezbarwnych urzędników niemieckich, dowodzi, że nie jest on wyłącznie niemiecki.

Znaczną część swej mowy poświęcił prezes gabinetu sprawie traktatów handlowych. Zaznaczył on, że państwa w sojuszu politycznym będące, nie mogą wytaczać sobie wojny cłowej, ponieważ taż może się stać wielkiem niebezpieczeństwem dla ich sojuszu politycznego.

Mimo uspokajających słów prezesa gabinetu, trudno wróżyć Radzie państwa spokojnych obrad. Bardzo łatwo mogą się powtórzyć sceny z sesyi poprzedniej. Już sam wniosek Schönerera, osławionego herszta wszechniemców, żądający odmówienia zagranicznym zakonnikom prawa osiedlania się w Austryi, u posłów szczerze katolickich wywołał głębokie niezadowolenie i łatwo doprowadzić może do burzliwych i przykrych zajść parlamentowi austryackiemu właściwych.

Tak samo wybór pierwszego wiceprezydenta izby nie wróży nic dobrego. Złączona lewica niemiecka zaproponowała na tę posadę posła Kaisera, wychowańca Schönerera. Polacy, Czesi i cały szereg uczciwych Niemców na wybór ten zgodzić się nie chcieli i okazało się, że przy wyborze oddano 120 kartek niezapisanych.

Rząd francuski w niemałym znajduje się kłopocie wobec zapowiedzianego przez górników całej Francyi powszechnego bezrobocia. Podczas olbrzymiego strejku, jaki wybuchnął w pierwszej połowie r. b. pomiędzy górnikami w okolicach miasta Châlons, zwołano wiec delegatów górników z całej Francyi celem naradzenia się nad urządzeniem powszechnego strejku górników. Na wiecu tym umiarkowani delegaci zwyciężyli i wymogli na zebranych, żeby przed ostateczną decyzyą wybrano komisyę, któraby się udała do ministra Waldeck-Rousseau i przedłożyła mu życzenia robotników pracujących w kopalniach. Żądali wtedy górnicy, aby każdy górnik, który przepracował lat 25, pobierał 2 franki dziennie emerytury i aby dzienna praca w kopalniach trwała tylko ośm godzin. Waldeck-Rousseau pierwsze żądanie stanowczo odrzucił, drugie zaś przyjął w zasadzie i polecił je zbadać specyalnie w tym celu utworzonej komisyi, która miała zapytać się także pracodawców o ich zdanie. Komisya dotychczas swych prac jeszcze nie ukończyła.

Natomiast centralny komitet związków górniczych urządził pomiędzy górnikami tak zwane referendum, to znaczy zapytał ich się, czy zgadzają się na urządzenie strejku powszechnego lub nie. W pierwszem tem głosowaniu, w którem tylko mniejsza część górników wzięła udział, nie oznaczon o dnia, w którym strejk miał być rozpoczęty. Teraz nastąpiło drugie głosowanie górników w tej sprawie i oznaczono zapoczątkowanie powszechnego bezrobocia na dzień pierwszy listopada. Z 127.000 górników głosowało tylko 50.000, a z tych oświadczyło się się 40.000 za, a 10.000 zaś przeciw strejkowi. Centralna komisya znajduje się wobec tego w ogromnym ambarasie, nie wiedząc na jaką stronę przerzucą się 77.000 górników, którzy w głosowaniu udziału nie wzięli. Cała Francya niecierpliwie wyczekuje w tej sprawie decyzyi komitetu centralnego, który w niedzielę dnia 20-go b. m. miał się zebrać i rozstrzygnąć, czy strejk się odbędzie lub nie.

Stronnictwa obecnemu rządowi wrogie, dokładają wszelkich starań do obalenia obecnego ministerstwa za pomocą grożącego bezrobocia.

K. O.

Przegląd prasy.

Wieść o aresztowaniu dra Kazimierza Rakowskiego rozniosły druty telegraficzne na wszystkie strony świata, poruszając żywo publiczną opinią. Wiele poważnych organów poświęciło uwięzionemu sympatyczne wzmianki o jego działalności i wyrazy szczerego współczucia. I tak **„Kuryer Poznański"** pisze o dzielnym tym bojowniku narodowym pomiędzy innemi tak:

„Znaną jest w całej Polsce działalność pana Kazimierza Rakowskiego, współpracownika „Pracy". Obdarzony wybitnym talentem pisarskim, zasilał p. R. pismo to wielkopolskie reprezentujące w prasie poznańskiej najostrzejszy ton w sprawach narodowych, i rozchodzące się w bardzo wielkiej ilości egzemplarzy, swemi artykułami. W sferach rządowych pruskich popadł wskutek tego w podejrzenie, jakoby był autorem znanych artykułów, podpisywanych pseudonimem „Vestera". Jest on najwybitniejszym pracownikiem na polu rozwoju życia narodowego polskiego na Górnym Śląsku i na wychodźtwie i stoi pod sztandarem obrony całej Słowiańszczyzny przed naporem gormanizmu. Wydalony po za granice Prus, pozostał duszą z swymi przyjaciołmi politycznymi w Wielkopolsce. Aresztowanie jego jest wielką klęską dla całego ruchu górnośląskiego, oraz westfalskiego."

Nie mniej gorące słowa uznania zamieścił z okazyi aresztowania dr. Rakowskiego **„Dziennik Kujawski"**:

„Szczerze ubolewamy — pisze dosłownie — nad aresztowaniem tego dzielnego pracownika na niewdzięcznej i ciernistej niwie publicystycznej, który wlał w swe płody pióra bogate zasoby swego młodzieńczego ducha. Mężny żołnierz zatknął wysoko sztandar narodowy, niósł kaganiec oświaty pod strzechy, potęgą swego entuzyazmu i poczucia obywatelskiego rozsadzał skały sobkostwa. Słowo jego budziło i podnosiło ducha nizin codziennego życia ku szczytnym ideałom narodowym. Nietylko dla zasłużonego wydawnictwa „Pracy" jest aresztowanie dra Rakowskiego ciosem, ale dla naszej sprawy wogóle."

W licznych innych pismach, szczególnie zaś w „Głosie Narodu", który podnosząc niepospolite dziennikarskie i literackie przymioty dra Rakowskiego, wyraża się, iż poczytuje sobie za zaszczyt wliczać go do zastępu swych współpracowników, znajdujemy równie uznania pełne wzmianki. Wspomnieć by należało krakowski „Czas" i „Nową Reformę", „Kuryer Lwowski", „Kuryer Warszawski" i wiele innych pism polskich wszystkich trzech zaborów.

„St. Pietersburskija Wiedomosti", znany organ ks. Uchtomskiego, którego z carem Mikołajem przyjacielskie łączą stosunki, donoszą o aresztowaniu dra Rakowskiego i przytaczając główne szczegóły, piszą od siebie, że

„dr. Rakowski był współpracownikiem skrajnie słowianofilskiej „Pracy," której artykuły organ ks. Uchtomskiego częściej już ustępami przytaczał. Dziennik rosyjski sądzi, że władze pruskie głównie z tego powodu aresztowały dra Rakowskiego, że go podejrzywają o autorstwo artykułu, „jedynego w swoim rodzaju," w którym rozpisuje się o trzech orłach: rosyjskim, polskim i pruskim. Władze pruskie podejrzywają o autorstwo artykułu dra Rakowskiego, dlatego, że on jest poddanym rosyjskim. Za ten artykuł, pisze „Petersb. Wied.," skazano redaktora odpowiedzialnego „Pracy" na półtora roku więzienia."

„Goniec Wielkopolski" wyświetlając zachowanie się „Orędownika" wobec prac podjętych na Górnym Śląsku przez pp. dra Rakowskiego i M. Biedermanna wypowiada pod tytułem *„Skutek denuncyacyi"*, gorzką prawdę redakcyi tegoż pisma w następujących słowach:

„Aresztowano w Wrocławiu byłego naczelnego redaktora „Pracy", pana dra

Kazimierza Rakowskiego, którego policya pruska przed mniejwięcej dwoma laty wydaliła po za granicę państwa pruskiego.

„Pan dr. K. Rakowski pochodzi z zaboru rosyjskiego, więc jako „obcokrajowiec“ został wydalony, kiedy się stał jako dziennikarz niewygodnym pruskiej policyi. Po przymusowem opuszczeniu zaboru pruskiego udał się p. dr. Rakowski do Lwowa i pisywał ztamtąd artykuły do „Pracy“. Równocześnie zaczęły się ukazywać artykuły w „Pracy“ podpisywane pseudonimem „Vester.“

„Ciekawością pobudzeni domyślni i niedomyślni ludzie zaczęli wysnuwać rozmaite wnioski, ktoby mógł być owym „Vesterem“, który się stawał coraz więcej popularnym.

„Wtedy to zaszedł rzadki w polskiem dziennikarstwie wypadek, że jeden dziennikarz drugiego usiłował zdradzić, a mianowicie „Orędownik“ puścił w świat wiadomość, że Vester, za którego artykuły „Praca“ liczne miała procesa polityczne, — jest wydalony dr. Rakowski. Odtąd policya pilne miała oko na rzekomego Vestera, chociaż, zdaje się, byłby ten dowcip „Orędownika“ się zatarł przez bieg czasu. Aż tu w piątkowym numerze podaje „Orędownik“ wiadomość, że p. dr. Rakowski i M. Biederman, wydawca „Pracy“, organizują Górny Śląsk w celu przyszłych wyborów do parlamentu, dodając, że podjęte prace odbywają się tajnie, żeby nie zwrócić na siebie uwagi stronnictwa centrowego. Postępowanie „Orędownika“ — bez względu na to, czy jego informacye były dokładne lub nie — mogło *sprawie polskiej na Górnym Śląsku tylko zaszkodzić*. Ten sam „*Orędownik*“, który ma dla innych pism polskich w pogotowiu zarzut lekkomyślności, *postąpił sobie* tym razem stanowczo *nierzetelnie*, dogadzając własnej ambicyi obrażonej. Z zarzutu, który mu na tem miejscu czynimy, nie uwolni się „Orędownik“ niczem.

„W dodatku miało niefortunne piątkowe wystąpienie „Orędownika“ jeszcze to następstwo, że policya pruska zwróciła uwagę na wydalonego p. dra Rakowskiego. Jak się dzisiaj wykazało, odtąd śledziła policya przebywającego w Wrocławiu z powodów nam nieznanych p. dra Rakowskiego i aresztowała go w hotelu. Pan dr. Rakowski jest, jak słyszymy, urzędowym korespondentem namiestnictwa w Galicyi, i spodziewaćby się można, że go policya przecież niebawem zwolni. Gdyby jednakowoż twierdzenie „Orędownika“ miało posłuch uzyskać u królewskiej prokuratoryi, toby aresztowanemu wytoczono prawdopodobnie proces prasowy za artykuły Vestera, w którym redaktor „Orędownika“ będzie figurować jako świadek obciążający oskarżonego. Rola to nie bardzo zaszczytna, ale „Orędownik“ sam jej się domagał.“

A gdy „Orędownik“ na zwykły swój krętacki sposób starał się odeprzeć powyższe silne argumenty, „**Goniec**“ dał mu masakrującą odprawę, brzmiącą dosłownie:

„Orędownik“ w olbrzymim artykule broni się od zrobionego mu przez nas zarzutu, że do aresztowania p. dra Rakowskiego nie mało przyczyniły się denuncyatorskie artykuły jego. Najważniejszymi atutami przeciw „Gońcowi“ są dziś dla „Orędownika“ organy stronnictwa demokratyczno-narodowego. Powołuje się na „Przegląd Wszechp.“ i „Dzien. Berl.“, widocznie w błogiej nadziei, że przypominając nam solidarność stronnictwa, usta nam zamknie. W sprawie tej niech „Orędownik“ się nie łudzi i raczy sobie przypomnieć, że w naszem „skostniałem i dogmatycznem“ stronnictwie jest tak wielka swoboda dyskusyi, że nawet w sprawach dla nas trochę ważniejszych od szpiclowskiego talentu „Orędownika“ może zachodzić poważna różnica zdań.

„Większa połowa artykułu „Orędownika“ składa się z osobistych i niesmacznych napaści na redaktora i wydawcę naszego pisma. Dlatego wcale odpowiadać nie myślimy, bo „Oręd.“ nie mogąc rzeczowo się bronić, starym jak świat zwyczajem zaczepia i odgraża się w niesmaczny sposób pismu naszemu.

„Skonstatujemy tylko następujące fakta świadczące o policyjnych zdolnościach p. dr. Szymańskiego.“

1) „Oręd.“ pierwszy puścił pogłoskę, że pod pseudonimem Vestera kryje się p. dr. Rakowski.

2) „Oręd.“ zdradził pseudonim p. Sołtysa, piszącego swego czasu pod pseudonimem Marędy w „Gońcu Polskim“, wychodzącym w Paryżu.

3) „Oręd.“ w swej polemice z „Dzien. Berl.“ kilkakrotnie insynuował mu jakieś ukryte cele.

4) „Oręd.“ opublikował odezwę p. dra Rakowskiego w sprawie przygotowawczej roboty wyborczej na Śląsku. Żadne inne pismo polskie tego nie uczyniło.

5) Artykuł „Oręd.“ w obecnej sytuacyi i w naszych warunkach ma również charakter paszkwilu denuncyatorskiego.

„W ogóle „Oręd.“ trzyma się w braku rzeczowych argumentów taktyki osobistego szarpania i denuncyowania. Tem on stoi, tem straszy i łagodzi wystąpowanie przeciwko sobie. Tej jednak „potęgi“ „Orędownikowej“ szarpania osobistego, mentorowania, denuncyowania i ustawicznego teroryzowania na zebraniach publicznych — nie ulękniemy się. Jeśli zaś śmie prawić turki mazurki o „geszefcie“, to nikomu tem oczy nie zamydli — bo jeśli kto, to „Oręd“ znany z tego, że sam „geszefciarstwo“ zawsze uprawiał i do uprawiania go zachęcał!..

„Oto bohaterskie czyny wytrawnego polityka z ostatnich czasów.

„*Sapienti sat.*“

Jedynie poważne pismo“ (któż nie odgadnie, że to „**Dziennik Poznański**“!?) smutną odegrał rolę w obec nieszczęścia, jakie dra Rakowskiego i straty, jakie wydawnictwo nasze spotkało. „Powagi“ swej użył poważny organ do tego, ażeby udzielić gościnnych łamów ohydnym napaściom „Orędownika“ i „Postępu“ na więźnia i p. M. Biedermanna. Szkoda, że „Dziennik“ w dodatku jeszcze nie przytoczył licznych wzmianek z hakatystycznej prasy, bo kiedy użyć — to użyć (naturalnie powagi). My w chwili tej nie odpłacimy pięknem za nadobne i wstrzymujemy się na razie z przypomnieniem głośnej swego czasu ilustracyi „powagi“ w „Przeglądzie Poznańskim“, a także w tym samym „Postępie“ i „Orędowniku“, w których się z okazyi uwięzienia dra Rakowskiego „powaga“ nagle rozmiłowała! — —

Z kół poznańskiej inteligencyi demokratycznej piszą do „**Gońca Wielkopolskiego**“ jeszcze co następuje:

„Skoro tylko rozniosła się wieść o aresztowaniu dra Rakowskiego, podniosły się głosy oburzenia, skierowane przeciwko „Orędownikowi“, jako winowajcy, który na dra Rakowskiego zwracał był uwagę pruskiej policyi. Postępowanie „Orędownika“ nazwano szeregiem denuncyacyi.

„Nie będę na razie zastanawiał się nad tem, jakie następstwa zachowanie się „Orędownika“ faktycznie za sobą pociągnęło, chodzi mi bowiem przedewszystkiem o wykazanie, jakiemi się „Orędownik“ kierował pobudkami, czy świadomie dopuścił się tej karygodnej lekkomyślności, czy też nie zdawał sobie sprawy z następstw swej fatalnej taktyki.

„Otóż nie ulega wątpliwości, że prawnych dowodów na zarzut uczyniony „Orędownikowi“ dostarczyć nie można, powiedzmy lepiej: że dotąd ich nikt nie udowodnił, przytaczano fakta, które każdy ze swego subjektywnego stanowiska ocenić tylko może, trudno zaś dociec, jakiemi się „Oręd.“ pobudkami przy działalności swej kierował. To jest i pozostanie kwestyą jego sumienia.

„O ile stanowczo oświadczyć muszę się przeciwko odsądzaniu od czci i wiary człowieka, na którym w najgorszym razie spoczywają tylko ciężkie posądzenia, któremu atoli haniebnego czynu nie udowodniono, o tyle ostrożność w tym szczególnie przypadku zalecić muszę tem bardziej, że to, co z wielu już stron nazywano „denuncyacyą“, powtarza się u „Orędownika“ *zbyt często*. W jednym z ostatnich numerów, „Gońca“ wyliczono cały szereg takich fałszywych, fatalnych wprost kroków „Orędownika“, nie będę przeto do nich powracał, przypomnę tylko jeszcze jedno zdarzenie, o którem w ostatnim czasie nie wspomniano. Mam na myśli ów nieszczęsny artykuł, w którym „Orędownik“ rozwodząc się o procesie akademików i o roli, którą w nim akademicy z Królestwa odgrywali, po stwierdzeniu, że rząd rosyjski przestępców politycznych „albo do cytadeli pakuje, albo na Sybir wysyła, albo po prostu... wiesza“ z najzimniejszą krwią konstatuje, że jeszcze nie wiadomo, co rząd rosyjski z nowymi przestępcami uczyni.

„Takie zestawienie myśli jest istotnie niesłychanie — że znowu powtórzę — lekkomyślne, a lapsusy takie zdarzają się „Orędownikowi“ *co chwila*. Ztąd posądzenia najróżnorodniejsze, ztąd ciężkie zarzuty. Mniej zwracanoby na takie „przypadki“ uwagę, gdyby je popełniało młode pióro, umysł młodzieńczy, niedoświadczony.

„Lecz, jak wiadomo, redaktor „Orędownika“ ma poza sobą 30-letnią praktykę dziennikarską, jest na wskroś rutynowanym publicystą. Takiemu człowiekowi *nie wolno do tego stopnia ulegać ambicyi i uczuciom osobistej nienawiści do przeciwnika, że już poniekąd traci równowagę i zdolność oceniania faktów i ich następstw, że wprost traci świadomość tego, co czyni....* Inaczej ja przynajmniej nie

umiem sobie wytłomaczyć niektórych bezwarunkowo *fatalnych kroków* „Orędownika“, powtarzam: wytłomaczyć sobie, nie zaś — uniewinnić.

„W gronie współczytelników „Gońca“ to moje zapatrywanie zapewne nie jest odosobnionem.

Bezstronny.“

Z powodu aresztowania dra Rakowskiego w Wrocławiu krakowski korespondent **„Słowa Polskiego“**, omawiając ten wypadek, korespondencyę swoją kończy następującym znamiennym i godnym uwagi ustępem:

„Aresztowanie dra Rakowskiego przypomina jeszcze jeden fakt, na który zwracano już nieraz uwagę. Oto władze pruskie doskonale były informowane o jego krokach, o terminie wyjazdu z Krakowa i — kto wie o czem jeszcze. — Znowu stwierdzono, że policya pruska ma w Krakowie konfidentów nader czujnych i usłużnych. Piszący te słowa przekonał się był o tem na własnej skórze, gdy przed kilku laty równocześnie z jednym z dzienników krakowskich nadeszła była do policyi berlińskiej depesza z Krakowa, wymieniająca autora zamieszczonej w nim korespondencyi berlińskiej. Policya pruska w Krakowie — to dzisiaj poważne niebezpieczeństwo i czy nic przeciw niemu nie da się uczynić?“

Wreszcie **„Głos Narodu,“** jedno z najpoczytniejszych pism galicyjskich, którego współpracownikiem był p. dr. Rakowski, w gorących słowach odzywa się do władz tamtejszych, by zażądały natychmiastowego uwolnienia więźnia.

Niema prawie pisma polskiego, któreby nie poświęciło choćby kilku słów współczucia dla szlachetnego a nieszczęśliwego więźnia, p. dr. Rakowskiego. Wszystkie pisma galicyjskie bez wyjątku, cała prasa za kordonem, a nawet pisma rosyjskie i francuskie wyrażają się z uznaniem dla więźnia, zaznaczając przytem aresztowanie i uwięzienie obcopoddanego, który tylko nadsyłał artykuły — jako fakt niebywały i dotąd w żadnem państwie niepraktykowany, zwłaszcza, iż niema wcale dowodów na to, iż inkryminowane artykuły właśnie dr. Rakowski pisał. Jedynie „Dziennik Pozn.“ wraz z „Postępem“ i naturalnie „Orędownikiem,“ by zadość uczynić swej zemście, znajdują wszystko w porządku i drą formalnie żywcem skórę tak z więźnia, jak i z naszego wydawcy. Wystąpienie „Dziennika Pozn.“ wraz z „Postępem“ i „Orędownikiem“ piętnujemy niniejszem jako czyn nieszlachetny, niegodny pisma polskiego.

B. M.

Korespondencye „Pracy“ i listy Przyjaciół.

Z powodu aresztowania dra Rakowskiego tyleśmy otrzymali listów i depesz z wyrazami ubolewania i oburzenia, że w całym numerze „Pracy“ miejsca by nie starczyło, gdybyśmy wszystkie te głosy serdeczne drukiem ogłosić chcieli. Ograniczając się na tem miejscu na wypowiedzenie serdecznej podzięki za pamięć i uznanie ze strony przyjaciół naszych, umieszczamy na razie między innymi głos pewnego **Niemca** z Wiednia, który pod datą 17-go b. m. przesłał nam kartę korespondencyjną, zawierającą następujące zdania charakterystyczne:

„Deutschland ist gerettet! Doctor v. Rakowski verhaftet! Seit dem Sedantage errangen die Preussen keinen solchen Sieg! Der 16 October ist mit goldenen Lettern in der Geschichte Preussens geschrieben. So beiläufig las man in den hiesigen Blättern über die Verhaftung Dr. Rakowski's.....“

(Niemcy uratowane! Dr. Rakowski aresztowany! Od czasu pogromu francuskiego pod Sedanem Prusy nie odniosły podobnego zwycięztwa! Dzień 16 października zapisał się złotemi literami w historyi pruskiej. Tak mniej więcej odzywały się tutejsze dzienniki z powodu aresztowania dra Rakowskiego.....)

Ow poczciwy Niemiec więcej jeszcze załączył uwag sarkastycznych, których z łatwo zrozumiałych powodów umieścić nie możemy.

Redakcya.

* * *

Katowice, 21 paźdz. 1901 r,

Szanowna Redakcyo!

Zasmuciła nas bardzo wiadomość o uwięzieniu p. dra Rakowskiego. Był to dzielny i śmiały pracownik na niwie ojczystej, a szczególną opieką otaczał nas Górnoślązaków. Zapał jego nie znał granic, sami to bowiem z osobistego doświadczenia poznaliśmy. Głębokie nasze współczucie niechaj Szanowna Redakcya „Pracy“ p. doktorowi zapewni i zaręczy mu, że od nauk i zasad, jakie on nam wszczepił, ani na krok nie odstąpimy i chociaż ciężko nam będzie bez niego, śmiało i dzielnie po drodze przez niego nam wskazanej postępować będziemy. Daremne wysiłki pruskiej policyi ruchu polskiego u nas nie stłumią, popłynie on dalej coraz szerszem korytem. Uwięzienie p. dra Rakowskiego stanie się matką tysięcy wyznawców sprawy narodowej, którzy wiernie stojąc przy sztandarze „Pracy“ staną się apostołami haseł szczerze narodowych przez p. dra Rakowskiego w „Pracy“ głoszonych.

Z ostatniego numeru widzimy, że prześladowania pruskie ducha „Pracy“ nie złamały. Idzie ona wbrew woli i życzeń Prusaków śmiało naprzód i zaiste najlepszą odpowiedzią na ostatni zamach policyi na nią było założenie redakcyi w Katowicach, w sercu ruchu narodowego na Śląsku.

Katowicka filia niezawodnie stanie się ogniskiem, około którego tysiące dzielnych wiarusów się skupią.

Szczęść Boże!

Górnicy z kopalni Ferdynanda.

* * *

Król. Huta, w październiku 1901 r.

Jak grom z pogodnego nieba zaskoczyła nas wiadomość o aresztowaniu pana dra Rakowskiego. Dlatego też pospieszamy wyrazić Szan. Wydawnictwu serdeczne współczucie z powodu nieszczęścia, jakie je spotkało.

Dzielny nasz szermierz sprawy narodowej na Śląsku p. dr. Kaźmierz Rakowski, którego praca i zabiegi około sprawy polskiej na Śląsku tak świetne rokowały nadzieje, uwięziony i możliwości dalszej pracy na czas jakiś, Bóg wie, na jak długi, pozbawiony.

Nieszczęście to nie jest tylko dla Ciebie, kochana „Praco“, dotkliwym ciosem, lecz także i dla nas. Z Twoją pomocą bowiem przystąpiliśmy do tak ważnego zadania, jak robota przygotowawcza do przyszłych wyborów na Śląsku, które mają wszystkim pokazać, że prastara dzielnica polska dokonała odrodzenia narodowego. Policya pruska przez uwięzienie p. dra Rakowskiego pozbawiła nas wielkiej podpory w tej ważnej sprawie. Lecz nie tracimy nadziei; uwięzienie p. dra Rakowskiego nie osłabi sił naszych, nie złamie nas, a mamy nadzieję, że i Ty, kochana „Praco“, nie wycofasz się z pola walki, któreś już opanowała. My z naszej strony przyrzekamy Ci, że wiernie i dzielnie przy Twym sztandarze stać będziemy i wszystkiemi siły o pomnożenie Twych wpływów u nas się postaramy. Uwięzienie dra Rakowskiego — to pierwsza wielka ofiara „Pracy“ dla sprawy polskiej na Górnym Śląsku. My ofiarę tę uznać i ocenić potrafimy i postaramy się, żeby stała się ziarnem zdrowej polskiej myśli przez Ciebie, kochana „Praco“, u nas zasiewanej. Ziarno to, pod strażą naszą obfity niezawodnie wyda plon, którego pięknym kwiatem będą szczerze polscy i narodowi posłowie z Górnego Śląska.

Racz przyjąć, Szanowne Wydawnictwo, wyrazy głębokiego naszego współczucia i zapewnienia naszej życzliwości dla Ciebie.

Polscy hutnicy z Król. Huty.

Róża jesieni.

Jeszcze kwitniesz, o, różo jesieni,
Jeszcze słońce podnietą cię darzy
I rozpala rumieńce na twarzy...
Jeszcze w tobie liść każdy się mieni
Złudną krasą, lecz już w głębi łona
Najcudniejszy z uroków: woń kona,
Woń — twa dusza — o, różo jesieni!

Jeszcze kwitniesz, poezyo, ty różo,
Co ozdabiasz naszych czasów jesień
Kwiatem marzeń i kwiatem uniesień...
Jeszcze w tobie barw i krasy dużo,
Lecz wciąż skąpiej z zaklętego łona
Woń ulata, boś szronem zwarzona,
O, poezyo, jesienna ty różo!

Stanisław Rossowski



Oto — ciągnie oracz z pługiem powoli,
Kładzie się w skiby krajana rola —

Ptak śpiewa w górze, a śpiew ten dzwoni
Cicho — żałośnie — tak! tak! niedola!

cieszających zapisków powyższych z żalem wspominamy o dwóch bolesnych stratach w powiecie zachodnio-poznańskim, a mianowicie o Gołenczewie, zagarniętem już przez komisyą kolonizacyjną i o Wielkiem, uchodzącem w kołach dobrze poinformowanych za niewątpliwą już zdobycz tej nienawistnej nam instytucyi.

Niechby dawniejsze straty i świeże te szczerby przypominały właścicielom pozostałych jeszcze dóbr polskich święte obowiązki względem wycieńczonego materyalnie społeczeństwa wielkopolskiego, względem narodu i potomności naszej. Niechajby porówno im, jak i mniejszym naszym włościanom, którzy się tak krzepko w zachodnim powiecie również trzymają, przypominały im słowa wielkiej prawdy: „tyle ojczyzny, ile ziemi."

Niech na obu powiatów obszarach, okalających gród Przemysława i drogie relikwie pierwszych królów polskich, panuje duch samoobrony, twardy i niezłomny, a niech oba powiaty wraz z Poznaniem ta jedna łączy wiara, że z prochów Chrobrego, spoczywających pod spiżowym pomnikiem, Chrobrego, który słabemi stosunkowo siłami zdołał położyć tamę teutońskiemu zalewowi, powstanie wcześniej czy później feniks nowy, bylebyśmy z tych prochów dobywać umieli iskrę narodowego zapału, dobywać przechowane w nich tajemnicze pierwiastki życia i czynu.

Malowniczy opis Wielkopolski.

Powiaty poznańskie: wschodni i zachodni.

Zebrał i wydał
Marcin Biedermann.

Z weselszem uczuciem, niż to, które w nas budzi ponury obraz wschodniej części okolic grodu Przemysława, przebiega oko kartę powiatu zachodniego. I tam wprawdzie napływowy żywioł niemiecki pozajmował znaczne spłazy ojczystej naszej gleby, ale dużo jeszcze widać znacznych fortun polskich, nieuszczuplonych a odpornych na zakusy komisyi kolonizacyjnej.

Do niejednej też nazwy przyczepia się chętnie to wspomnienie i uznanie, iż obywatelskiej pracy przyświecała tam częściej myśl rozumna i zagrzewało do niej gorętsze narodowe uczucie.

I tak dobra Konarzewskie hr. Jadwigi (z hr. Dzieduszyckich) ks. Czartoryskiej, dzierżawione przez dzielnych agronomów rodaków, przypominają nam imię długoletniego dyrektora skarbu Konarzewskiego ś. p. dra Stasińskiego, jednego z najświatlejszych mężów wielkopolskich drugiej połowy zeszłego stulecia, gorącego patryoty, zasłużonego pracownika na niwie oświaty narodowej i niestrudzonego szermierza rozumnej demokracyi. Obecnie generalnym pełnomocnikiem jest p. nadleśniczy Józef Kauss w Babkach, znany i szanowany nietylko z prawości obywatelskiej, lecz niemniej z rozumnej i gorącem uczuciem zawsze owianej narodowej działalności.

Tak strasznie poszarpane są obszary w całej dzielnicy wielkopolskiej, że mimowolnie też doznaje się uczucia czci dla kilku imion, które z włościami zachodniego powiatu są związane, a które powinny być dla wielu, niestety bardzo wielu przykładem, jak w całości niw polskich strzedz należy.

I tak Będlewo i Wronczyn przypomina nam imię śp. Bolesława hr. Potockiego, organizatora dziś świetnie zagospodarowanych, w ręku syna, hr. Józefa, znajdujących się włości. Jankowice przypominają nam wraz z dziedzicem Stefanem hr. Kwileckim całą rodzinę tego zacnego imienia, trzymających w swych rękach okazałe majątki, jako część narodowego dobytku. Chlubnie też stoją na obywatelskich swych posterunkach Maksymilian hr. Bniński w Pamiątkowie, Jan hr. Szołdrski w Roztworowie i Żydowie, Józef Obrębowicz w Skórzewie, a nadto dzielna Polka p. Seweryna Dziembowska w Sobocie. Chętnie też zatrzymuje się oko nasze na karcie powiatu zachodniego przy nazwie Więckowice, majętności p. Stanisława Brezy i przy Swadzimiu z Sadami, pięknej majętności, którą teraz zarządza dziedzic jeszcze młody, ale umiejętny i dobrych zasad obywatel, p. Zygmunt Pluciński. O innych wsiach, jak Trzebaw hr. Zamojskiej, Plewiska p. Freudenreicha z wielką i dobrze prowadzoną cegielnią, Junikowo p. J. Płotkowiaka itd. powiedzieć należy w ogólności, że się w dobrem i pewnem znajdują ręku. Natomiast w przeciwieństwie do po-

Powiat zachodni poznański.

Powiat poznański zachodni graniczy z północy z powiatami szamotulskim i obornickim, z wschodu z powiatem wschodnio-poznańskim, z południa z powiatami śremskim i kościańskim a z zachodu z powiatami grodziskim i szamotulskim.

Obszar powiatu wynosi 636,56 kwadratowych kilometrów z 36,000 mieszkańców, z których na miasto Stęszewo przypada około $1^1/_2$ tysiąca.

Teren powiatu na lewem pobrzeżu Warty położony urozmaicony jest pasmem dość stromych pagórków. Kanał obrzański przerzyna południową kończynę powiatu na przestrzeni 3 kilometrów. Powiat zachodni bardziej niż wschodni obfituje w jeziora rybne, a w tych zbiornikach wodnych szczególnie jest dużo karpiów, szczupaków, okoniów, karawiów i skrzetołusków. Z większych stosunkowo jezior wspom-

nieć należy Kiekrzyckie na północ od Poznania, Lusowskie na zachodzie, w stronie południowo-zachodniej zaś Strykowskie, Góreckie i Demańczewskie.

Podobnie jak powiat wschodni, tak też i zachodni dróg komunikacyjnych ma pod dostatkiem.

Na wzmiankę zasługują szczególnie szosy:

1) Z Poznania na Jeżyce, Swadzim i Tarnowo do Berlina długości 22 km. w powiecie.
2) Z Poznania na Komorniki i Stęszewo do Wrocławia.
3) Z Stęszewa na Tomice do Buku.
4) Z Eichkrug (?) do Modrza.
5) Z Poznania do Obornik.
6) Z Tarnowa do Rokietnicy.

Nadto przerzynają powiat zachodni trzy trakty kolejowe, a mianowicie:

1) poznańsko-wrocławski czyli górnośląski ze stacyami Poznań i Żabikowo
2) starogardzko-poznański ze stacyami Poznań, Kiekrz, Rokietnica i Pamiątkowo.
3) marchijsko-poznański ze stacyami Poznań, Św. Łazarz, Dąbrówka, Dopiewo i Otusz.

Poczet parafii i duchowieństwa powiatu zachodnio-poznańskiego.

Liczba dusz	Nazwa parafii	Nazwisko duchownego	Kapliczki i klasztory	Poczta i telegraf
2663	**Ceradz kościelny**	*X. Franc. Ptaszyński*, proboszcz.		Grzebienisko (Kammthal)
3029	**Cerekwica**	*X. Antoni Niedbał*, proboszcz.		Röhrfeld (Przybroda)
2154	**Kiekrz**	*X. Jan Rymarowicz*, komendarz.	Kaplica św. Stanisława w Chybach.	W miejscu.
3620	**Komorniki**	*X. Stan. Gładysz*, proboszcz.		W miejscu.
3838	**Konarzewo**	*X. Ign. Niezieliński*, proboszcz. emer. dziekan, notaryusz dekanalny. († 18. 10. 01.)		W miejscu.
2052	**Lussowo**	*X. Mikołaj Goński*, proboszcz.		Sady.
2193	**Łódź**	*X. Wład. Cichowicz*, proboszcz.		Będlewo.
3360	**Modrze**	*X. Stan. Krakowski*, proboszcz. *X. Edm. Stankiewicz*, wikaryusz.		W miejscu.
1431	**Skórzewo**	*X. Ant. Kowalski*, proboszcz.		Poznań (Posen).
2149	**Słupia**	*X. Stefan Jankiewicz*, proboszcz.		Jeziórki (Seeheim R. B. Posen).
1040	**Sobota**	*X. Max. Baraniecki*, komendarz.		Rokietnica (R. B. Posen).
2239	**Stęszewo**	*X. Stefan Suchowiak*, proboszcz.	Kaplica Niep. Poczęcia N. M. Panny.	W miejscu.
1003	**Tarnów**	*X. Franc. Gabryel*, komendarz dziekan emerytowany.		W miejscu (Kr. Posen West).
691	**Tomice**	*X. Ferd. Peinke.*		Jeziórki (Seeheim R. B. Posen).
3131	**Wiry**	*X. Karol Seichter*, proboszcz.		Komorniki.

Wykaz majątków polskich w pow. Poznańskim zachod.

w roku 1901.

1. Nazwisko majątku ziemskiego.	2. Obszar w hektarach: Ziemi ornej	Łąk	Lasu	Wody	Suma	3. Czysty dochód grunt. (Grundsteuerreinertrag) Mk.	4. Nazwisko właściciela.	5. Odległość od poczty (P.) telegrafu (T.) dworca (D.)	6. Zakłady przemysłowe.
Skarb Konarzewski: *) *Uwaga.*									
a) **Konarzewo** z folwarkiem **Glinki**	688,57	20,69	—	4,68	713,94	23,465,113	Dzierżawca: *Władysław Glabisz.*	P. T. w miejscu 3 Dąbrówka D	Gorzelnia.
b) **Dopiewiec**	452,06	0,42	—	—	452,48			2 Dąbrówka P. T. D.	
c) **Palędzie**	189,68	0,77	—	—	190,45			1 Dąbrówka P. T. D.	
d) **Dopiewo**	313,88	9,01	—	—	322,89		Dzierżawca: *Paweł Szyfter.*	P. T. D. w miejscu.	
e) **Podłoziny**	187,70	26,87	—	1,95	216,52		Dzierżawca: *Franciszek Jordan.*	2 Dopiewo PTD	
f) **Rewir Palędzki**	3,30	15,12	279,43	—	297,85			2 Dąbrówka P. T. D.	
g) „ **Podłoziński**	5,00	—	247,27	—	252,27			2 Dopiewo PTD.	
							Właścicielka: **Jadwiga ks. Czartoryska** z d. hr. Dieduszycka z Pełkiń w Galicyi. — Gener. pełnomocnik: i nadleśniczy: *Józef Kauss* w Babkach		
Bortliszewko, majętność	67,74	1,50	—	—	69,24	860,94	Dzierżawca: *Władysław Glabisz.*	1 Konarzewo P. T. 3 Dąbrówka D.	
Głuchowo:									
a) **Głuchowo**	193,80	2,95	—	—	196,75	3552,21	Dzierżawca: *Marceli Karpiński.*	2 Komorniki P. T. 3 Dąbrówka D.	
b) **Gołuski**	23,56	—	—	—	23,56			2 Dąbrówka P T. D.	
c) **Rudnice**	—	5,13	—	—	5,13			„	
Majętność Wiry:									
a) **Wiry**	460,00	30,58	—	—	490,58	7512,78	Dzierżawca: *Paweł Szyfter*	3 Komorniki PT. 3 Żabikowo D.	Gorzelnia.
b) **Rewir Wirowski**	3,75	—	424,78	—	428,53			„	
c) „ **Kątnicki**	6,57	2,03	275,13	—	283,73			„	

*) *Uwaga.* Do Skarbu Konarzewskiego należą prócz wyżej wymienionych majątków dobra rycerskie Głuszyna w powiecie Poznańskim wschodnim, oraz obszerne lasy Kamionecko-Daszewickie z wsią rycerską Szczytniki w powiecie Śremskim, razem blisko 24,000 mórg, z czystym dochodem gruntowym przeszło 42,000 mk. Posiedzicielką tej tak znacznej fortuny jest *Jadwiga ks. Czartoryska* z domu hr. Dieduszycka z Pełkiń w Galicyi; generalnym plenipotentem jest pełnomocnik i nadleśniczy, p. *Józef Kauss* zamieszkały w Babkach.

1. Nazwisko majątku ziemskiego.	2. Obszar w hektarach: Ziemi ornej	Łąk	Lasu	Wody	Suma	3. Czysty dochód grunt. (Grundsteuer-reinertrag) Mk.	4. Nazwisko właściciela.	5. Odległość od poczty (P.) telegrafu (T.) dworca (D.)	6. Zakłady przemysłowe.
Będlewo, wieś rycerska z Bolesławicami.	909,44	60,69	427,49	54,63	1452,25	9360	**Józef hr. Potocki.**	— Będlewo P. T. 9 Mosina D.	
Wronczyn, wieś rycerska z folwark. Małe Srocko, Zamysłowo i Zaparcin.	846,65	171,76	390,58	—	1408,99	12369		— Wronczyn PT. 12 Czempin D.	Gorzelnia i młyn.
Fiałkowo, folwark samodzielny	—	—	—	—	97,00		**Nehring.**	2 Dopiewo P. T. D.	
Jankowice, wieś rycerska.	639,52	122,56	116,79	21,80	880,67	12854	**Stefan hr. Kwilecki.**	4 Tarnowo P. T 12 Dąbrówka D.	Gorzelnia i cegielnia.
Junikowo, wieś szlachecka.	192,67	27,68	3,98	—	224,33	1882	**J. Płotkowiak.**	2 Górczyn P. T. D.	Gorzelnia.
Ławica II, folwark	123,00	10,00	5,00	—	138,00		Właściciel: **Radowicz.** Dzierżawca: *Kaszyński*	7 Poznań P. T. D.	
Ottowo, folwark samodzielny	124,22	14,04	1,00	—	139,26	1000	**Rosiński.**	6 Dąbrówka P T. D.	
Pamiątkowo, wieś ryc. z folw. Przecławek i Zalewo	1057,66	77,15	200,18	79,48	1414,47	14,655	**Maksymilian hrabia Bninski.**	Pamiątkowo P. T. D.	
Plewiska, wieś szlachecka	463,00	15,00	—	—	478,00	7011	**J. Freudenreich.**	3 Komorniki P. T 3 Dąbrówka D.	
Roztworowo, wieś ryc.	539,24	41,08	15,02	0,51	595,85	7948	**Jan hr. Szołdrski w Żydowie.**	3 Rokietnica P T. D.	
Żydowo, wieś rycerska	620,27	14,04	109,53	1,16	745,00	11,572			
Skórzewo, wieś szlachecka	509,42	6,03	1,70	0,30,10	517,45 10	7253	**Józef Obrębowicz.**	3,2 Dąbrówka D. 9,5 Poznań P. T. Telef. w miejscu.	
Sobota, wieś rycerska	257,46	40,31	62,80	—	361,07	3104	**Seweryna Dziembowska.**	Rokietnica i Złoniki P. T. D.	
Swadzim, wieś rycerska	508,74	48,00	184,00	8,26	749,00	14,402	**Zygmunt Pluciński.**	2 Sady P. T. 11 Poznań D.	Gorzelnia.
Sady, wieś szlachecka z Przećmierowem	455,00	6,00	44,00		505,00			Sady P. T. 12,6 Poznań D.	
Lusówko, wieś szlachecka z folwarkiem Rozalinem	675,68	81,00	61,00	77,00	894,68	9555		4,5 Tarnowo P. T. 9 Dopiewo D.	Gorzelnia i młyn parowy
Trzebow z folw. Górki i Kierzki	754,46	136,37	981,00	230,48	2101,31	12,145	**hr. Zamojska w Paryżu.**	5 Będlewo P. T. 7 Mosina D.	Cegielnia.

1. Nazwisko majątku ziemskiego.	2. Obszar w hektarach: Ziemi ornej	Łąk	Lasu	Wody	Suma	3. Czysty dochód grunt. (Grundsteuerreinertrag) Mk.	4. Nazwisko właściciela.	5. Odległość od poczty (P) telegrafu (T) dworca (D)	6. Zakłady przemysłowe.
Wielkie, wieś rycerska.	245,24	27,00	—	23,27	295,51	2953	**Paul**	3,2 Sady P. T. 3 Kiekrz D,	
Więckowice, wieś rycerska z leśniczówką Działy, borostwem Drwęca i folwarkiem Więckówko.	601,07	57,85	298,28	67,80	1025,00	9058	**Stanisław Breza.**	2 Dopiewo P. T. D.	
Żabikowo, wieś szlachecka z folwarkiem.	380,00	20,00	—	2,00	500,00	3200	Właściciel: **August hr. Cieszkowski-** Dzierżawca: *Józef Thomas.*	Żabikowo P. T. D	Dwie cegielnie.
Żabikowo, (folwark).	140,07	11,63	3,03	—	154,73	1780	**Tomasz Małecki.**	Żabikowo P. T. D.	

Wykaz majątków w powiecie zachodnim poznańskim, znajdujących się w rękach niemieckich.

A. *W rękach prywatnych:*

Bytkowo p. Rokietnica	417,71	ha
Cerekwica dto.	378,36	„
Chyby p. Sady	363,80	„
Chmielnik p. Stęszewo	2725,58	„
Dąbrówka p. Dąbrówka	1077,00	„
Eberhardslust p. Seeheim	529,00	„
Edwardowo p. Poznań	250,69	„
Kobylniki p. Sady	291,24	„
Kokoszczyn p. Tarnowo	129,45	„
Komorniki p. Komorniki	408,53	„
Ławica p. Poznań	331,41	„
Lusowo p. Sady	720,08	„
Marcelino p. Poznań	130,15	„
Marienberg p. Komorniki	1170,81	„
Modrze p. Modrze	1108,75	„
Napachanie p. Kiekrz	614,00	„
Pawłowice p. Złotniki	538,09	„
Rokietnica p. Rokietnica	566,00	„
Jeziórki p. Seeheim	1377,86	„
Sierosław p. Dąbrówka	688,00	„
Skrzynki p. Otusz	584,83	„
Sobiesiernie p Sady	209,63	„
Strykowo p. Stęszewo	1132,13	„
Do przeniesienia	15743,10	„

Z przeniesienia	15743,10	„	
Trzcielino p. Konarzewo	715,20	„	
Złotniki p. Złotniki	916,02	„	17,374,32 ha

B. *Fiskus:*

Joachimsfeld p. Rokietnica z folw. Weidenhof, Röhrfeld, Buchweide	1128,00	ha	
Ludwigsberg p. Mosina	348,00	„	1,476,00 ha

C. *Kolonizacya:*

Golenczewo z folwarkiem Nepomucenowem p. Rokietnica	599,10	„	
Góra p. Tarnowo	498,79	ha	
Kiekrz z folw. Starzyny p. Kiekrz	700,00	„	
Rumianek p. Tarnowo	354,00	„	
Tarnowo p. Tarnowo	1152,70	„	3,304,59 ha
			22,154,91 ha

Zestawienie:

W rękach niemieckich	22,154,91	ha
W rękach polskich	17,141,08	„
Większość w rękach niemieckich	5,013,83	ha

Ogólne sumaryczne zestawienie obu powiatów poznańskich wschodniego i zachodniego:

A) W rękach niemieckich prywatnych	38,352,99 ha	
Fiskus	4,769,00	
Kolonizacya	4.293,59 „	47,415,58 ha
B) W rękach polskich		29,904,16 „

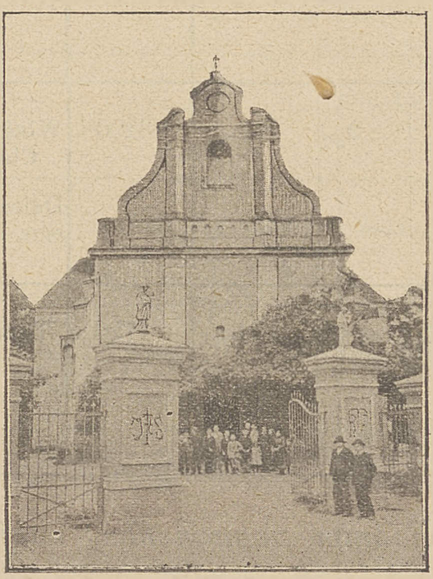
Zatem większość wielkiej własności niemieckiej wynosi w obu powiatach poznańskich: wschodnim i zachodnim . . . . 17,511,42 ha czyli przeszło 70 tysięcy mórg.

Niniejszy malowniczy opis powiatu poznańskiego zachodniego rozpoczynamy opisem jedynego w tymże powiecie położonego miasteczka Stęszewa:

Stęszew* lub *Stęszewo,

miasto w powiecie poznańsko-zachodnim, o 11 km. na zachód-północ od Mosiny (stacya drogi żelaznej poznańsko-wrocławskiej) i o 23 km. na południe-zachód od Poznania, położone nad rzeczką Samicą, dopływem Warty, wśród jezior: Dębno, Lipno, Witowle, Wielowiejskie i Krąplewskie, leży na traktach z Poznania do Grodziska i z Buku do Czempinia.

Herb miasta wyobraża w podzielonej na połowę tarczy: na prawo Prus III bez nogi zbrojnej, w polu czerwonem; na lewo Wieniawa bez lwa, w polu złotem. Teraźniejsza pieczęć przedstawia herb króla niderlandzkiego, dzisiejszego właściciela dóbr Stęszewskich. Kościół pod wezw. św. Trójcy miał już istnieć w r. 1298. Proboszcz Mikołaj z Stęszewa wystawił nowy kościół z cegły palonej i wyjednał w roku 1468 u władzy duchownej wyniesienie go na kolegiatę z 5 mansyonarzami. Kolegium to upadło w roku 1552. Jan Radomicki, dziedzic, naprawił nieco kościół w r. 1726 i opasał cmentarz murem. Gdy następnie kościół groził upadkiem, przebudować go kazała w r. 1771 Dorota z Broniszów księżna Jabłonowska i przystawić po bokach dwie kapliczki. Przeistoczenie to pozbawiło kościół piętna ostrołukowej budowli i znajdujących się wewnątrz nagrobków. Obecnie jest nagrobek wspomnianej Doroty († 1773), w kształcie ołtarza z malowanem na płótnie popiersiem księżnej i drugi, ojca jej Piotra Bronisza, kasztelana kaliskiego († 1719) z wizerunkiem na blasze. Przy kościele zaprowadzone było r. 1670 bractwo różańcowe. Księgi kościelne zaczynają się od roku 1670. Parafię, liczącą 2397 dusz, składają: Dębno, Krąplewo, Stęszew, Wielkawieś i Witowle. Proboszczem jest ks. Suchowiak. Kaplicę drewnianą pod wezw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. Panny wystawił w r. 1642, za dziedzictwa Stanisława Manieckiego, proboszcz Jan Glitowski; w miejscu jej wzniósł nową kaplicę z drzewa w r. 1826 Walenty Grzeszkiewicz, proboszcz. Dawnemi czasy istniał w Stęszewie, na przedmieściu Kościańskiem kościołek św. Ducha, odbudowany następnie pod wezwaniem św. Anny i rozebrany przy schyłku XVIII wieku; wspominają o nim wizyty z lat 1663, 1695 i 1737. Przy tym kościołku stał w roku 1663 szpital; proboszcz Kazimierz Gołecki kazał go rozebrać w r. 1737 i wystawić nowy, który dotąd istnieje. Szkołę uposażył w roku 1460 Mikołaj z Stęszewa. Ludność trudni się obecnie rolnictwem, drobnym handlem i przemysłem. Według autorów niemieckich, zajmujących się dziejami W. Ks. Poznańskiego, miało Stęszewo już w roku 1370 być miastem. W r. 1458 dostawiło Stęszewo 7 żołnierzy pieszych na wyprawę malborską, roku 1704 generał szwedzki Mejerfeld złupił to miasto; roku 1759 w końcu lutego zajęli je Prusacy po stoczonej utarczce i złupili magazyny ruskie; w kilka lat później miał pułkownik moskiewski Drewicz zburzyć miasto; roku 1808 spaliło się tu 26 domów; w r. 1848 brało Stęszewo czynny udział



Kościół katolicki w Stęszewie.

w ruchach ówczesnych; w dniu 2 maja wkroczył do miasta oddział Domachowskiego; wkrótce potem zajęli je Prusacy. Tuż pod miastem, ku południowi, znajduje się nasyp, na którym niegdyś stało zamczysko dziedziców. Obozujący w Stęszewie Szwedzi szukając skarbów, odkopali tu drzwi żelazne, które złożono w kościele parafialnym. Do nasypu tego, zwanego powszechnie Zamczyskiem lub Pańską Górą, wiąże się podanie, że w danej chwili roztwiera się co lat dziesięć i że łaknąca skarbów niewiasta zapomina o swojem dziecku, które po latach, gdy góra Pańska znów staje otworem, znajdują tam bawiące się jabłkiem.

Dziś liczy Stęszewo 1600 mieszkańców, przeważnie Polaków (1500), żydów jest tylko 9 familii. Prócz powyżej wymienionych kościołów katolickich posiada Stęszewo zbór ewangelicki, przed rokiem wykończony, żydowski dom modlitwy i dwie szkoły, katolicką i ewangelicką. W pierwszy poniedziałek po pierwszym każdego miesiąca zjeżdża tu dotąd komisya sądowa z Poznania dla załatnienia spraw i bawi 2 dni. Właścicielem apteki jest Niemiec. Lekarzami są pp. dr. Górski i dr. Kompf. Istnieją tutaj 2 towarzystwa: Towarzystwo młodych przemysłowców, prezesem jest pan Józef Szyfter, Kółko rolnicze, którego prezesem jest p. St. Piotrowski, oraz Bank ludowy; dyrektorem banku jest p. dr. St. Kompf, a kasyerem p. Andrzej Weychan. Handel i przemysł polski spoczywa w ręku następujących firm względnie osób: Teofil Weychan, Jan Zaremba, Styczyński, Fr. Paciorkiewicz (kupcy) Linkowski (blachnierz) Zbańczewski (ślusarz) Alejski (piekarz) oraz Krzyżagórski i And. Weychan (restauratorzy).

* * *

O kościele i cudownym P. Jezusie w Cerekwicy.

Cerekwica jest wioską z kościołem parafialnym pod tytułem: „Podwyższenie krzyża św.“. Kiedy był zbudowany, niewiadomo; są tylko pewne wskazówki w aktach konsystorza poznańskiego, że już w XV. wieku kościół tutaj istniał. Jan Świdwa Szamotulski, dziedzic miejscowy, popadłszy w herezyą, kościół wraz z majątkiem jego przekazał dyssydentom. W roku 1619 Ziemysław Ostroróg objąwszy w posiadłość Cerekwicę zwrócił katolikom kościół wraz z majątkiem. W roku 1682 Franciszek Radzewski z Bnina, podkomorzy poznański w miejsce pierwotnego, drewnianego i już podupadłego kościoła, wystawił nowy również z drzewa. Tenże na końcu zeszłego wieku, przez pożar zniszczony został; świadczy o tem kielich srebrny, używany dotąd do mszy św. z napisem: „ten kielich sprawiony przez Nepomucena Dobrzyckiego, podchorążego chełmińskiego, po spaleniu się kościoła dnia 17 września 1790 roku“. Nabożeństwo parafialne odprawiało się odtąd w małej tymczasowo z drzewa wystawionej kapliczce przez lat przeszło 37. Wreszcie roku 1827 Zuzanna Dobrzycka, dziedziczka wsi, wystawiła własnym kosztem nowy murowany kościół, który w tym samym roku przez ówczesnego dziekana obornickiego X. Molińskiego poświęcony został. We wielkim ołtarzu, znajduje się krzyż dość wielkich rozmiarów z srebrnemi wotami. Podanie niesie, że tenże krzyż uchodził jako łaskami słynący, i dawniej lud z dalszych i bliższych okolic schodził się bardzo licznie z okazyi odpustów Znalezienia i Podwyższenia Krzyża św., aby u cudownego P. Jezusa Cerekwickiego, jak mawiano, wyjednać sobie łaski i pomoc w potrzebach. Dowodem na to jest wotum jedno z napisem łacińskim: Parafia Kiekrz ofiarowała czasu morowego powietrza r. 1708 dnia 21 września; drugie przedstawiające dwa serca złączone z napisem również łacińskim: Bóg opatrzy, co połączył, 1736 r. Inne wota przedstawiają rękę, nogę, serce i głowę, co przemawia za łaskami nadzwyczajnemi, których dostąpili ludzie na tem tu miejscu. Do końca wieku zeszłego, jak świadczą akta

kościelne, proboszczem bywał którykolwiek z kanoników poznańskich, a duszpasterstwo sprawowali zakonnicy Reformaci z konwentu bądź Szamotulskiego, bądź poznańskiego od Bożego Ciała. Z początkiem wieku zeszłego już regularnie ustanowieni byli proboszczowie. Od lat przeszło 11 duszpasterzem jest X. proboszcz Antoni Niedbał w parafii liczącej blisko 3000 dusz. Apostolstwo Modlitwy zaprowadzone w parafii od 10 lat i regularnie co miesiąc odprawia się nabożeństwo ku uczczeniu Najsł. Serca P. Jezusa.

* * *

i uprawiać rolę. Kilku rzemieślników siedzi — ot i wszystko, co pozostało po katastrofie....

Kto chce zrozumieć sławne „Lasciate ogni speranza" niech tamdotąd jedzie, a weźmie go taki bezsenny i bezbrzeżny smutek, żę nie będzie wiedział, czy go więcej boli dola narodu, czy ludu, czy jego własna dusza — i taka rozpacz i taki wstręt, że co prędzej będzie od tych miejsc jak od przeklętych uciekał...

Życie mu wyda się tu straszne, jak w trędowatym domu, śmierć gorsza niż na martwej, odludnej wyspie...

Tam naród nasz powinien wysełać tych na dożywotne więzienie bez aresztu i kajdan, co zaprzepaścili z własnej winy kawał naszej świętej ziemi...

Ale kara ich nie polegałaby jedynie na oglądaniu klątwy spadłej za ich zbrodnią — widzieliby równocześnie, że nasz lud jest jako lawa drzemiąca, ale żywa, zdolna walczyć z wszelkim zalewem.... i zwyciężać.

Czy to znowu frazes i nic więcej? — pytacie się Państwo.

Nie, to taka prawda, jak prawdą wielką i uroczystą było w Tarnowie święto otwarcia Domu św. Józefa.

Nie zginęła parafia, choć wyrok zguby nad nią zawisł, bo tylko jej ciało się skurczyło, ziemia i ludzie, ale duch ludu został w zagrodach przy odwiecznym kościele. Ten duch dał przed półtora rokiem ówczesnemu rządzcy parafii otuchę i nakaz zarazem do założenia Towarzystwa ludowego t. zw. robotników pod wezw. św. Józefa, on z łona ludu dał inicyatywę do zbudowania domu, w którymby Towarzystwo owo znalazło bezpieczny przytułek. Grunt pod dom paru, nawet niemajętnych, dać chciało, potrzebnych pieniędzy kilku chciało pożyczyć, ale reszta członków na to nie pozwoliła, każdy chciał mieć udział w pracy i spełnieniu swego obowiązku.

Powiadano nam, jak w najtrudniejszym dla rolników czasie, podczas zasiewów i żniwa, żaden z gospodarzy nie wahał się nigdy dać furmanki po drzewo lub cegłę, zaciąg wracający z roboty, zaledwie pot otarłszy z czoła, składał budulec, bez żadnego podjemcy kierowano budowlą, miejscowi rzemieślnicy i robotnicy nieraz za bezcen prawie pracowali...



Członkowie Towarzystwa ludowego t. zw. robotników pod wezwaniem św. Józefa w Tarnowie.

Pierwszy Dom ludowy w Księstwie.

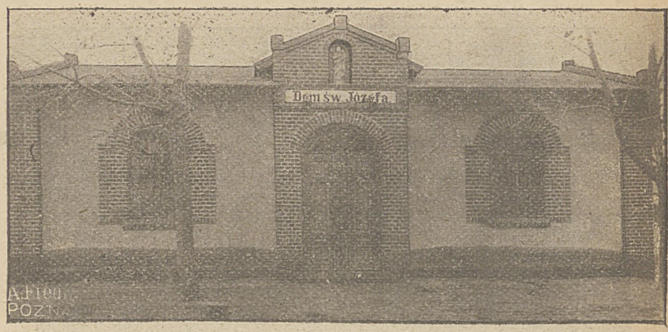
Wystawcie sobie, Państwo, kawał ziemi naszej, ot parafią całą, zalany powodzią domów kolonistów o jadowito-czerwonym kolorze z ponuremi czarnemi dachami, zasiany mrowiem germańskiego plemienia z Meklemburgii, Fryzyi, Badenii, Marchii, jednem słowem z wszystkich zakątków Wszechniemiec, wystawcie sobie po drogach gromady dzieci, najrozmaitszemi narzeczami Wodana mowy nawołujące się w drodze do szkół protestanckich, a na polach przy pługach Michlów z fajkami, zbór protestancki, strojnie wznoszący się naprzeciw naszego wiejskiego kościołka opuszczonego i nowy „Gasthof zum deutschen Reichsadler" — i w nieskończoność potop germanizmu....

Czemś takiem bezmiernie smutnem jest Tarnowo — tuż w sercu Wielkopolski, o 2 mile od Poznania. Parafia składała się przed kilku jeszcze laty z trzech dominiów — dziś siedzib kolonizacyi — z całej parafii zostało 11 gospodarzy i niewiele set wyrobników naszych, dopomagających kolonistom budować domy

„Żebyście to Państwo byli widzieli, mówiono nam, jak wieczorem przychodzili ci ludzie od pracy o 7, 8-mej godzinie, i przy świetle kładli cegiełkę na cegiełce, póki dom nie stanął i póki go nie obrzucono — do 2-ej w nocy nieraz pracowali."

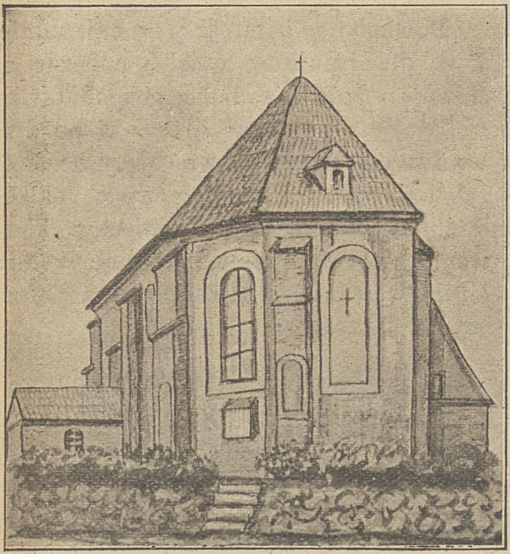
Dopomogli do budowy sąsiedzi i zwolennicy Towarzystwa, ale czemże jest ofiara choćby kilkudziesięciu marek ze strony dziedzica lub księdza wobec tej samej sumy, którą biedny rzemieślnik w pocie czoła zarobił i dał na budowę Domu!

Utoną w morzu niepamięci wspo-



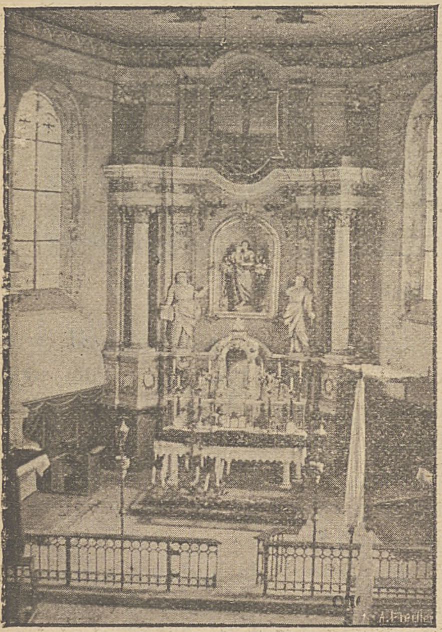
Dom św. Józefa w Tarnowie.

mniane chwile pracy tego ludu, ale dla nas pozostaną one wskazówką, jakie skarby i jaka chęć oddania tych skarbów na rzecz świętą tkwi w sercach jego!



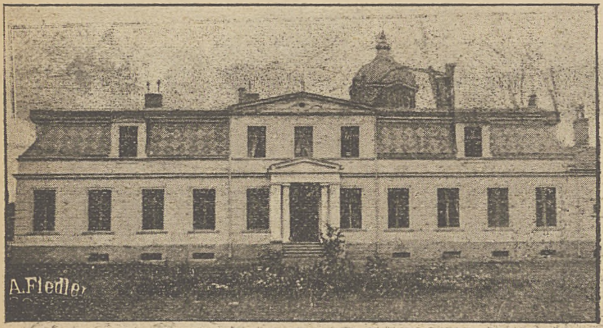
Kościół w Skórzewie.

Prawda to święta, co powiedział jeden z mówców podczas uroczystości otwarcia Domu ludowego w Tarnowie: „od Boga to się stało, a jest rzecz dziwna w oczach na-



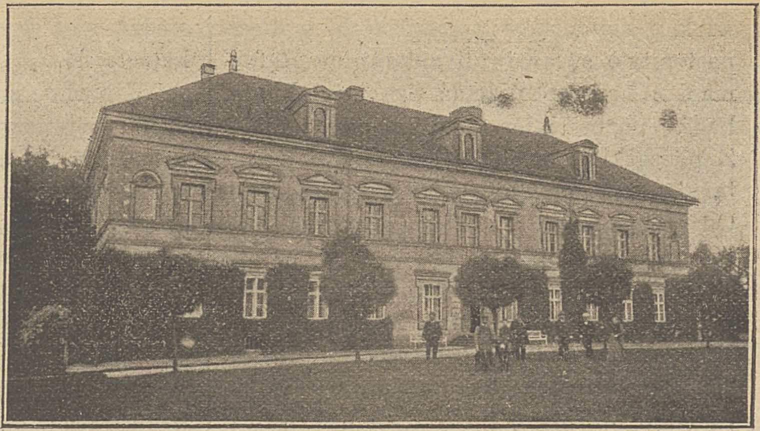
Oltarz w kościele w Skórzewie.

szych“ — bo trudno nie widzieć osobliwszego błogosławieństwa Bożego zawisłego nad naszym ludem i każdem jego przedsięwzięciem. Po budowie kościołów i ochronek tu najdobitniej wystąpiła Opatrzność Boża.



Dwór w Skórzewie od strony parku.

To też otwarcie Domu ludowego miało siłę niewymowną dla ust ludzkich — zebrała się radość z dokończonego dzieła, świadomość dobrego uczynku i jakaś bezgraniczna nadzieja i uczucie zmartwychwstania żywiołu czy ducha, który był w odrętwieniu... I w owej chwili odgłosów gorącej miłości, wiary i ofiary, w owym własnym Domu znikło wszystko, co gnębi — i potop germanizmu i ukazy i własna słabość — znikła ciemnia smutku i rozpaczy — rozlało się potężne światło radosnej jutrzni... *Ks. Z.*



Pałac w Konarzewie.

* * *

Konarzewo.

Konarzewo jest piękną, starożytną wsią a leży o półtorej mili od Poznania. Jest to gniazdo starożytnej rodziny Konarzewskich, herbu Poraj. Starożytny kościół konarzewski istniał już w początkach XV wieku. Aż do XVII wieku był z drzewa. Potem rodzina Ostaszewskich, w których posiadanie przeszło Konarzewo, wzniosła piękny kościół z cegły. W sto kilkadziesiąt lat później odrestaurował go Andzej Radomicki, kasztelanic kaliski. Z rodziny Radomickich przeszło Konarzewo w ręce Działyńskich, a potem Dzieduszyckich. Wizerunki starożytne dziedziców i kolatorów kościoła konarzewskiego zasłużony w dziejach Księstwa obywatel Tytus hr. Działyński do Kórnika i do zbiorów tamtejszych wcielił.



Kościół w Konarzewie (widok z frontu.)

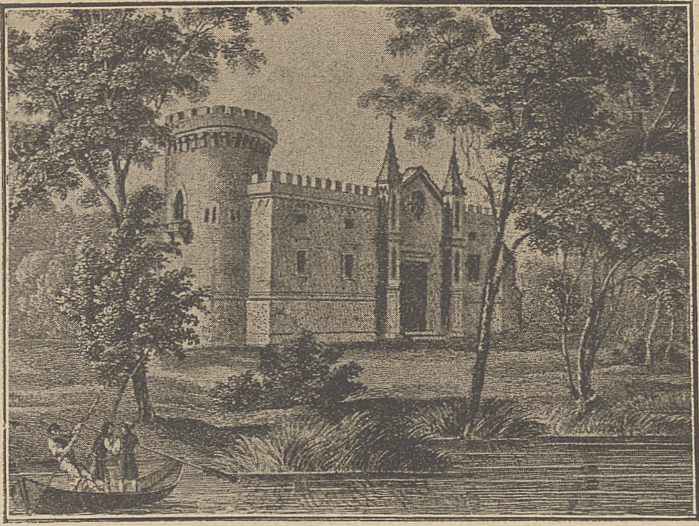
Skarb Konarzewski należał kiedyś do majętności Kórnickiej. Siostra śp. Tytusa hr. Działyńskiego Paulina z Działyńskich hrabina Dzieduszycka otrzymała skarb Konarzewski w posagu, a po śmierci jej 14/9. 1856 przeszedł majątek ten na syna jej śp. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który ufundował i krajowi oddał sławne muzeum we Lwowie. Po śmierci śp. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego przeszedł skarb konarzewski na własność najmłodszej córki jego Jadwigi księżnej Czartoryskiej, żony księcia Witołda Czartoryskiego z Pełkiń w Galicyi.

W Konarzewie wybudował w r. 1697 Andrzej Radomicki pałac i założył park, który potem wojewoda hr. Działyński powiększył i pielęgnował. Pałac znakomicie zbudowany wygląda dzisiaj jeszcze, jakby nowa budowla, a wewnętrzne sklepienia są widzenia godne.

W parku grupa starych sosen amerykańskich „Weymuthek“ zasługuje na



Kościół w Konarzewie (boczny widok.)



Zamek na wyspie w Trzebawiu.

wzmiankę z powodu dziwnie ukształconych i rozrosłych koron i konarów bocznych.

* * *

Swadzim.

Wieś rycerska Swadzim z Sadami i Przećmierowem, leży w powiecie zachodnim poznańskim na szosie prowadzącej z Poznania do Pniew. Majętność ta od 500 lat należała do rodziny Ką-



Dwór w Swadzimiu.

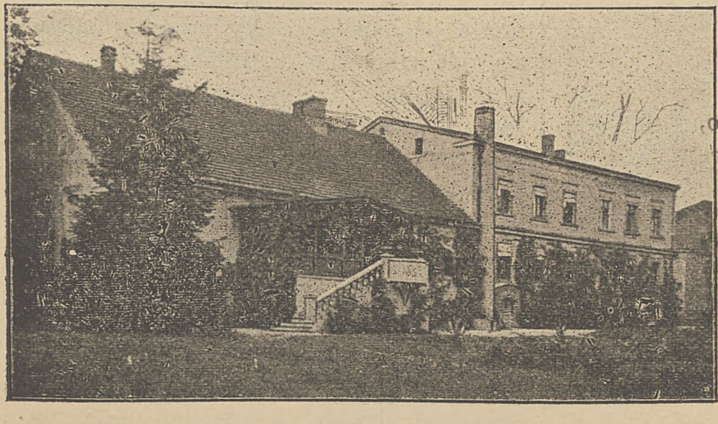
sinowskich — początkowo jako przyległość dóbr, które Kąsinowscy posiadali w okolicy Poznania i Szamotuł, a od połowy 18 stulecia stała się ich główną siedzibą. Zamieszkiwali tu kolejno Franciszek Kąsinowski, następnie najstarszy syn jego, pułkownik Floryan Kąsinowski, który zmarł bezdzietnie i Swadzim przekazał bratu Augustynowi.

Wieść niesie, że kiedy w początkach zeszłego stulecia, Napoleon podążał na wschód, losy zatrzymały go w Swadzimiu. Nie chcąc zdradzać kim jest, przedstawił się jako jenerał francuski. Kąsinowski podejmował go ze staropolską gościnnością, rozprawiał o wypadkach współczesnych, przyczem z zapałem i uwielbieniem wyrażał się o wielkim cesarzu Francuzów — a gdy domniemany generał Swadzim opuścił, dowiedział się dopiero, iż gościł w swych progach Napoleona I. Augustyn Kąsinowski dożył blisko 100 lat. Za życia swego jeszcze oddał Swadzim bratankowi, Władysławowi Kąsinowskiemu, wówczas dziedzicowi Podlodowa w Królestwie Polskiem.

Po śmierci Władysława Kąsinowskiego, przed 5 laty, kiedy przyszło do działów rodzinnych, zdawało się, że komisya kolonizacyjna nabędzie ten kawał ziemi polskiej. W chwili jednak wielkiego niebezpieczeństwa, żona zmarłego, a dziś już nie żyjąca, Aleksandra z Głogowskich Kąsinowska, kupiła od spadkobierców Swadzim, by go ocalić od rąk nieprzyjacielskich.

Okolica Swadzimia dawnemi czasy była ogromnie lesistą, starzy ludzi pamiętają jeszcze wielkiebory, i ich mianem nazywają do dzisiaj niektóre pola, jak Dębina, Leszczyna i t. p. — wskazują też miejsca, gdzie miała istnieć osada zbójecka i studnią tamtejszą dotychczas zbójecką nazywają. Na polach sadowskich spotyka się często ślady starych cmentarzysk, a przed kilku laty znaleziono urny z czasów przedchrześciańskich.

Teraźniejszym właścicielem Swadzimia, Sadów i Lusówka jest pan Zygmunt Pluciński.

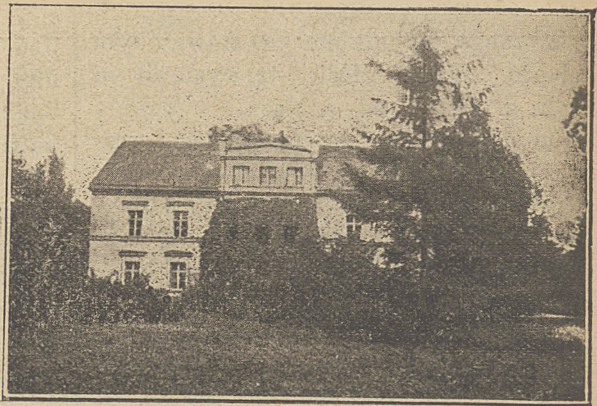


Dwór w Lusówku od strony ogrodu.

*

Więckowice.

O dwie i pół mili od Poznania ku zachodowi, na dawnym głównym trakcie poznańsko-frankfurtskim leży wieś *Więckowice.*



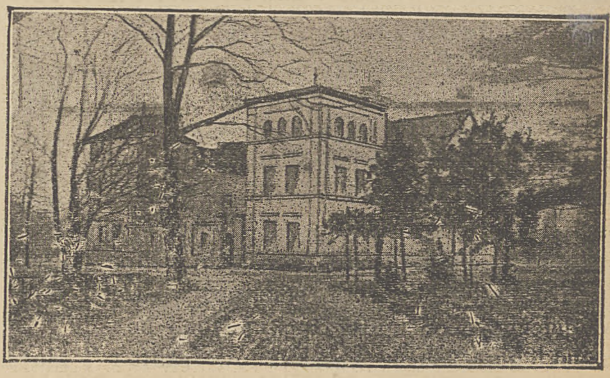
Dwór w Więckowicach.

Grunta dominialne wynoszą około 1025 hekt., z których pod lasem 298 hekt., a pod wodami na milę blizko długiego jeziora niepruszewskiego 67 h.

W zamierzchłej dziejów przeszłości osadę tę miał założyć niejaki Więcko, którego brat Janko dał sąsiednim Jankowicom początek. I Jankowice były w posiadaniu Brezów w połowie wieku XIX, dzisiaj są własnością hr. Kwileckich.

Niegdyś przed wiekami grunta Więckowic były pokryte borem, pełnym trzęsawisk, z których dzisiaj tu i owdzie mokra łączka lub stawek pozostały. Wiele łąk przechowało osobne nazwy: *Topiel* nad jeziorem, po której latem przechodzi się suchą nogą ścieżką do kościoła, kilka głębokich rowów przeskakując; *Więckówki, Gęsina, Baba, Gluzina,* bogata w pijawki, *Wierzbka, Machnacz.* Również i pola niektóre, jak: *Dąbie, Białodrzew, Ostra górka, Lisia górka.* Ale lis na gruntach starannie uprawnych i w wysokiej kulturze będących Więckowic należy dziś do nader rzadkich zjawisk.

Z dawnych wód, zalewających niegdyś Więckowice jak i całą Wielkopolskę wedle opisów Szajnochy, błyszczą się, oprócz szeroko rozlanej powierzchni jeziora, rzadko rozsiane tafle dwóch sadzawek w pięknym angielskim ogrodzie, dwóch stawów u wjazdu do wsi od wschodniej i południowej strony, a wreszcie niedaleko jeziora niepruszewskiego po przeciwnej północnej stronie traktu, fale głęboko wśród pagórków leżącego staw-



Boczny widok dworu w Więckowicach.

ku zwanego Rybnikiem. O stawku tym podanie ludowe niesie, iż wystąpił on nagle z ziemi na miejscu, w którem wśród puszcz leśnych wznosiła się karczma, siedlisko zbrodni straszliwych. Gdy się przebrała miara gniewu Bożego, pewnej nocy miała się zapaść karczma wraz z zbrodniarzami i odtąd na miejscu zbrodni „ciche lśnią się fale.“

Posada Więcka według legendy nie od razu zajęła dzisiejsze swoje siedlisko. Założono ją początkowo nad samem jeziorem, może jeszcze na słupach nawodnych, lecz gdy nastał „mór“ straszliwy, rozpierzchli się mieszkańcy po puszczy, niosąc ze sobą wszędzie owo „powietrze“, którego groza dotąd w pamięci ludu żyje, i nigdy już nie powróci do chat opustoszałych, lecz gdy nastały lepsze czasy pobudowali się nieco dalej na wschód w dzisiejszych Więckowicach. Pewne pozory prawdopodobieństwa nadają temu podaniu kurhany leżące nad jeziorem na gruntach folwarku Więckówki. Z tych cmentarzysk przedhistorycznych wydobyto już kilkakrotnie urny.

Duży, 13 hektarów obejmujący ogród w Więckowicach, kończy lasek z bardzo starych, pięknych sosen złożony. Otóż znałem przed 20 laty 90 letniego wówczas staruszka chłopa, który pamiętał, jak cała przestrzeń pola między dworem a lasem dziś leżąca pokryta była lasem, do którego i owe sosny należały. Dziś tylko 298 hekt. niezbyt starego lasu jest jedyną pozostałością puszczy leśnej przedwiekowej, a części jego różne nazwiska noszą, których początek i przyczyna zginęły w pomroce przeszłości. *Działy*, *Cieszyny*, *Sekmuna*, *Struga*, oto nazwy tych poszczególnych części. Las *Drwęsa* osobną mający hypotekę jako Więckowice 47, został lat temu dziesięć wycięty i wykarczowany, a grunta pod nim rozparcelowano wśród polskich włościan.

Wedle przechowanych dotąd dokumentów należały Więckowice w XVIII wieku do Unrugów, następnie do Turnów, wreszcie do Mycielskich. Anna z Mielżyńskich Mycielska wydała najmłodszą córkę Konstancyą za pułkownika wojsk polskich Józefa Brezę, towarzysza broni i przyjaciela jej trzech poległych i dwóch z ranami wyszłych z pogromu 1831 r. synów.

Odtąd Więckowice pozostają w ręku Brezów. Rodzina ta, z Francyi w XVI wieku przybyła, posiadała bardzo znaczne majątki w zachodnich powiatach Księstwa, fundowała wiele kościołów, jako to w Skrzetuszu, Lewicach, Goraju itd. wydała kilku senatorów, jak: Wojciecha Konstantego, wojewodę poznańskiego, trzech kasztelanów santockich oraz Stanisława, ministra sekretarza stanu za czasów Księstwa warszawskiego. Jeden z dziś żyjących członków tej rodziny, gdy zajmował się badaniami genealogicznemi co do śladów po przodkach swoich lat 10 strawił na odszukaniu Skrzetuska na Schrotz przechrzconego, a gdy go wreszcie pod takiem skażeniem nazwy odkrył, znalazł w katakumbach pod fundowanym przez wojewodę kościołem, wyrzucone z trumny zwłoki pobożnego senatora walające się po ziemi.

Proboszcz rządowy Lizak dopuścił się tego znieważenia grobu, ażeby trumnę wojewody używać w dzień zaduszny w miejsce tej, której wydania odmówił mu prawowierny dozór kościelny.

Dzisiejszym właścicielem Więckowic jest Stanisław Breza, ożeniony z hr. Zofią Czapską, córką Maryana Czapskiego, właściciela niegdyś dóbr Miropola na Wołyniu i skonfiskowanych w 1865 r. przez rząd moskiewski Kiejdan na Litwie. W Więckowicach przepędził ostatnie lata życia autor „Konia Polskiego“, tu oddawał do druku cenne swoje dzieło, tu konferował z Żupańskim, korespondował z J. I. Kraszewskim i pocieszał się po ciężkich latach sybirskiego wygnania. Tu umarł wreszcie w Czerwcu 1875 r.

Staropolska gościnność kwitnie w Więckowicach, w murach poczciwego tego dworu zawsze pełno, co mu już rozmaite nazwy zjednało. W rodzinie wspominają o nim jako o „domu dobrego Boga“, la maison du bon Dieu, a w czasach, gdy w całej surowości spełniane bywało prawo za Bismarka, reprezentanci władz wydalających nazwali go „Asylum für Ueberläufer.“ W bocznem skrzydle domu przez 2 piętra wznosi się kaplica, a z jej św. przybytku błogosławieństwa płyną na ten dom wedle Serca Bożego.

* * *

Wieś Wiry

w pow. Poznańskim zachodnim półtorej mili od Poznania na południe, składa się z dworu czyli Dominium, gospodarzy i chałupników. Dwór należy do



Stary kościół w Wirach.

klucza Konarzewskiego, a jest własnością księżnej Czartoryjskiej w Galicyi z domu hrabianki Dzieduszyckiej. Do dworu należy 1600 mórg ornej ziemi około 3000 m. lasu, gorzelnia, był dawniej i browar. W lesie wirowskim w gęstym zagajniku w podziemnej kryjówce przebywali w r. 1848 przez dłuższy czas dwaj bohaterzy ówczesnych wypadków, którzy jako więźniowie wojenni w poznańskiej fortecy interesowani z tamtąd ujść zdołali. Byli to Esman i Lipiński, lecz ich pobyt został zdradzonym, a policya i wojsko obsadziwszy las, pojmali biedaków i na nowo uwięzili. Ostatnim posesorem był Niemiec Riemann, który przez blizko 50 lat na tej korzystnej dzierżawie pięknego grosza się dorobił. Dzisiajszym dzierżawcą jest p. Paweł Szyfter, który równocześnie inny majątek z klucza Konarzewskiego dzierżawi t. j. Dopiewo. W roku zeszłym staraniem wielce gorliwego i zacnego ks. prob. Karóla Seichtra, wystawiono prześliczny nowy kościół w czystym stylu romańskim.



Kościół w Wirach.

Na samą budowę, która blizko sto tysięcy marek wynosi, składają dziedzice dwie trzecie, a parafianie jednę trzecią, prócz tego złożyli parafianie (połowa lud roboczy) dobrowolnych składek, kilkanaście tysięcy marek na wewnętrzne urządzenie. Stary kościół w reglówkę czyli pruski mur zbudowany, stał mniej więcej 170 lat. Przed 60 laty był proboszczem ks. Krzemiński, a po nim nastał ks. Jan Jabczyński, późniejszy kanonik poznański, który przez kilkadziesiąt lat wikaryuszów do pomocy miewał, a na odpusta, które się dwa razy do roku t. j. na św. Floriana i około św. Marcina odbywają, zjeżdżał ks. kanonik w towarzystwie kanoników i innych księży. Po śmierci ks. kanonika pierwszym proboszczem był ks. Juliusz Promiński, zmarły przed 9 laty. W dziejach religijnych kościelnych, słyną Wiry z tego, że tu właśnie po śmierci ks. Krzemińskiego w pierwszych latach czwartego dziesiątka osławiony apostata-odstępca, a ówczesny duszpasterz wirow-



Pałac w Będlewie.



Pałac w Jankowicach.

ski ks. Czerski ze swoją nową teoryą religijną wystąpił. Powiadomiony o tem konsystorz wysłał natychmiast energicznego kapłana do Wir celem załatwienia powstającego zamięszania. Było to w niedzielę, ludu zebrała się ogromna moc, jedni sprzyjali odstępcy, inni księdzu z Poznania przybyłemu, któremu podczas odprawiania mszy św. apostata Cz. z ambony przeszkadzać się starał, lecz organy tak silnie zagrały, że ks. Cz. mówić nie mógł, przeciwnie kiedy prawowity ksiądz na ambonie się ukazał, organy zamilkły. Odstępca Cz. musiał ustąpić i przeniósł się, jak wiadomo do Piły, gdzie maleńkie grono hołdowników pozyskał. Więc mają i Wiry swoje kroniki.

* * *

Będlewo.

Wieś Będlewo liczy około 400 mieszkańców, posiada 60 domostw. Teraźniejszym właścicielem jest Józef hr. Potocki.



Śp. Bolesław hr. Potocki z Będlewa.

* * *

Wieś Żabikowo

pod Poznaniem.

Składała się dawniej:

I. Z 12 miennych gospodarzy po 110—120 mórg roli, oberży i kilku chałupników.

II. Z folwarku zwanego „Olszak“ z wodnym młynem i wiatrakiem obfitującego w ryby, owoc i grzyby. Olszak był własnością Szajbów. Na terytoryum tegoż folwarku znajdowały się obfite pokłady gliny, dlaczego też tu w r. 1838 urządzono wielką królewską cegielnią o 8 wielkich polnych piecach celem fabrykacyi cegły do mającej się budować fortecy poznańskiej. Cegielnia ta istniała około 20 lat, dostarczając rocznie kilka milionów cegły. Dziś znajdują się na gruntach gospodarskich dwie wielkie parowe cegielnie, jedna żydowska, druga polska p. Jeziorowskiego z wielkim komfortem urządzona. W r. 1853 zgorzał doszczętnie młyn, na jego miejsce innego nie pobudowano. Folwark Olszak przeszedł w inne ręce, a później około 1861/62 w posiadanie Augusta hr. Cieszkowskiego z Wierzenicy, celem urządzenia wyższej szkoły rolniczej. W r. 1865 czy 66 takową pod protektoratem Centralnego Tow. Agronomicznego i pod nazwą „Halina“ otworzono. Dyrektor Au i kilku profesorów miewali wykłady, słuchaczów-studentów było stu kilkudziesięciu po części synowie dziedziców z Galicyi i Królestwa, najmniej z Księstwa. Po kilkonastoletniem istnieniu zakładu rząd takowy zniósł, inaczej Akademia rolnicza żabikowska słynęła by zapewne do dziś. Budynki zakładowe wynajmują się obecnie lokatorom, również i t. z. „letnikom“ z Poznania, gdyż klimat żabikowski bardzo zdrowy. Przez 2 lata były też tu dzieci kolonii feryjnych pod opieką „Stelli.“

Wiele rodzin poznańskich urządza wycieczki do Żabikowa, doznając miłego pobytu w parku i gościnnym domku na folwarku. Drugi folwark powstał z połączonych kilku gospodarstw i był w posiadaniu Niemców i żydów, obecnie należy do dzielnego gospodarza p. Tomasza Małeckiego.

* * *

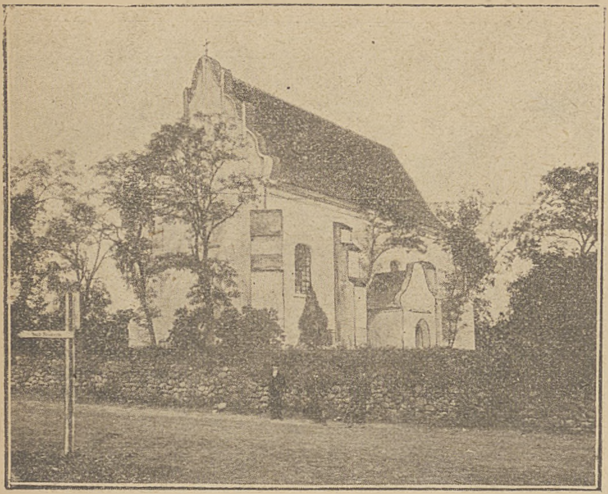
Jankowice.

Majętność Jankowice należała kiedyś do rodziny hr. Engestroemów, później do rodziny Brezów, przeszła potem do rąk niemieckich, z których wykupił ją nieodżałowanej pamięci Stefan hrabia Kwilecki z Dobrojewa, nabywszy majętność tę dla swego syna Stefana Klemensa — obecnego dziedzica.

* * *



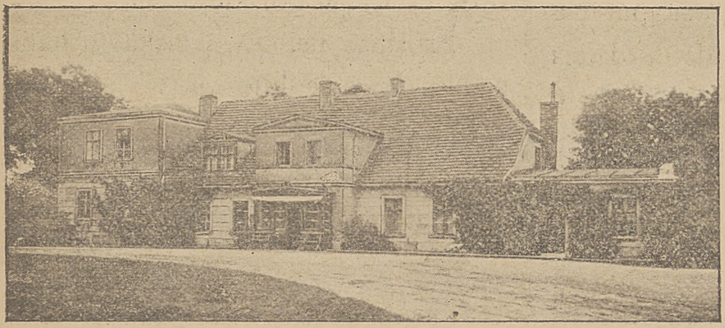
Jankowice.



Kościół w Tomicach.

Tomice.

Wieś Tomice leży w dolinie, okolonej pagórkami, nad jeziorem, w którem przeglądają się mury starożytnego kościoła. W kościele tym pod wezwaniem św. Barbary znajdują się następujące pamiątki: kamień ciosowy, na którym wyryta jest osoba w zbroi z chorągwią fundatora kościoła Mikołaja Tomickiego, pod chórem, potem pomnik resp. tablica spiżowa tegoż fundatora przed wielkim ołtarzem po prawej stronie w ścianie umieszczona, tudzież nagrobek A. Wałdowskiego, niegdyś dziedzica Tomic.



Dwór w Żydowie.

* * *

Żydowo.

Żydowo jest gniazdem wielkopolskiej rodziny Żydowskich, którzy też ufundowali tu kościół parafialny na początku XV wieku. Kościół ten, pod wezwaniem św. Mikołaja biskupa postawiony, chylić się począł ku upadkowi przy końcu 17 wieku. Zatem Zdżychowski, łowczy poznański, ówczesny dziedzic miejsca, wzniósł nowy kościół lecz także z drzewa. Kościół ten spłonął w r. 1827, a odtąd parafia żydowska przyłączona została do parafii sobockiej.

Żydowo obecnie liczy niespełna 300 dusz, a w tej liczbie kilkunastu ewangelików.



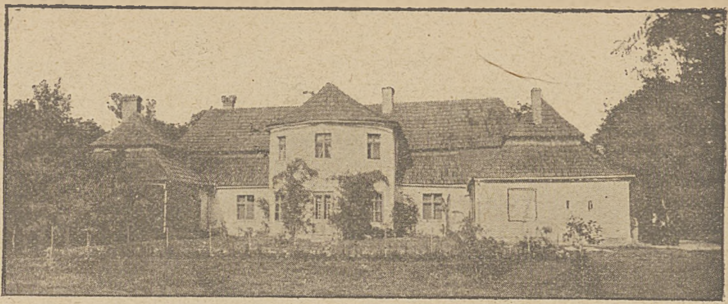
Żydowo.

* * *

Roztworowo.

Roztworowo leży o 12 klm. od Obornik na lewym brzegu Samicy Kiekrskiej, w nizinie, należy zaś do parafii Żydowo. Poczta w Rokietnicy. Obecnie wieś ta ma około 200 mieszkańców. Nazwa wsi łączy się z nazwiskiem Rostworowskich, którzy byli właścicielami tej majętności w XIV wieku. W końcu XVIII wieku należało Roztworowo do Krzyżanowskich, później do Szołdrskich.

* * *



Dwór w Pamiątkowie.

Pamiątkowo.

Pamiątkowo położone jest o 9½ klm. od Szamotuł, nad jeziorem tego nazwiska. Wieś ta istniała już w XVI wieku, gdyż właścicielami jej byli już wtedy Konieccy. Odkopano tu grobowiska i rozmaite inne ślady przedhistorycznych mieszkańców naszej ziemi.

Wieś obecnie liczy około 300 mieszkańców.

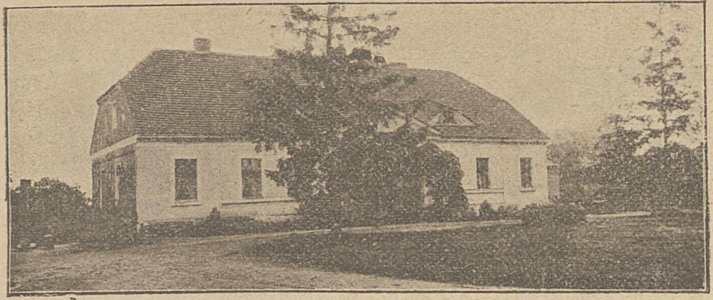
* * *

Sobota.

Majętność Sobota, wieś szlachecka, obszaru około 1800 mórg, była dawniej siedzibą Sobotskich, którzy fundowali kościół w r. 1517, która to data wyryta na murach kościoła. Z tych najdawniejszych czasów zaginęły księgi kościelne, dwa tylko wyjątki z r. 1759 zachowane bez żadnych komentarzy. Z zabytków, zdaje się po Sobotskich, istnieją 2 kielichy, piękna stylowa monstrancya z pierwszej połowy XVII wieku, odnowione i starannie zachowane. W kościele jest cudowny obraz Matki Boskiej w srebrnej sukience, licznemi zawieszony wotami. — W roku 1895 kościół odrestaurowano. Obecny proboszcz ks. Baraniecki pięknie go na wewnątrz odnowił; w stylu gotyckim są ołtarze i wszystko do tegoż stylu zastosowane. Z pomników zachowane dobrze 4 nagrobki Sobotskich, wykute z piaskowca, przedstawiają rycerzy w zbroi, z mieczem i tarczą z herbem, o ile czytelny napis łaciński pod jednym z nich wskazuje: „Jan Sobotski syn Dobrogosta ur. 1564, żył lat 80“ itd. Niewiasty w stroju dominikańskim. Było bowiem tu w owych czasach zwyczajem, iż niewiasty należały do 3 go zakonu Dominikanów i w owym stroju chować się kazały. Jeden z pomników następującym mniej więcej napisem zaopatrzony: „Zacnie urodzoni pani Annie z Kiekrza Sobotskiej stolnikowei Poznansky białogłowie w wierze starożytnei w bogoboiności chrześciyanskiei w cnotach w stateczności w mądrem mówieniu dobremi zwyczaimi, która po mężu swym pozostawszy z dwiema synami w wdowim stanie świętobliwie lat 45 żyła dziateczki uczciwie ćwicząc tak w obyczaiach poczciwych iako i wszelkich cnotach bogoboinności...... (kilka słów nieczytelnych) w stan małżeński z nich jednego ożeniwszy, a trzej w panieńskim stanie zostawiwszy Panu Bogu ducha oddała dnia siedmnastego lipca 1601 r. przeżywszy lat żywota swego 64, której żałośni synowie Dobrogost i Jan ostatnią posługę oddawszy na grobie ten kamień pamiątki postawiły.“



Kościół w Sobocie.



Dwór w Sobocie.



Staropolska muzyka wiejska.

Nad kościołem umieszczony ogromny krzyż podominikański, nabyty przez p. Teofila Urbanowskiego, gdy klasztor Dominikanów w Poznaniu rozbierano.

Od Sobotskich przeszedł później majątek ten w ręce Kierskich, Moraczewskich. — W r. 1812 nabyli go Łaszkowscy, od którego to roku Sobota jest w ręku tej samej rodziny po kądzieli. Dzisiejsza dziedziczka pani Seweryna Dziembowska z domu Urbanowska jest wnuczką Łaszkowskich.

Znalezione niegdyś na polach urny świadczą o starożytnych grobowcach.

* * *

Na tem zamykamy opis powiatu poznańskiego zachodniego.

Przyszły rozdział pracy naszej poświęcimy powiatowi **Grodziskiemu**, następny Krotoszyńskiemu, dalej Strzelińskiemu, Kościańskiemu, Śmigielskiemu, Gnieźnieńskiemu, Rawickiemu i Nowotomyślskiemu.

Dalsze powiaty podamy później.

Do Szanownych Czytelników i tym razem zwracamy się z prośbą, ażeby szczegółami, mogącemi interesować ogół, raczyli wzbogacić bardzo mozolnie gromadzony materyał. Ufamy, iż nie poskąpią nam swej pomocy przy układaniu dzieła, mającego nietylko współczesnym, ale i przyszłym pokoleniom naszym zachować to, co dzisiejszy system wrogi pragnie gwałtem pogrążyć w niepamięć.

Nieśmy więc cegiełkę po cegiełce do naszego przybytku narodowego pod postacią opisów naszej drogiej wielkopolskiej ziemi.

Prosimy usilnie o łaskawe nadesłanie na razie informacyi, fotografii, illustracyi i t. d., odnoszących się szczególnie do powyżej wymienionych powiatów.



Staropolski kulig.

W ZADUMIE.

Gdy się weselę, kiedy pracuję,
Zda mi się wtedy — szczęścia nie brak,
Lecz gdy w zadumie myślą w świat gonię,
Widzę — niedoli jest wszędzie znak.

Zda mi się nieraz, że czarne widmo
Długie — żelazne wlecze kajdany
Ścieląc je w koło — bliżej i dalej,
Gdzie sięga tylko mój kraj kochany.

Zda mi się nieraz, że w szumie Wisły
W szepcie drzew cichym, gdy wiatr kołysze,
Ja — jęk Ojczyzny, srodze zranionej
Wyraźnie poznam — ach! i usłyszę.

Tam — ciągnie oracz z pługiem powoli,
Kładzie się w skiby krajana rola —
Ptak śpiewa w górze, a śpiew ten dzwoni
Cicho — żałośnie — tak! tak! „niewola!“

Patrzę na chaty pod nizką strzechą
I wzrok widokiem miłym mi pieszczę,
A blask jutrzenki do szyb się ciśnie
I zda się pisze — „tam ciemno jeszcze.“

W ponurej izbie — dzwonią narzędzia,
Rzemieślnik w pracy potem oblany
Spoczynku nie zna, zda się, że pyta:
Czemu nam obcy — prawie nieznany?

A tam z oddali — z sybirskich głębi
Zda się jęk braci tu z wiatrem płynie...
Jęk ten rwie serce — bolem w kawały,
A pyta smutno — „więc nie zaginie?“

O! nie zaginie!... kraj cały woła
I serc miliony „że żyje“ dzwonią,
A moje myśli w cichej zadumie
Po nad Ojczyzną płynąc — łzy ronią.

Jadwiga z Łobzowa.

Życie za marzenie.

(NOWELLA.)

W rozległym ogrodzie zamkniętego po klasztornemu pensyonatu panien X., przechadzają się pewnego popołudnia dwie panienki, dwa podlotki: Blanka, szesnastoletnia szatynka i Janinka, jasnowłose dziewczę, dobiegające lat czternastu.

— Co ci to, moja droga? — pyta Blanka, zatrzymując się nagle. — Oczy twoje błyszczą nienaturalnym blaskiem, głos drży, biegniesz prędzej aniżeli zazwyczaj, a na twarzy dziwne rozpromienienie... Co się stało? Czyś nie znalazła jakiego zaczarowanego skarbu, w tej odludnej grocie, w której przesiadujesz samotnie od pewnego czasu?

— Ah! Jak to dobrze, że mi ułatwiasz zwierzenie tajemnicy, która przepełnia mi serce! Tak... Jestem istotnie upojoną, szczęśliwą nad wyraz. Ta rozkosz, owa nieznana błogość, o której rozprawiałyśmy tak często, stała się moim udziałem. Kocham...

— Ty? — wykrzyknęła Blanka.

— Tak. Posłuchaj mnie: Mój ideał liczy lat siedmnaście. Piękny jak marzenie, włos ma bujny, czarny, oczy niebieskie, rozmarzone, usta prześliczne, a po nad niemi cienki, zaledwie widzialny puszek... Nazywa się Henryk.

— Ale — pytała Blanka zadziwiona — gdzie on jest? Gdzieś go widziała? Żyjemy tu jak pustelnice w tym odludnym, zapadłym kącie... Żadnej styczności ze światem, z ludźmi... Istny klasztor...

— Nie widziałam go też w rzeczywistości, ale w marzeniu... Pomimo to, odczuwam całą duszą, że on istnieje... i kocha mnie równie gorąco. Inaczej, czyżby mógł być wciąż przy mnie myślą, we śnie i na jawie?.. Kiedyś w domu słyszałam o cudach, jakie dziś się ukazują przy pomocy suggestyi, przelewania woli i myśli... Pośród długiej samotności i braku wrażeń, na jakieśmy tu skazane, rozważałam pilnie każde słówko... I ja sprawdziłam na sobie ową moc niedocieczonej, a potężnej siły.

— Jakto?

— Odczuwam, iż jest ktoś, niby drugie ja, dzielący moje myśli, uczucia, — ktoś, który tęskni, pragnie i kocha na równi ze mną.

— Gdzież on?

— Nie wiem... Kędyś po za tym murem ogrodowym, zakrywającym nam świat. Wiem tylko, że czuję jego istnienie, pojmuję i odwzajemniam jego uczucia i jestem najsilniej przekonaną, że znajdzie sposób do pokonania przeszkód, które nas rozdzielają.

— Egzaltowane dziecko! — podchwyciła Blanka. — To wszystko wybryki rozkapryszonych nerwów i wypaczonej chorobliwie fantazyi... Zabraniają nam zdrowych i odpowiednich rozrywek, ze słowników i rozmów wykreślają słowo miłość, niby owoc zakazany — ztąd też w głowach roi się od szalonych wybryków... Ale wyrośniesz z tego, wyrośniesz...

— Niedobra — mówiła Janka ze łzami w oczach i falującą gwałtownie piersią — chcesz mi zepsuć moje szczęście całe i pozbawić tego, co mam w życiu najdroższego?

Daremnie Blanka starała się przyjaciółkę oprzytomnić, przekonać o całej niedorzeczności podobnego kłamstwa. Wszelkie jej argumenty bolały i drażniły sentymentalną dzieweczkę.

Pauza zbliżała się ku końcowi, dzwonek oznajmiał rozpoczęcie lekcyi, Janina tłumiąc łzy, podążyła do klasy, a Blanka, idąc za nią, rozmyślała, w jaki sposób ukoić smutek i niepokój przyjaciółki.

Podczas nudnych zadań algebraicznych przyszedł jej do głowy koncept, jak jej się zdawało, kapitalny.

Ponieważ nie da się wytłomaczyć Blance, że Henryk nie istnieje, ona weźmie na siebie rolę młodzieńca, którego czynnościami kierować będzie do woli, doprowadzając w końcu do rozerwania marzycielskiego związku.

* * *

W dwa dni później Janinka, w grocie, na kamieniu, na którym zwykle siadywała, znalazła list pod jej adresem.

Drżącą dłonią rozerwała kopertę i pochłonęła pismo aż do ostatnich słów: „Twój na wieki Henryk“.

Nie raziło ją nieprawdopodobieństwo szczegółów, zbytnia znajomość przepisów pensyonarskich, ani ton przesadny, śmiesznie patetyczny. Na prośbę błagalną o odpowiedź, odpisała szczerze, długo, z wylaniem, pozostawiając list w miejscu, w którem znalazła przesyłkę mniemanego Henryka.

I korespondencya ciągnęła się dalej, szalona, gorąca, gwałtowna, tem prawdopodobniejsza dla bohaterki, że rycerz jej, czerpiąc natchnienie z fantastycznych baśni, splątał się we wspomnieniach dziecięcych opowieści, mówiąc, że dla niej radby podbić świat cały, posadzić ją na tronach, wieńczyć dyademem uwielbiane skronie i t. p.

Ale nie tylko Janinka upojoną była i rozgorączkowaną patetycznemi wynurzeniami kochanka. Blanka, pisząc słowa pełne szału i uniesienia, poddawała się bezwiednie zaraźliwemu urokowi. Ze swej strony przechodziła tysiące mąk i tysiące rozkoszy.

I ona również pokochała... Kogo? Czyżby ów tajemniczy Henryk wywołany i podtrzymywany gorącą wyobraźnią obu dziewcząt, stawał się żywym i prawdziwym dla obu? Nie umiała sobie zdać sprawy z własnych uczuć, nie określała bliżej przedmiotu namiętności, która ją pożerała z kolei, ale, poigrawszy z miłością, sama ustrzedz się nie mogła owego nieszczęsnego płomienia.

Porwana gorączką, która, choć powstała z czczej fikcyi, nie mniej wszelako rozwijała się gwałtownie, wywołała w sobie nieopatrznie pragnienie miłości, drzemiące na dnie każdego serca niewieściego.

Pomimo to ona pierwsza oprzytomniała.

Przyprowadziła ją do porządku okoliczność czysto praktycznej natury, której nie przewidziała.

Janinka bowiem coraz natarczywiej zaczęła wzywać Henryka, co komplikowało sytuacyę.

Dwa razy na miesiąc rozegzaltowana panienka udawała się do matki na niedzielę, parę razy wraz z pensyą odbywała przechadzki na miasto. Dlaczego Henryk nie korzystał ze sposobności zamienienia z nią uśmiechu, spojrzenia?

Podawała mu ku temu tysiące sposobów, które on odrzucał z nieśmiałością, graniczącą ze złą wiarą.

W końcu wreszcie Janinka zażądała jaknajbardziej stanowczo ukazania się przyjaciela.

Co tu począć?

Blanka, przyparta do muru, z okrucieństwem autora dramatycznego, wynalazła radykalne rozwiązanie, usuwając bez skrupułu zawadzającego jej bohatera.

Nie posunęła jednak złośliwości aż do zabójstwa Henryka. Biedak dotknięty chorobą płucną, został wywieziony przez rodziców daleko na południe.

Uczyniło go to interesującym i zwolniło od podrzucania listów „dokonywanego niejednokrotnie z niebezpieczeństwem życia.“

* * *

Po owem rozstaniu, wywołanem „nieubłaganą koniecznością“ Blanka ode-

tchnęła. Twórczość jej bowiem epistolarska wyczerpywała się, a naturę z gruntu trzeźwą, męczyć zaczęła przyjęta lekkomyślnie rola paladyna.

Sądziła, że równie prędko przyjdzie do siebie Janinka, i zapomni o mrzonce, nie podtrzymywanej dalszym pokarmem.

Ale młode dziewczę popadało w coraz głębszą zadumę, w coraz posępniejszą melancholię. Spędzała dni całe bezczynnie, z oczyma suchemi bez łez, przeżywając myślą doznane wrażenia.

Bladła, przytem szczuplała. Zawezwany lekarz zalecił zmianę miejsca i warunków. Zrozpaczona matka, której zdawało się, iż dziewczęciu wystarczają materyalne wygody i odpowiednia edukacya, bez wniknięcia w życie moralne rozwijającej się duszyczki, ujrzała się bezsilną wobec wzmagającego się z dniem każdym cierpienia...

Skonstatowano wreszcie zupełne wyczerpanie sił, na tle nadczułości nerwowej. Histerya i anemia. Choroba nowego stulecia. Nic naturalniejszego dla dyagnozy medycznej.

Mniej naturalnem wydało się to matce, która zyskawszy spóźnione zaufanie córki, z bladnących usteczek usłyszała wyznanie miłości.

Zapóźno, to było zapóźno!

Gdyby dowiedziała się o tem wszystkiem zaraz, od początku łatwo by było może wybić z główki egzaltowane mrzonki. Rozmowa z podlotkiem o sercu, uczuciu wydawała się jej gorszącą... Ale wynurzenia podobne z obawy nie łagodnej perswazyi, lecz karcącego napomnienia czynią się jedynie wobec nieświadomych koleżanek lub lekkomyślnych bon...

Przełożona pensyonatu, zaalarmowana żalem matki, zarządziła najsurowsze śledztwo. Sprawdzono, iż niemożliwem było by przebywanie wysokiego, najeżonego kolcami muru, równie niemożliwem jak ujście czujności wiernego stróża i zajadłego psa — cerbera.

Udano się po objaśnienia do Blanki, która zdjęta wyrzutami sumienia, wyznała całą prawdę.

Teraz, gdy tajemnica została odkrytą, wydało się, iż i środek ratunku odnaleziony.

Blanka ze łzami w oczach błagała przyjaciółkę, aby puściła w zapomnienie żart, do którego ona sama tak małą przywiązywała wagę.

Ale biedna chora, dla której miłość tajemniczego Henryka wydawała się tak prawdziwą, w odsłonięciu rzeczywistości dopatrywała się komedyi, ułożonej dla ukojenia zabijającej ją tęsknoty.

Chwycono się ostatecznego środka, sprowadzając do łoża cierpiącej młodego samozwańca, który odpowiadał mniej więcej rysopisowi Henryka.

— To nie on — zawołała Janinka z westchnieniem i odwróciła się niechętnie od fałszywego ideału...

Odtąd nikła w oczach, aż w końcu zasnęła na wieki z imieniem Henryka na ustach, oddając swe młodzieńcze życie za — marzenie.

T. B.

Moja rzeka.

Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa
I najmilej słowik śpiewa.

Nad tą rzeką, nad tą moją,
Poświęcane chaty stoją,
A w nich zbożność i prostota,
I pogoda mieszka złota.

Dużom roił i doznawał,
Przemęczyłem życia kawał,
A te brzegi, choć tak skromne,
Zawsze myślom mym przytomne.

Twoją postać nieuczoną
I twą mowę niepieszczoną
Zapamiętam do mogiły
Nadnarwiański kmieciu miły!

Wielka czapa z kokardami
I sukmana z pętlicami
Bardziej oczy cieszą moje,
Niż zamorskie dziwne stroje.

Wiem, jak w polu kosą śmigasz,
Jak od święta wąs przystrzygasz,
Jak za dziewką w tańcu biegasz,
A w kościele krzyżem legasz.

Znam twe pieśni i twe baśnie,
Znam przyjaźnie i znam waśnie,
I zawsze mnie silnie wzrusza
Twoja prosta, szczera dusza.

Nad brzegami mojej rzeki
Są na smutek dzielne leki,
Co ratują od rozbicia
I wracają chęć do życia.

Dziwne kryją w sobie moce
Tamte ranki, tamte noce,
Łąk nadbrzeżnych wonne kwiaty
I ziół leśnych aromaty.

Gdybym wrócił w swoje strony,
Może byłbym ocalony:
Dawna wiara, dawna siła
Znów-by może pierś wzmocniła.

. . . .

Do mej rzeki, jak do czary,
Przysiadł bokiem zamek stary:
Pije blask jej i pogodę
I wspomina lata młode.

Ogród, mroczny murów cieniem,
Opasuje go pierścieniem,
A zaś tkane kwieciem wzgórze
Ma ten zamek za podnóże.

Fala drżąca, łaskotliwa,
Do stóp samych mu podpływa,
I w północną głuchą ciszę
Do snu pieśnią go kołysze.

On jej wzajem rozpowiada
Swoje dzieje od pradziada:
Kto go zrodził, kto wychował,
Kogo kochał, z kim wojował.

Jako niegdyś w ognia fali
Jaźwingowie go skąpali,
Obłożywszy mury w koło
Stosem głowni zlanych smołą;

Jako później Szwedów nawał
Dwakroć szturmem go dostawał —
(Dotąd jeszcze siedzą w murze
Szwedzkich armat kule duże);

Jako później w północ samą,
W wielkiej sali ponad bramą,
Zaciągnąwszy zbrojną wartę,
Jadł wieczerzę Bonaparte.

(Sztab w skupieniu należytem
Śniadał potem z apetytem,
A po zupie i pieczeni
Schował srebra do kieszeni).

A gdy zerwie wspomnień wątek,
Gdy zabraknie mu pamiątek,
Może starzec wspomni sobie
O ostatniej, cichej dobie.

O dziedzińcu pełnym trawy,
Sadzie pełnym ptasiej wrzawy,
O jesiennych bladych kwiatach,
Pustych sieniach i komnatach.

Może wśród tych komnat ciszy
Krzyki dziatwy znów usłyszy,
Co z drzemiącem w zamku echem
Drażniła się pustym śmiechem...

. . . .

Wiktor Gomulicki.

Myśli jesienne.

Kto się omylił rozumem, spostrzegł, to natychmiast; kto się omyli sercem, spostrzega to zazwyczaj dopiero po wielu latach.

Tajemnicza zbrodnia

Oryginalnie przetłomaczył z francuskiego dla „Pracy“

Empa.

(Ciąg dalszy.)

Gdy prokurator, sędzia i Lemarche naradzali się, jak dalej postępować, zapytał nagle sędzia:

— Czy hrabia wcale jeszcze nie pisał? Przecież dzienniki paryzkie dawno już rozgłosiły wiadomość o śmierci markizy, dziwna więc rzecz, że on żadnego o sobie nie daje znaku życia.

Sekretarz przyniósł wszystkie listy i telegramy kondolencyjne, których było kilka set, ale listu Lucyana nie znaleziono pomiędzy niemi.

Po odejściu Bisona rzekł prokurator zamyślony:

— Jest to jednak bardzo podpadające!

— Czyżby uciekł? — wtrącił Lemarche.

— Otóż — rzekł sędzia, — w takim razie byłaby zbrodnia daremnie popełnionią.

Ale podczas kiedy o tem jeszcze rozmawiali, wszedł służący z telegramem w ręku. Prokurator odebrał go i podał panu Lemarche.

— Może od niego — rzekł znacząco.

— Tak — zawołał fabrykant, przeczytawszy depeszę — Lucyan przyjeżdża!

I rzeczywiście brzmiał telegram jak następuje:

„Jestem w rozpaczy! O wpół do dziewiątej będę w Songpré, proszę o konie, Lucyan“.

— Jeden z nas mnsi jechać po niego — mówił pan Lemarche, blady i drżący, — aby nie miał sposobności wypytania służby o stosunki obecne w zamku!

— Masz pan słuszność, ale kto...

— Ja sam pojadę!

— Nie — rzekł sędzia — zanadto by to pana wzruszyło. Znam Lucyana od dawna i będę uważnie patrzał na wyraz jego twarzy. Pozwólcie mi jechać po niego!

Prokurator zgodził się na to chętnie, a pan Lemarche równie przekonany, kazał natychmiast zaprzęgać. Przed dziesiątą nie można się było spodziewać przybycia Lucyana, po odjeździe więc sędziego udali się obydwaj panowie do pokoju markiza, aby zobaczyć, co się tam dzieje. Gorączka zaczynała zwolna ustępować, przytomności jednak chory nie odzyskał jeszcze zupełnie. Leżał jak zwykle nieruchomy z zamkniętemi oczami, otwierając je chwilami tylko, ale doktor Bonder twierdził stanowczo, że kryzys minęła szczęśliwie, i że markiz jutro będzie przytomnym, jeżeli by wbrew oczekiwaniu nie nastąpiły nowe jakie komplikacye. Chwilowo jednak nie potrzebowano się tego obawiać. —

W pokoju chorego znajdowali się Viola, Gina i Gaston.

Pan Lemarche patrzał na zięcia z serdecznem współczuciem, dotknął jego czoła i rzekł z westchnieniem ulgi:

— Border ma słuszność, największe złe minęło już! Ale teraz kolej na Violę i Ginę, aby sobie dobrze wypoczęły, wypełniłyście wasz obowiązek aż do ostatecznych granic, a nikt nie będzie miał korzyści z tego, jeżeli obiedwie zachorujecie. Obecnie my was tu zastąpimy, Gaston i ja, później zaś przywołamy Jankę.

Viola i Gina nie chciały na to przystać, ale pan Lemarche, nie znoszący opozycyi, zmusił je do udania się na spoczynek, przyrzekając, że każe je natychmiast obudzić, gdyby z chorym zaszła zmiana na gorsze.

— Idź z niemi — rzekł do Gastona, — i postaraj się o to, aby cokolwiek zjadły.

Po odejściu młodych usiadł Lemarche wraz z prokuratorem przy oknie i obydwaj znowu zaczęli rozmawiać o tem, co ich obecnie najwięcej zajmowało. Mówili zupełnie przyciszonym głosem, ale byli tak zagłębieni w swoim temacie, że zapomnieli całkiem o chorym. Horacy otworzył oczy, spojrzał przytomnym na nich wzrokiem, i mimowoli słyszał każde słowo.

— To daremne szukanie — rzekł Lemarche — doprowadza mnie już do rozpaczy. Jedyne, o czem wiemy na pewno, jest to tylko, iż moja biedna Laura nie żyje!

Horacemu wróciła teraz cała przytomność. Przypomniał sobie nagle, że widział Laurę zbroczoną krwią w łóżku, że nieszęśliwa odebrała sobie życie, ale dlaczego właściwie? Zimny pot wystąpił mu na czoło i musiał zebrać wszystkie siły, aby nie krzyknąć z przerażenia.

Lemarche tymczasem szeptał dalej:

— Jeżeli stawię sobie pytanie: jak umarła? to zaczynam znowu wątpić...

— O samobójstwie przecież mowy być nie może — przerwał prokurator. — Doktor Border oświadczył, że to niemożliwe.

— Nie uważam to jednak za niemożliwe, — upierał się Lemarche, — chociaż przyznaję, że potrzeba szalonej odwagi i zręczności, aby zadać sobie w ten sposeb cios śmiertelny. Ale jeżeli chodzi o morderstwo, to sprawa staje się jeszcze bardziej zawikłaną i tajemniczą. Kto ją zamordował? Kto się znajdował za zamkniętemi drzwiami? Tajemnego wejścia znaleźć nie można, więc co myśleć?

Oczy chorego wyrażały bezgraniczną trwogę, a ciężkie westchnienie dobyło się z piersi jego. Pan Lemarche zerwał się szybko i pochylił się nad nim, ale markiz leżał znów nieruchomy i spokojny. Gdy potem Gaston wrócił, udał się Lemarche z prokuratorem do sali na dole, aby tamże oczekiwać przybycia Lucyana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Około dziesiątej dał się słyszeć turkot zajeżdżającego przed zamek powozu.

— Przyjechali, — rzekł prokurator, wstając z krzesła.

— Tak — potwierdził pan Lemarche, starając się zapanować nad gwałtownem swem wzruszeniem.

W następnej chwili otworzył służący drzwi i Lucyan wbiegł szybko do salonu. Za nim szedł wolno sędzia.

— O panie Lemarche, jakież to okropne nieszczęście, — zawołał Lucyan, załamując ręce, a gdy na słowa te żadnej nie otrzymał odpowiedzi, dodał znacznie spokojniej:

— Nie byłem dziś wcale w fabryce, ponieważ inne miałem zajęcie. Dopiero gdy po obiedzie wróciłem do mego mieszkania, dowiedziałem się o tym strasznym wypadku.

— Nie czytałeś pan gazet? — zapytał prokurator, — albo nie mówiono w klubie o tragicznej śmierci twej bratowej?

Lucyan zadrżał. Czego chciał prokurator od niego? Ale zaraz potem uspokoił się i rzekł:

— Pewna osoba, bardzo memu sercu blizka, zachorowała niebezpiecznie. Służba jej straciła głowę, dlatego byłem zmuszonym zająć się wszystkiem, i ztąd nie miałem czasu ani na czytanie gazet, ani na pójście do klubu.

— Więc od ostatniej tu bytności nie byłeś pan w klubie?

— Owszem. Wieczorem pierwszego listopada wróciłem o wpół do dwunastej do Paryża i nie będąc wcale jeszcze zmęczonym, pojechałem prosto z dworca do klubu. Zastałem tam kilku znajomych, grałem z nimi w karty aż do rana, poczem dopiero poszedłem do domu. Byłem w złym humorze i nie byłbym prędzej mógł usnąć.

— Bardzo to mądrze urządził, pomyślał prokurator, — widzę, że ciężką z nim będziemy mieli sprawę. Potem rzekł głośno: — Dlaczego byłeś pan w złym humorze?

— Ależ to formalne przesłuchiwanie, zawołał Lucyan. — Wypraszam sobie coś podobnego.

— Żałuję, odparł prokurator, — że muszę pana trudzić, jestem tu jednak w charakterze urzędowym i badam wszystkich domowników oraz tych, którzy byli tutaj na obiedzie owego dnia. Proszę pana, odpowiadaj mi zgodnie z prawdą!

— No, jeżeli tak, to nie mam bynajmniej powodu tajenia czegośkolwiekbądź“, rzekł Lucyan swobodnie. — Otóż pełnomocnik pana Lemarche umarł niedawno, a ja pragnę gorąco pozyskać to miejsce. Wyobrażam sobie, że zdolności moje upoważniają mnie do tego, prosiłem więc pana Lemarche o zamianowanie mnie swoim zastępcą. Wypowiedziałem prośbę tę otwarcie, bo nie lubię pokątnych intryg. Wszakże tak jest? — dodał zwracając się do fabrykanta.

— Tak, a ja powiedziałem panu, proś o to mej córki, bo jej zdanie jest dla mnie miarodajnem, — odparł starzec, nie spuszczając oczu z twarzy Lucyana.

— W tym więc celu, mówił tenże dalej, — przybyłem tu pierwszego listopada. Oznajmiłem biednej Laurze listownie moje przybycie, ona zaś bardzo była dla mnie uprzejmą i serdeczną.....

— I zgodziła się na żądanie pana? przerwał Lemarche. — Ależ w takim razie nie miałeś wcale powodu do złego humoru. — Lucyan jednak pozostał zupełnie spokojnym i pewnym siebie.

— Moja bratowa, rzekł, — zgodziła się, ale chciała odłożyć wypełnienie mej prośby na cały rok. Powiedziała mi, że muszę bezwarunkowo zająć się najpierw zakupnem surowego materyału, o czem dotąd rzeczywiście nie mam najmniejszego wyobrażenia.

Lucyan mówił to wszystko tonem tak szczerej prawdy, że Lemarche zaczął już żałować swego podejrzenia. Ale zaraz potem przyszły mu na myśl słowa Laury, powtórzone przez księdza: „nigdy na to nie pozwolę.“ Czy może jednak mówili wtedy o czemś innem?

Ponieważ fabrykant milczał, przeto zaczął prokurator badać znowu Lucyana.

— Zechciej mi pan powiedzieć, co się stało, gdy z klubu wróciłeś do domu?

— Najpierw spałem kilka godzin, a potem pojechałem do fabryki.

— Wszakże i ja tam byłem, odezwał się Lemarche. — Dlaczego nie wspomniałeś mi pan nic o swej bytności w zamku i o rozmowie z Laurą?

— Przypomnij pan sobie, że nie byłeś wtenczas ani na chwilę sam. Jeden wychodził, drugi przychodził do twego pokoju, ja zaś chciałem ci powiedzieć o wszystkiem bez świadków. Ale w południe otrzymałem wiadomość, że owa osoba, o której już poprzednio wspomniałem, zachorowała ciężko. Nie tracąc więc czasu, udałem się natychmiast do niej.

— Wymień pan nazwisko tej osoby, rzekł prokurator.

— Jeżeli pan sobie tego życzysz...... Jest to pani Latore, dawniejsza aktorka. Od kilku lat przestała występować i mieszka w swoim domu na ulicy Ampère. Nie potrzebuję taić, że zajmuję się żywo panią Latore, i że przeraziłem się niezmiernie, usłyszawszy o jej nagłej chorobie. Kazałem czemprędzej posłać po doktora, który skonstantował ciężką influenzę, potem wystarałem się o dozorczynią i opuściłem dom pani Latore wtenczas dopiero, gdy najgorsze minęło. Z tego to powodu wróciłem do domu dopiero dziś w południe. Zmęczony, rzuciłem się na kanapę, wziąłem gazetę i wyczytałem wiadomość o zamordowaniu mojej bratowej...... Nie umiem wcale opowiedzieć, jak mnie to przeraziło! Zerwałem się jak szalony, pobiegłem do biura telegraficznego i odjechałem najpierwszym pociągiem!

— Myślisz pan, że markiza odebrała sobie sama życie? zapytał prokurator.

— Nigdy! Laura znajdowała się, jak ogólnie wiadomo, w najświetniejszych stosunkach, pożycie jej z moim bratem było najszczęśliwszem w świecie! Inteligentna, praktyczna, nie miała żadnej skłonności do melancholii lub przesady i była zupełnie zadowoloną tem, co jej się dostało w udziale. Ileż kobiet zazdrościło jej szczęścia!

— Podczas ostatniego tutaj pobytu miałeś pan wymówić kilkakrotnie słowa groźby do markizy, — zauważył ostro i niespodziewanie sędzia śledczy.

Lucyan spojrzał na niego szeroko otwartemi oczami.

— Ja? — zawołał zdumiony, — ja? ale dlaczegóż miałbym jej grozić?

— Są ludzie, którzy to słyszeli!

— I to ludzie bardzo wiarogodni, — dodał Lemarche.

— W takim razie omylili się — rzekł Lucyan stanowczo.

— Miałeś pan kilka razy powiedzieć: „strzeż się Lauro, strzeż się!“

— Lucyan zadrżał i spojrzał przenikliwie na mówiącego.

— Masz pan słuszność, — rzekł po chwili spokojnie, — powiedziałem to rzeczywiście, ale słowa moje zupełnie inne, niż pan sądzisz, miały znaczenie. W ostatnich czasach miałem liczne oferty od współzawodników pana Lemarche i będąc tu ostatnim razem wspomniałem o tem Laurze, dodając, że przyjmę jednę z nich, jeżeli będę ciągle miał do walczenia z jej uporem. Przez wzgląd na to, że znam dokładnie wszystkie interesa pana Lemarche, byłoby przyjęcie miejsca u jednego z jego konkurentów bardzo ciężką dla niego krzywdą — miałem więc jedynie to na myśli i powiedziałem bratowej: jeżeli nie zgodzisz się na moje żądanie — strzeż się!

Prokuratorowi wystarczało to wyjaśnienie, Lemarche jednak wyjął z kieszeni złożoną ćwiartkę papieru i podał ją Lucyanowi.

— Otóż list, rzekł, — w którym donosiłeś Laurze o przybyciu do zamku. I ten zawiera wyraźną groźbę!

— Nie przypominam sobie już, co pisałem! Pozwól mi go pan przeczytać!

I rozłożywszy list, przeczytał go uważnie, co, podług zdania sędziego, trwało dłużej, niż było potrzeba.

— Tak, zawołał nareszcie, — jest tu wyraźna groźba, ale odnosi to się zupełnie do tego, o czem poprzednio mówiłem. I teraz nawet wyznam wszystko otwarcie: fabrykant Butter z New-Yorku, nasz najniebezpieczniejszy współzawodnik, ofiarował mi niedawno bardzo korzystną posadę. Pan Lemarche wie, jak szczerze jestem mu oddany, a nadto kocham mego brata i moją ojczyznę tak, że nigdybym ich nie opuścił. Ale ponieważ wszelkie moje prośby o miejsce sekretarza były daremne, i Laura nie chciała dać swego pozwolenia, przeto napisałem jej: nie wiesz, do czego rozpacz popchnąć mnie może!

Nikt nie śmiał mu zaprzeczyć, a jedyna osoba, któraby mogła słowa jego potwierdzić albo im zaprzeczyć, nie żyła.

Nagle powstał pan Lemarche, i zbliżywszy się do Lucyana, schwycił silnie jego ramię.

— Gdzie znajduje się w zamku potajemny ganek? — zapytał ochrypłym głosem.

Lucyan zbladł jak ściana i na chwilę stracił zupełnie panowanie nad sobą.

— Puść mnie pan, szepnął, — sprawiasz mi ból.....

— Żądam odpowiedzi!

— Nie wiem doprawdy czego pan chcesz! W każdym razie mogę przysiądz, że o tajnym ganku nic nie wiem! Wątpię nawet, czy coś podobnego tu istnieje.

— Zdaje mi się, wtrącił teraz prokurator, — że chcesz pan zobaczyć zmarłą. — Jeżeli sobie życzysz, zaprowadzę cię do niej. Idźmy!

Lucyan chciał coś odpowiedzieć i zawahał się na chwilę, ale zaraz potem skinął głową i poszedł sam z prokuratorem, który sędziemu i panu Lemarche nieznacznie dał znak, aby zostali.

Prokurator nie spuszczał oka z hrabiego, gdy razem z nim wszedł do pokoju zmarłej, ale pomimo najszczerszej chęci nie zauważył na jego twarzy ani wyrazu zmieszania, ani przerażenia. Lucyan zdawał się być szczerze wzruszony, zresztą jednak zupełnie spokojny i pewny siebie.

— Jaka piękna i cicha, szepnął. Nic nie zdradza w szlachetnych jej rysach okropnej śmierci, jaka nam ją wydarła.

— Jeżeli ten człowiek, pomyślał prokurator, — jest rzeczywiście winnym, to wszelkie nasze usiłowania spełzną na niczem.

Nie udowodnimy mu nigdy zbrodni, bo jest zanadto zręczny i przebiegły!

Sędzia tymczasem i pan Lemarche poszli na górę, aby nieco wypocząć.

— Jestem przekonanym, mówił sędzia, — że on jest winnym! Ale wiem i to, że cała nasza mądrość nic nam nie pomoże! On jest silniejszym, niż my wszyscy razem. Jadąc z dworca tu dotąd musiałem już podziwiać nadzwyczajną jego siłę panowania nad sobą i zręczność, z jaką chciał mnie wybadać. Strzegłem się jednak pilnie i nie wyjaśniłem mu nawet tego, czy chodzi tu o morderstwo, czy o samobójstwo!

— Ależ on był w Paryżu! Co pan o tem sądzi? Powiedz mi wszystko otwarcie!

— Naturalnie, mam do pana największe zaufanie! Sądzę że hrabia sam nie popełnił morderstwa, ale że zna mordercę! Dowodu, niestety nie mam, chociaż mógłbym przysiądz, że on tylko jest winnym!

— Więc trzeba go zmusić do wyznania prawdy!

— Jakim sposobem? Jest to trudniejsze zadanie, niż pan myślisz! Ani ja, ani Jantel nie potrafimy tego dokazać, chyba pan!

— Ja? zawołał Lemarche zdumiony. Nie, ja na tego człowieka nie chcę już patrzeć! Wydalę go natychmiast z mej fabryki! Ani jednej chwili nie chcę być z nim pod jednym dachem.

— Takie postępowanie byłoby bardzo nierozsądnem! Jeżeli pan kiedykolwiek pragiesz tajemnicę tę wykryć i pomścić śmierć wej córki, to musisz cierpliwie obserwować każdy czyn hrabiego, ale tak, aby on się niczego nie domyślał! To o czem poprzednio mówił, a więc o rozmowie swej z mar-

kizą, nie zgadza się z prawdą, jestem o tem najmocniej przekonanym. Do Ameryki hrabia nie pojedzie, ani myśleć o tem! Z tem wszystkiem jest to niezmiernie zawikłana i trudna sprawa, i tylko przyszłość może nam dać dowody jego winy!

Lemarche uznał, że sędzia, jako wytrawny kryminalista, miał słuszność.

— Rozumiem, rzekł, i postąpię tak jak mi pan radzisz. Powiedz mi tylko, co mam uczynić?

— Przedewszystkiem podsycać ambicyą hrabiego, ale odkładać zawsze na później spełnienie jego życzenia. To go zniecierpliwi. I gdy nareszcie będzie bliskim celu, odmówić mu stanowczo upragnionej posady, a wtedy namiętność odniesie zwycięztwo nad przebiegłością i zdradzi go. Ale czy pan będziesz dosyć silnym, aby wszystko do końca przeprowadzić? To inne pytanie. Musisz pan mieć żelazną wytrwałość i konsekwencyą, któż jednak może jej mieć więcej, jak ojciec, pragnący pomścić śmierć córki.

— O tak, tak! Przysięgam, że Laura będzie pomszczoną! Nie wypocznę ani chwili jednej, zanim celu mego nie dosięgnę, zanim łotr ten....

— Cicho, przerwał sędzia, zdaje mi się, że idą...

Prokurator i Lucyan wyszli teraz właśnie z pokoju markizy, aby się udać do sypialni chorego, dokąd sędzia i Lemarche podążyli za nimi. Doktor Border znajdował się sam przy łóżku Horacego, Gaston bowiem, Viola i Gina odpoczywali, na wyraźny rozkaz lekarza, którego później miała tu zastąpić jedna z Sióstr miłosierdzia, czuwających przy zwłokach zmarłej.

Gdy się drzwi otworzyły i panowie stanęli na progu, podniósł Border rękę na znak, aby się zachowali zupełnie cicho i spokojnie. Ale w tejże chwili stało się coś niespodziewanego.

Markiz, leżący dotychczas ciągle nieruchomo, zerwał się teraz i utkwił gorączką płonące oczy w twarzy brata.

— Bądź przeklętym, nędzniku! — krzyknął przeraźliwym głosem — bądź przeklętym, mor....

Potem, nie dokończywszy słowa, upadł na poduszki, śmiertelnie zmęczony i bezsilny.

— Zabijacie go, panowie — zawołał doktor rozgniewany. — Proszę, oddalcie się natychmiast, żądam tego stanowczo!

Lucyan cofnął się do przedpokoju, blady i drżący, i nieprzytomnym wzrokiem patrzał na stojących przed nim urzędników i pana Lemarche.

— Nie zważajcie na słowa mego ciężko chorego brata — zawołał nareszcie dziwnie zmienionym głosem. — On ma gwałtowną gorączkę i nie wie, co mówi! To jedynie uniewinnia, ale w każdym razie nie ruszę się ztąd prędzej, dopóki doktor nie oświadczy, że Horacy rzeczywiście majaczy.

— Więc pan zaprzeczasz? — szepnął prokurator.

— Nie tylko, że zaprzeczam słowom mego brata — odrzekł Lucyan dumnie — ale nadto żądam, abyście panowie stwierdzili to, co poprzednio mówiłem. Dowiadujcie się w Paryżu, gdzie od chwili mego wyjazdu ztąd, przebywałem. Kilkanaście osób powie wam, że byłem w klubie i u pani Satore, a że nie posiadam daru przebywania równocześnie w dwóch miejscowościach, przeto nie mogłem o drugiej w nocy zamordować tutaj mojej bratowej i być w Paryżu w klubie, w towarzystwie kilku znajomych.

Po tych słowach zbliżył się ku drzwiom i kładąc rękę na klamce, dodał szyderczo:

— Czy wolno mi odejść, czy też, mówiąc wyraźnie, każecie mnie panowie aresztować?

Prokurator ukłonił się i odpowiedział chłodno:

— Jesteś zupełnie wolnym, panie hrabio!

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Nazajutrz rano spotkał Lemarche Lucyana przed drzwiami sypialni markiza. Lucyan wychodził właśnie z swego pokoju, fabrykant zaś wracał od doktora, którego pytał, jak się chory dziś miewa.

— Noc była bardzo niespokojną, gorączka wzmaga się — rzekł Lemarche smutnie do Lucyana.

— Mój biedny brat! Kto jest przy nim oprócz lekarza?

— Janka i Gaston!

— Czy nie mógłbym Gastona zastąpić?

— Może później, chwilowo nie potrzebujesz pan się trudzić. Idźmy do pokoju Violi — dodał Lemarche uprzejmie, pomny wczorajszej rady sędziego — jesteśmy tam najbliżej chorego i możemy się co pół godziny dowiadywać o niego.

Gina spała jeszcze, a przynajmniej nie wychodziła dotąd z swej sypialni. Na wyraźny rozkaz dziadka miała odpoczywać dziś do południa, biedna dziewczynka była bowiem tak zmęczona i słaba, że lekarz obawiał się o jej zdrowie.

Viola siedziała w swym saloniku i płakała. Gdy Lemarche i Lucyan weszli, obróciła się szybko i zbladła jak ściana, a piękne jej szafirowe oczy przybrały nagle dziwny jakiś wyraz przerażenia. — Od ostatniej bytności Lucyana w zamku zobaczyła go teraz po raz pierwszy i nie była wcale przygotowaną na ujrzenie go o tak rychłej porze. Hrabia zbliżył się natychmiast do niej i ujął jej ręce.

— Oh, Violo, zawołał serdecznie, — ile ty musiałaś wycierpieć!

Viola drżała jak we febrze i błędnym wzrokiem patrzała na kuzyna.

— Mój Boże, i ty jesteś chorą, dodał Lucyan. — Ale byłaś zawsze silną i odważną, staraj się więc pozostać taką w tem okropnem doświadczeniu. Nie zapomninaj, że Horacy i Gina potrzebują twej opieki!

Ostry zwykle głos hrabiego brzmiał teraz nadzwyczaj łagodnie. Jak kochający brat usiadł Lucyan obok Violi i przemawiał do niej czułe słowa pociechy, a Lemarche, który wiedział, że Viola nie czuła nigdy sympatyi dla młodszego kuzyna, zauważył zdumiony, że pod wpływem jego słów, wypogodziła się twarz jej zwolna i oczy straciły wyraz przerażenia i trwogi. Potem zwrócił się Lucyan do pana Lemarche i rzekł cicho:

— Trzeba ją czemś zająć.

— Ale czem? odparł fabrykant coraz bardziej zdziwiony.

— To moja rzecz. No i cóż, kochana Violo — dodał głośno, — pomyślałaś już o rozmaitych a smutnych formalnościach, jakie tu muszą być wypełnione? Nie możesz wyłącznie oddawać się twemu smutkowi, tylko pamiętać o obowiązkach, jakie na tobie ciążą. Jesteś przecież teraz zarządczynią domu!

— Tak, tak, masz słuszność! Zajmę się zaraz...

— Przedewszystkiem powinnaś postarać się o żałobne suknie dla Giny i dla siebie, potem wyznaczyć dzień pogrzebu i godzinę mszy żałobnej i wszystko przygotować... To są twoje obowiązki, nieprawdaż, panie Lemarche?

— Naturalnie, odrzekł starzec smutnie. Zrozumiał on teraz zamiary Lucyana i mimowoli podziwiał znowu jego zręczność, z jaką tenże usiłował naprowadzić młodą dziewczynę na inne myśli.

W tejże chwili dał się słyszeć z pokoju Giny głos wnuczki, wzywający dziadka do siebie. Lemarche wstał natychmiast, aby iść do niej, Viola podniosła się również, ale hrabia schwycił jej rękę i szepnął cicho:

— Zostań!

Viola, posłuszna jak dziecko, usiadła, milcząc, Lucyan zaś spojrzał jej przenikliwie w oczy i dotknął lekko ręką jej czoła.

— Daj mi pokój, jękła Viola, — puść mnie.....

— Zaraz, szeptał Lucyan, — tylko najpierw przyrzeknij mi, że będziesz silną i spokojną. Ja chcę tego, słyszysz?

— Tak! tak!

— Wydaj więc odpowiednie rozkazy, zajmij się zarządem domu i — milcz! Tak być musi! Obecnie jesteś tu panią!

Viola zerwała się teraz szybko i wybiegła szybko z pokoju, a równocześnie prawie weszła Paulina, aby prosić pana Lemarche do salonu, gdzie prokurator czekał na niego.

Urzędnicy zamierzali dziś odjechać. Dłuższa bytność ich w zamku żadnego już nie miała celu, to, co uczynić było można, było zrobione, chociaż ponura zagadka nic a nic się nie wyjaśniła. Ani tajny agent policyi, ani komisarz Gerin nie mogli pojąć, jakim sposobem morderca wszedł do pokoju markizy i jak znowu wyszedł bez pozostawienia najmniejszego po sobie śladu, i obydwaj doszli do tego przekonania, że markiza jednak odebrała sobie sama życie, co jedynie przez wzgląd na wysokie stanowisko jej męża miało pozostać w tajemnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr.

Dotąd widzieliśmy na scenie naszej same lekkie rzeczy: komedye o silnym podkładzie komicznym i farsy. Niejednokrotnie narzucało nam się więc pytanie, czy siły nasze artystyczne dorównają poważniejszemu nastrojowi?

I doczekaliśmy się w przeszłym tygodniu aż dwóch sztuk o głębszym podkładzie psychologicznym. — Autorom podobało się „Niewierną“ (Bracco) oraz „Bieluchną“ (Brieux) nazwać komedyami. — Znakomitą jednak rzecz Bracca, odznaczającą się przedziwną techniką sceniczną oraz subtelną psychologią nazwać można jedynie dlatego komedyą, że zawikłanie dramatyczne nie kończy się smutną katastrofą tylko pojednaniem małżonków. — Aktor popełniłby błąd, gdyby w „Niewiernej“ popadł w płytki ton lekkiej komedyi. — Krótka treść: Młode małżeństwo żyje ze sobą nader szczęśliwie i zgodnie. Maleńki cień w tem pożyciu to zazdrość rozkochanego małżonka. — Zazdrość ta przybiera konkretną formę podejrzenia, kiedy do domu ich wchodzi piękny przyjaciel młodego pana, Gino Riccardi. — Gino uważany jest powszechnie za człowieka, któremu żadna kobieta nie zdoła się oprzeć. — Stara się oczywiście przypodobać i młodej Klarze. — Ta widząc jego zabiegi, oświadcza mu otwarcie, że tym razem napróżno się stara pozyskać jej miłość. — Zakochany w sobie Gino widzi w tem wyznaniu tylko trwogę, obawiającej się uledz ofiary. — Twierdzi, że przy pierwszej sposobności opór jej pryśnie. — Młoda kobieta jest tak pewną siebie, że aby mu dać dowód własnej niezwyciężoności, umawia się z nim na schadzkę: gdzie? — w jego mieszkaniu. — Przychodzi do niego w oznaczonym czasie i — deklamacye Gina, — westchnienia i zapewnienia miłości — wywołują u niej jeden tylko skutek — serdeczny śmiech. — Gino pobity na głowę w tym niezwykłym pojedynku. — Wtedy pod drzwiami pokoju odzywa się głos męża. — Pomięszanie, — Klara każe go wpuścić. — Witają się, jak gdyby nic nie zaszło. — Odtąd podejrzenie młodego pana przeobraża się w pewność, że Klara była Gina kochanką. — Tembardziej, że Klara za dumna, aby się tłómaczyć; od miłości żąda i — wiary. — W końcu nabiera i małżonek innego przekonania, — wierzy bez dowodów i tłómaczeń.

Rzecz tę o cudownie prawdziwym dyalogu grali: p. Stradiot (hrabia Sylwio), panna Bogusławska (Klara) i pan Malski (Gino). — Dorosła swojemu zadaniu jedynie p. Bogusławska. — P. Stradiot był w pierwszym akcie (stadium podejrzenia) dobrym. — Wdrugim był raczej spokojnym i obojętnym, zamiast być śledzącym i niepewnym. — A zupełnie odpadł w trzecim. — Był ślamazarnym. — P. Malski, jak zawsze, tak i w tej roli, — nawet nie starał się grać. — P. Malski powinien, nim wejdzie na scenę, nauczyć się chodzić. — Pozycye jego nóg są okropne.

W sobotę grano premierę: „Bieluchna.“ — Dramat raczej nie komedya. — Ubodzy wieśniacy, karczmarze, mają jedyną córkę; nazywają ją Bieluchną. Dają jej wykształcenie staranne, posyłają na pensyą, z której panna wraca z patentem na wyższą nauczycielkę, — W domu pierwotnie uwielbiają ją i szczycą się nią jak kosztownym meblem. — Wkrótce jednak uwydatniają się coraz większe różnice między starymi wieśniakami — a „uczoną“ panną, która marzy o małżeństwie z bogatym Jerzym, bratem najszczerszej swojej przyjaciółki. Różnice te doprowadzają do sprzeczek i kłótni. — Spodziewana posada nauczycielki nie nadchodzi. — W końcu po jednej z większych kłótni ojciec wypędza ją z domu. — Wypędzona z domu przechodziła różne koleje: była towarzyszką i służącą, w końcu została kochanką Jerzego, który ją obsypał dostatkami.

Wielka życiowa prawda przemawia na każdem miejscu, — jednakże rzecz napisana nieszczególnie. — Dialog ciasny, powtarzający się, kręcący się ciągle w koło tych samych przedmiotów.

Zato grano bardzo dobrze: p. Borawski i pani Królikowska (rodzice) oraz panna Stogniewska (Bieluchna) grali z wielką prawdą i z wniknięciem w dusze postaci. Panna Stogniewska była najlepszą w ostatnim akcie.

Ali. —

Nekrologia.

Sp. Michał Bałucki,

znakomity komedyopisarz, popełnił dnia 18-go bm. samobójstwo w przystępie obłędu w Krakowie.

Śp. Bałucki urodził się około 1837 r. w Galicyi i wcześnie rozpoczął działalność literacką. Dziecię Krakowa, umiłował on zwłaszcza sfery mieszczańskie, które znał wybornie i które z wielkim rozmachem rysował w grubych konturach w swoich komedyach. Bałucki pisywał na wstępie swej karyery wiersze, pisywał powieści, lecz głównie i wyłącznie komedye zapewniły mu kartę niezatartą w literaturze. Któż nie pamięta tej galeryi typów i figur, nakreślonych przez Bałuckiego z werwą i temperamentem? Któż nie śmiał się szczerze na komedyach Bałuckiego i nie podziwiał jego daru obserwacyi, umiejącego zwłaszcza utrwalać rysy komiczne? Niewyczerpany jest zaś szereg tych komedyi. Bałucki bowiem należał do pisarzy nader płodnych.

Wymieniamy tutaj ważniejsze jego utwory, „Polowanie na męża“, „Radcy pana radcy“, „Pracowici próżniacy“, „Emancypantki“, „Gęsi i gąski“, „Krewniacy“, „Dom otwarty“, „Sąsiedzi“, „Flirt“, „Klub kawalerów“, „Nowy dziennik“, „Teatr amatorski“, „Sprawa kobiet“, „Blagierzy“, „Ciepła wdówka“, „Szwaczki“, „Drużba“, „Pozłacana młodzież“, „O Józię“, „Kuzynek“, „Rodzina Dolskich“, „Grube ryby“ i wiele innych.

Siła dramatyczna w układzie sytuacyi, werwa i cięty dowcip, jednały mu zawsze widzów. Autor nie sięgał zbyt głęboko w duszę ludzką, lecz obrabiał sfery zwłaszcza małomiasteczkowe z wielkiem zacięciem i znajomością środowiska. „Vis comica“ była też głównym rysem znamiennym zmarłego komedyopisarza, który nieraz uciekał się do karykatury, jednakże na ogół nie nazbyt jaskrawej i nie wykraczającej poza granicę smaku. Śmiano się na komedyach Bałuckiego, ale był to śmiech zdrowy i szczery.

Wspomnieliśmy, że Bałucki pisał też i inne utwory z zakresu belletrystyki. Wspomnieć tu należy o jego utworach pisanych pod pseudonimem Elpidona, oraz o szeregu powieści, z których wiele („Biały murzyn“, „O kawał ziemi“, „Za winy niepopełnione“, „Byle wyżej“ itd.), cieszyły się niemałem powodzeniem.

Wobec świeżo usypanej zimnej mogiły, która przyjęła do siebie zwłoki autora tylu dzieł, zapisanych trwale w literaturze, wyrażamy nasz żal głęboki i szczery i rzucamy garść nieśmiertelników na wieko trumny Bałuckiego. Zdaje się prawie nieprawdopodobnem, że to pióro, pełne werwy i humoru, na zawsze wypadło z chłodnej dłoni.

* * *

Sp. ks. Ignacy Niezieliński,

proboszcz w Konarzewie pod Poznaniem, umarł dnia 19-go bm. po długiej i ciężkiej chorobie w 62-im roku życia. Zmarły był gorliwym kapłanem i dobrym patryotą, oraz najczynniejszym członkiem Towarzystwa Pomocy Naukowej Imienia Karola Marcinkowskiego dla Młodzieży W. Ks. Poznańskiego. Dyrekcya Towarzystwa poświęca zmarłemu następujące wspomnienie pośmiertne:

„Towarzystwo nasze traci w ś. p. Ignacym Niezielińskim jednego z najczynniejszych i najgorliwszych członków swojej organizacyi powiatowej, przez lat bowiem 35 śp. ks. Ignacy z niezrównaną sumiennością i młodzieńczym zawsze zapałem pełnił urząd podskarbiego powiatu poznańskiego, i jeszcze w ostatniej prawie życia godzinie troszczył się o zastępstwo w urzędzie, którego już sam pełnić nie był w stanie. Niech go Bóg przyjmie do chwały Swojej, a przykład śp. ks. proboszcza konarzewskiego niechaj w młodszem pokoleniu budzi duchy i ręce do zbożnej roboty na złotej niwie naszego Towarzystwa.“

Wiadomości.

— **Z teatru.** W sobotę, dnia 26-go b. m. premiera — głośna nowość: „Rocznica ślubu“, krotochwila w 4 aktach z niemieckiego. Wysoce humorystyczny to utwór i dlatego wszędzie z entuzyazmem przyjmowany.

W niedzielę, dnia 27-go b. m. po południu o 3 zabawna i wesoła operetka z tańcami: „Za oceanem“, a wieczorem po raz drugi: „Rocznica ślubu.“

Bilety zamówione, rezerwuje kasa teatru każdego dnia tylko do godziny 1-ej w południe.

— **Na chleb św. Antoniego** złożyła w dalszym ciągu pani Wojciechowska z Górek dombskich pod Królikowem 1 m.

Razem złożono dotąd na ten cel 38 m. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Otwarcie i poświęcenie** „Domu św. Józefa“ przy kościele podominikańskim z gospodą wstrzemięźliwości, salami dla Towarzystw naszych wraz z Czytelnią nastąpi w niedzielę d. 27 października o godz. $3^1/_2$ po poł. Wstęp od ulicy Dominikańskiej i Szewskiej. Na uroczystość tę zaprasza wszystkie nasze Towarzystwa

Kuratoryum Domu św. Józefa.

— **Warszawski kurs tańców** rozpoczynają z dniem 1go listopada r. b. w sali Eldorado artyści dramatyczni pp. Józef Solnicki i Stanisław Michałowicz. Udzielają również lekcyi w domach prywatnych. Zgłoszenia przyjmują przy ulicy Młyńskiej nr. 9. III piętro.

— **Amatorom i znawcom** poleca p. Stefan Łukomski w Chełmży wyborne aromatyczne papierosy własnego wyrobu.

— **Lubownikom** zdrowotnych owocowych nalewek i likworów zwracamy baczną uwagę na ogłoszenie zaszczytnie znanej fabryki wódek pp. Marczyńskiego i Klóskowskiego w Poznaniu przy ulicy Berlińskiej nr. 15. Fabryka ta otrzymała na zeszłorocznej przyrodniczo-lekarskiej wystawie w Krakowie za swe znakomite wyroby wielki złoty medal, co bez zaprzeczenia jest najlepszą reklamą dla naszych rodaków, których polecamy względom Czytelników.

— **Co dopiero** opuściła prasę książka p. t.: „Owoce południowe w naszym kraju, mianowicie brzoskwinie, morele, winogrona i figi, praktyczna ich hodowla na wolnym gruncie i pod szkłem, napisał Adam Kubaszewski.“

Dzieło obejmujące 440 stron, objaśnione 94 rysunkami, dwoma planami i obrazkiem tytułowym. Poznań, 1901. Skład główny w księgarni Polskiej W. Tempłowicza w hotelu Francuskim. Cena egzemplarza marek 5, w oprawie 5,50 mr.

Nowy ten nabytek w niebogatej dotąd literaturze naszego ogrodnictwa, szczególniej w naszej dzielnicy, gdzie dotąd posługujemy się chętnie obcą literaturą ogrodniczą, rzetelną usługę oddać może tym, którzy hodowlą wymienionych drzew owocowych z zawodu lub też z amatorstwa się zajmują.

— **Firma** „Nowa drogerya K. Chmielewski“ poleca znane z roku zeszłego lampki kolorowe do oświetlenia grobów na dzień zaduszny i to w bardzo ładnem wykonaniu, żywych kolorach i nader przystępnych cenach tak, iż każdy może za kilka fenygów grób swych najbliższych pięknie oświetlić.

— **Pan Zefiryn Wiśniewski** otworzył w mieście naszem przy Starym Rynku 72, I piętro skład garderoby męzkiej i dla chłopców. Polecając to nowe przedsiębiorstwo naszego rodaka łaskawym względom Czytelników, życzymy mu jak najlepszego powodzenia.

— **Kto chce kupić** dobry, tani i rzetelny regulator, zegar ścienny, budzik, zegarek męzki lub też damski, oraz obrączki ślubne, biżuteryą złotą, srebrą albo imitowaną, niech się uda z zaufaniem do składu naszego rodaka p. K. Supperta w Poznaniu przy ulicy św. Marcina nr. 19 i narożniku ulicy Rycerskiej (patrz inserat).

— **Mistrz szewski**, p. M. Wojciechowski w Smiglu poleca skład i pracownią obuwia wszelkiego rodzaju, oraz handel skór i wszelkich artykułów szewskich.

— **W Smiglu** nabył rodak nasz p. A. Wojciechowski od p. Liszewskiego kamienicę w rynku położoną pod nr. 24 za cenę 15 tysięcy marek. P. A. Wojciechowski przenosi swoją księgarnią do tejże kamienicy, gdzie nadal pod firmą: „Księgarnia katolicka“ prowadzić takową będzie. Ponieważ w Smiglu podobnego przedsiębiorstwa w katolickiem ręku nie ma, zaleca się poparcie rodaka.

— **Folwark Ostrowo** p. Strzelnem, resztę z ukończonej parcelacyi w obszarze około 320 mórg, nabył od Banku Parcelacyjnego z Poznania na Piekarach, w okolicy znany jako dzielny rolnik gospodarz p. Antoni Bukała z Wielkiego Stawska, a oberżą z 60 morgami nasz ziomek p. Ludwik Linetty, dawniejszy dzierżawca probostwa z Lechlina pod Skokami.

Jak się dowiadujemy, parceluje teraz wspomniany Bank folwark Wolą pod stacyą Łopienno, gdzie potworzono nowo wybudowane 2 gospodarstwa po 50 i 60 mórg, a „Restgut“ z 305 morgami.

— **Z Krakowa.** Dnia 15. b. m. świecono tu uroczyście rocznicę zgonu naszego ukochanego wodza Tadeusza Kościuszki. Publiczność i młodzież szkół średnich zapełniła o 11-tej przed południem po brzegi katedrę na Wawelu. Po mszy św. wypowiedział ks. kanonik Bandurski śliczne patryotyczne kazanie. Serce rosło gdy się patrzało na młodzież, pełną zapału. Po kazaniu śpiewano długo pieśni patryotyczne. Każdy wyszedł z świątyni pokrzepiony na duchu z nadzieją lepszej przyszłości. P. K.

Od Redakcyi.

Pani J. Wiolene w Katowicach. — Numer ten zupełnie wyczerpany i odszukać go nie mogliśmy.

Zarządowi Towarzystwa polsko-katolickiego Sobieski w Blumenthal. — Notatka doszła nas zapóźno już po wydrukowaniu numeru 42-go z datą 20-go października. Na przyszłość prosimy o wcześniejszą wiadomość.

Imci księdzu R. w Pleszewie. — Służymy następującym adresem: Michał Tatarek, Koło śpiewackie im. Chopina w Dreźnie, Ostra-Allee 26.

Panu K. R. w Bytomiu. — Jeżeli 1. ktoś cały dzień gdzieś pracuje i tam się stołuje, to tam właściwie mieszka, a gdzie on śpi, to podług naszego zdania wszystko jedno.

2. Jeżeli nastąpił już pozasądowy podział majątku i wszyscy spadkobiercy na podział ten się zgodzili, to nie może nikt ze spadkobierców od podziału tego albo ugody jednostronnie odstąpić. Podział może nastąpić bez sądu, jeżeli wszyscy spadkobiercy są pełnoletni.

3. Chociaż jedna strona nie wypełni swego zobowiązania to spadkobierca, który już raz na podział się zgodził, nie może od ugody odstąpić, tylko może skarżyć o wypełnienie zobowiązania.

Panu L. Durczykiewiczowi (miejscowość nie podana). — Przyślij pan na każdorazowe ogłoszenie po 3 marki, a zamieścimy.

P. Maurycy G. Nowytarg. — Wiersz nie nadaje się do druku. Za słowa uznania serdeczne dzięki.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**

(Nadesłano.)

Nowe gatunki papierosów

„Epos“

„Herkules“

„Znakomite“

„Bravo“

157 polecają

W. Muśnicki i Sp.

Warszawa — Poznań.

Pierwsza

fabryka polska esencyi eterycznych

i olejków

J. Ziołkowski

w Ostrowie (Ostrowo i. Pos.)

poleca pp. destylatorom, restauratorom i szynkarzom esencye i olejki do fabrykacyi wódek i likierów po cenach tanich. **Fabrykacya jak nigdzie ułatwiona. Cukru gotować nie potrzeba.** Cenniki darmo i franko. 584

NADESŁANO.

Najwięcej kłopotu sprawia każdej pani bielizna. Ponieważ zaś mydło odgrywa przytem niepospolitą rolę, więc staraniem pań jest dobrać najodpowiedniejszy gatunek mydła. W dziennikach pojawiają się wciąż ogłoszenia, polecające najrozmaitsze mydło, pomimo że polecający nie ma pojęcia z jaką wodą panie liczyć się muszą. Ponieważ na wodzie bardzo wiele zależy, jakiego mydła użyć potrzeba, więc spowodowało to poznańską parową fabrykę mydła, *Ludwika Ascha w Starołęce* do fabrykowania takiego mydła, które by wszystkim warunkom odpowiadało, a które przedewszystkiem tu w Poznaniu do prania w wodzie źródlanej (twardej) najwięcej się nadaje. Jestto *mydło terpentynowo-salmiakowo-rdzenne*, którego prawie we wszystkich handlach poznańskich nabyć można. Przymioty wzmiankowane mydła są tak znamienite, że prawie wszystkie panie li tylko tegoż do prania używają. Że jakość mydła jest jedną z najprzedniejszych, dowodzi to, że takowe w każdym lepszym handlu nabyć można.

Aby zaś przy zakupnie nie otrzymać kiepskiego fabrykatu trzeba na to uważać, aby każdy kawałek zupełną firmę *„Poznańska parowa fabryka mydła, Ludwik Asch w Starołęce“* nosił.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

„VULKAN“

I. F. J. Komendziński w Dreznie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżującym z zasady nie wysyła, oblicza natomiast przystępniejsze ceny i odstawia lepszy towar. 45

Tablety „Norma“

najskuteczniejszy, najnieszkodliwszy, najtańszy środek przeciw

bólowi głowy, migrenie.

Cena 1 mk. we wszystkich aptekach lub wprost od

apteki nadwornej,

Poznań, ul. Wilhelmowska nr. 24.

Skład: Kofeina 0,05, chinina 0,15, ammonbromid 0,075, kwas salicylowy 0,075, cukier i kakao po 0,2. 705

Proszę czytać!!

Biuro moje pod firmą

„Justitia“

założone od 5 lat znajduje się

Wiedeńska ul. nr. 8 I ptro.

Pośredniczy w wszelkich sprawach — ma wielki wybór służby dworskiej, dobrze poleconych i proszę o łaskawe zlecenia i poparcie mego interesu.

I. N. Szulc. Weteran 63 r.

Handel tow. kolonialn. i restauracya z wyszynkiem oraz zajazdem w kamienicy mojej przy ulicy Fryderykowskiej naprzeciw sądu jest od zaraz evtl. od 1 Stycznia do wydzierżawienia.

P. Ekowska,

Inowrocław. 755

Skład

w którym przez 7 lat znajdowała się z dobrem powodzeniem fabryka cukierków jest od zaraz do wydzierżawienia, ponieważ dotychczasowy dzierżawca się okupił. 754

P. Ekowska,

Inowrocław, Fryderykowska ul.

Szuka się dzierżawy

wyszynku

lub połączony

z handlem kolonialnym

od każdego czasu w mniejszem mieście.

Zgłoszenia uprasza się nadesłać do eksped. „Pracy“ pod lit. A. B. nr. 716. 716

Tanio do nabycia:

2 *Młockarnie* 18 i 20 cali szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa. 643

2 *parowniki* do przewracania.

2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do **J. Popławskiego, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów.**

Farbiarnia

i chemiczna pralnia

Dr. A. Seydy

(dawn. Gustaw Schaer)

w Poznaniu.

Fabryka Poznań W. 6, ul. Forteczna 39.

Skład św. Marcin 14,

poleca się do chemicznego czyszczenia i farbowania wszelkiej odzieży prutej lub też w całości, oraz do prania pluszów, aksamitów i piór, portyer i t. d. 558

Ucznia

dzobrem wychowaniem i wiadomościami szkolnemi od zaraz.

Pomocnika

od 15-go b. m. przyjmie **cukiernia**

M. Kamińskiego

w Mogilnie. 723

Lekcyi

na 762

fortepianie

udziela na Łazarzu nauczycielka wykształcona w konserwatorjum w Berlinie, ul. św. Łazarza nr. 2, parter na prawo, wejście w bramie.

Korzystne kupno.

Oberża

z handlem

we wielkiej wsi. Wpłaty 8,000 mk. Oferty pod lit. M. Z. nr. 760 do eksp. „Pracy“. 760

1000 mrg.

jezioro,

jest natychmiast na sprzedaż, gdzie wskaże eksp. „Pracy“ pod nr. 741.

Elew

z odpowiednim wykształceniem znajdzie natychmiast posadę *na dobrych warunkach* w

Księgarni Katolickiej

Antoniego Stoca

w Katowicach na Górnym Szlązku przy ulicy Poprzecznej nr. 12. naprzeciwko teatru „Apollo“. 753

Poszukuję

2 zdolnych

czeladzi

na stałe zatrudnienie. Płacę od pary męzkich 3 marki od damskich 2 marki.

M. Muszyński,

Gostyń, 763

skład i pracownia obuwia.

W większem mieście 6000 mieszkańców, gdzie jest gimnazyum, jest w rynku

dom

z ogrodem

do każdego interesu zdatny za 13,000 mk. do nabycia, zaliczki potrzeba 6000 mk. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. J. Z. T. nr. 735. 735

Handel drogeryj.

połączony

z handlem kolonialnym

dobrze prosperujący w mieście powiatowem jest od 1 Stycznia lub zaraz dla stosunków familijnych pod bardzo korzystnemi warunkami do objęcia. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy“. pod lit. M. R. nr. 724. 724

Kram

z przyległem pomieszkaniem przy rynku **w Kruszwicy,** bardzo odpowiedni dla zegarmistrza, któryby tutaj dobrą egzystencyą znalazł, jak i do innego interesu zdatny, jest od każdego czasu do wynajęcia. 692

Helena Dankowska.

Potrzeba każdego czasu

Bon

z dobremi rekomendacyami do mniejszych i większych dzieci.

A. Koczorowska,

nauczycielka.

Strzelecka 3b. 731

Przyjmuje

panów

na stancyę.

Wiedeńska ulica nr. 4.

III p. na prawo. 728

Pianina

i

harmonia

kupuje się dobrze i tanio u

L. Zipperta,

Gniezno, Rynek nr. 6.

Wpłaty częściowe uwzględnia się. Cennik franko. 751

Osoba nie młoda i pobożna, może wstąpić jako

spólniczka

do interesu spożywczo-kolonialnego w Poznaniu. Potrzeba 400 mk. gotówki. Oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. N. nr. 757. 757

Poszukuję 737

ucznia

z dobrego domu.

M. Stankowski,

zegarmistrz — Ostrów.

Rzadka okazya!

350 sztuk za 3 mrk.

Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, pięk. cygarówka z burszt., pięk. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo łudzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze, kosztuje **3 marki.**

Wysyłka za zaliczkę przez dom wysyłkowy 764

Ch. Jungwirth

Kraków 9.

NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

Materyały na suknie

poleca w kolosalnym wyborze

K. Ignatowicz, Poznań, ul. Wrocławska 4.

Czarne czysto wełniane podwójnie szerokie metr **75** fen., lepsze 90, 1,20, 1,50.

Czarne fantazyjne podwójna szerokość metr **1,00**, lepsze 1,25, 1,50, 1,75, 2,00, 2,25.

Nadzwyczajne nowości metr 2,25, 2,75, 3,00 do 6,00 marek.

Kolorowe podwójnie szerokie metr **35** fen.

Kolorowe fantazyjne metr **1** mr., lepsze 1,25, 1,50, 1,75, 2,00 do 5,00 mr.

745 **Jedwabie** na suknie czarne i kolorowe z gwarancyą dobrego noszenia.



Kto za swoje pieniądze

rzeczywiście dobry, odpowiedni wartości

zegarek kieszonkowy, łańcuszek, regulator

lub

zegar wiszący, stołowy, budzik

lub jakibądź inny

zegar

chce dać do taniej, fachowej reparacyi, niech się uda z wszelkiem zaufaniem do

handlu specyalnego dla zegarów i łańcuszków **każdego rodzaju,**

K. Supperta

w Poznaniu, św. Marcin 19.

Hurtownie. Detalicznie.

Każda sprężyna do zegarka pod gwarancyą tylko 1 mk.

Każde szkiełko do zegarka Ia. jakości tylko 15 fen., a nie jak w pewnych innych pierwszorzędnych handlach, gdzie to samo szkiełko 25 i 40 fen. kosztuje.

Zegarmistrze i odsprzedający otrzymają odpowiedni rabat.

Członkom towarzystwa „Wirtschaftsverband" udzielam na moje i tak już zadziwiająco nizkie ceny 5% rabatu.

Rzetelne źródło zakupna obrączek ślubnych.

Złoto 333	stemplowane 8 kar.	gram.	1,25	mk.
„ 585	„ 14	„	2,15	„
„ 750	„ 18	„	2,65	„
„ 850)	„ dukatowe	„	2,85	„
„ 900)	„ złoto	„	3,00	„

740

Fason (praca) za 2 sztuki 4,50 mk.

U SUPPERTA Poznań, św. Marcin 19. Telefon 876.

Asch'a

terpentynowo-salmiakowe

mydło rdzenne

jest najlepsze.

744

Luka w systemie wychowawczym.

Policyant. — Najwyraźniej tu napisano: „Wstęp wzbroniony." Bzy pan czytać nie umiesz?

Jeździec. — Ja umiem. Cóż, kiedy mój wierzchowiec — nie.

Spisuję skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku, i wykonuję wszelkie prace piśmienne.

Przyjmuję również zamówienia na rozmaite książki, czasopisma i gazety polskie.

Fr. Rostkowski,

Neumuehl Rhld.

Bergmannstrasse No. 11a.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

28,000 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

316 **John Fowler & Co., Magdeburg.**

M. Wojciechowski,

mistrz szewski, Smigiel

poleca

skład i pracownią obuwia

wszelkiego rodzaju. 761

Handel skór i wszelkich artykułów szewskich.

Upraszamy przekonać się!



Wielki złoty medal.



Kraków 1900.



Upraszamy spróbować!

Wiślankę
najsmaczniejszą nalewkę owocową i
Botanik
najwyborniejszy likwor żołądkowy poleca
Fabryka likworów
Marczyński & Klóskowski,
Poznań, ul. Berlińska 15. Telefon Nr. 636.

Wyroby powyższe równają się najdroższym fabrykatom francuskim i są w wszystkich plakatami oznaczonych miejscach do dostania w butelkach 1 ltr. à 2 mk., ½ lt. à 1,25 mk. 749

By osięgnąć obrót wielki, dla tego sprzedaję taniej, niż niejedne fabryki.
Hurtownie! Cennik, blizko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko. **Detalicznie!**
Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny.

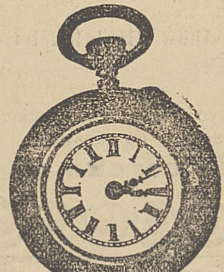
464 **M. DANECKI,**

Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).

Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyą. Dowodem taniej rzetelnej sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram. Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć **w składzie p. Romana Tilgnera** w Pleszewie (Pleschen).



Srebrny męzki remont. syl., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i werku na 6 kam., 9 m. Znacznie lepszy 10,25 mr. Niklowy zegarek mr. 5,50.



Złoty 8 karat. damski zegareczek już po 15,00 mk, Zupełnie ten sam jak podany 22 mk. Srebrny damski 11 mk.



Kolczyki modne płaskie kreole, złote, 333 stemp. 8 karat. 9 marek za parę.



Kolczyki złote 9 marek 8 karat. 333 stempel



Kolczyki złote 14 karat. 585 stempel za parę 5,00 mr.

Ryzyka nie ma żadnego, bo to, coby się podobać nie miało, lub nieodpowiednie było chętnie na inne wymieniam a na życzenie pieniądze zwracam.

Tanio! **Nowo** Tanio!
otwarty interes
Max Altmann
w Poznaniu,
91. narożnik ul. Wronieckiej i Kramarskiej 91.
wielki wybór
gotowej garderoby dla panów i chłopców 747
od najtańszych do najlepszych gatunków.
Specyalne wykonanie podług miary w przeciągu 24 godzin.
Tanio! Wielki wybór materyi. Tanio!

„Italia“
pierwsza poznańska fabryka
makaronów włoskich
podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła
przy ul. Szkolnej 15
w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.
Skład hurtowny i detaliczny
i poleca się względom odbiorców. 743
August Tuchołka. właściciel fabryki.

Napisane przez
Annę Hein,
dawn. wyższą akuszerkę przy położniczej klinice w król. Charité w Berlinie
„Frauenschatz“
(Skarb dla kobiet)
wys. za 50 f. w. mark. poczt. dom wys. art. hyg. pani AnnyHein, Berlin S. 151, Oranienstr. Nr. 65
642

Karty okrętowe
z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.
poleca 353
Adam Spektorek
w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).
Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Kto
dostawić może
ser w gomułkach lub twaróg i w jakiej ilości.
Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **T. nr. 714.** 714

Illustrowane pismo humorystyczne
„Śmigus“
wychodzi we **Lwowie** dwa razy miesięcznie, t. j. 1-go i 15-go. Prócz treści nader bogatej i wybornych **kolorowanych** illustracyi pierwszorzędnych artystów zawiera każdy numer Śmigusa **bezpłatny** dodatek z najnowszemi kompozycyami na fortepian i do śpiewu. Oryginalne i tłumaczone humoreski urozmaicają każdy numer.

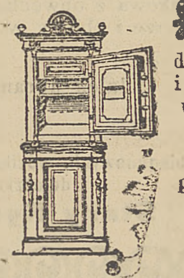
„Smigus“ jest najlepszem pismem humorystycznem polskiem.

Prenumerata wynosi: **kwartalnie 2 mk., półrocznie 4 mk., rocznie 8 mk.** W Ameryce **półrocznie 1 dolar, rocznie 2 dolary.** Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracyi **„Śmigusa,“ Lwów, ul. Akademicka 10.**

Prenumeratorowie, którzy zapłacą abonament **za cały rok z góry,** otrzymają **wspaniałą nagrodę** (sensacyjną powieść wartości 3 marek.)

Numera okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Maszyny do kapusty krajania po M. 22,50, 30,00, 48,00 za sztukę.
Maszyny do prania pat. „Schmidta“, maglownie pokojowe i angielskie, wyżdżymalnie.



Łóżka dla dorosłych i dzieci, stoliki umywalkowe.
Klozety pokojowe dla dorosłych i dzieci.
Bidety.

Szafy
żelazne ogniotrwałe z stalowym pancerzem, szafki do wmurowania i kasety stalowe poleca 181
T. Otmianowski,
Poznań — Telefon 565.
Cenniki darmo i franko.

Kawaler, kupiec z fachu kol. win, destylacyi, przystojny, pracowity, 34 lat licz., z dobrej familii, posiadający 4,000 mk. zaoszczędz. grosza, pragnie się osiedlić, szuka
żony.
Panny lub wdowy, stosowne wiekiem, posiadające pewny majątek, lub odpowiedni interes, chociaż i innej branży, zechcą się łaskawie zgłosić z dołączeniem fotogr. do Eksp. "Pracy" pod nr. **501.** Za prawdziwe ogłoszenie i dyskrecyą ręczę słowem honoru. 758

Kawaler 28 lat liczący, przemysłowiec i właściciel dobrze prosperującego interesu, który obrotu ma do 18,000 mk., szuka dla braku znajomości pań
towarzyszki życia.
Panienki do 25 lat wieku zechcą w celu bliższego zapoznania się swe oferty wraz z fotografią do ekspedycyi "Pracy" pod lit, **L. M. nr. 742** nadesłać. Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru, na anonimy nie odpowiada się. 742

Dla panienki
miłej powierzchowności z odpowiednim wykształceniem, posiadającej tymczasowo 30,000 mk. dla braku znajomości Panów, szuka się na tej drodze 732
męża.
Panowie wyżsi urzędnicy, kupcy etc. posiadający pewne stanowisko, którzy by na tę ofertę reflektować chcieli, zechcą swe rękopisy wraz z fotografią pod lit. **A. B. 1000** poste restante Posen 4 nadesłać. — Dyskrecya rzeczą honoru. Anonimów nie uwzględnia się.

S. Neugedachter

Pierwszy interes: **St. Rynek 90.** — Drugi interes: **ul. Rycerska 39.**

poleca:

Towary galanteryjne z drzewa:

Klatki z szkłem po 2.50, 3.50, 4.00, 6.00 i 8.00 marek.
Podstawnik do klatki po 3.75, 5.50 i 7.50 mk.
Stoliki do palenia pd 3.50, 4.50, 6.00 do 12.00 mk.
Postumenty do salonu po 2.50, 4.50, 6.00 i 8.00 mk.
Etażerki do książek od 3.50 do 15.00 mk.
Szafki do cygar od 50 fen. do 20.00 mk.
Apteczki domowe od 4.00 do 20.00 mk.
Deski panelowe po 0.50, 1.00, 2.00, 4.00, 6.00 i 10 mk.
Wieszadła do ręczników po 0.50, 1.00, 2.00, 3.00 i 4.00 mk.
Konsole po 0.25, 0.50, 1.00, 2.00 i 3.00 mk.
Pudełeczka do szycia i do grzebieni po rozmaitych cenach.
Lusterka toaletowe od 1.00 do 12.00 mk.

Towary luksusowe:

Elegackie stoliki niklowe po 3.00, 6.00 i 10.00 mk.
Lichtarze trzy- i pięcioramienne po różnych cenach.
Ozdoby stołowe po 1.00, 2.50, 3.00, 4.00 do 13.50 mk.
Serwis do kawy, niklowy, po 3.00, 5.00 mk. i drożej.
Puszki do keksów po 1.00, 2.50 do 8.00 mk.
Taca majolikowa z obwódką niklową od 1.00 mk.
Ścienne talerze i obrazy w wszystkich cenach.

Towary skórzane.

Portmonetki, trwałe i praktyczne, sztuka 0.25, 0.50, 1.00, 1.50 do 7.50 mk.
Albumy do fotografii, pluszowe, skórzane, oraz z skóry imitowanej, ślicznie wykonane, sztuka 0.50, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00 do 30.00 mk.
Walizki ręczne i kufry, trwałe i dobre, szt. 1.00 do 20.00 mk.
Neceserki do podróży, w gustownem wykonaniu, od 2.00 mk. począwszy.
Torebki w najmodniejszych fasonach po rozmaitych cenach.

Rozmaitości.

Dewizki dla panów szt. 0.25, 0.50, 1.00, 2.00 mk. oraz lepsze.
Szelki gumowe, bardzo trwałe, para 0.35, 0.50, 1.00, 1.50 oraz lepsze.
Scyzoryki, dobry towar, z Solingen, szt. 0.10, 0.25, 0.50, 1.00, 2.00 do 6.00 mk.
Ramki do fotografii ze szkła, bronzu imitowanego i bronzu prawdziwego.
Kosze do papieru, przyrządy do pisania i t. d.

Wielki skład

lalek ubranych, główek i kadłubów do lalek, trzewików, pończoszek, kapelusików dla lalek i t. p.
Bezustanna wystawa zabawek każdego rodzaju.

Wielki wybór

w koniach biegunowych, wózikach dla lalek, huśtawkach dla dzieci, przyrządach gimnastycznych pokojowych, grach towarzyskich, piłeczkach i pudełeczkach z narzędziami, bębenkach, hełmach, pałaszach i wielu innych nowościach co do zabawek.

756 **Stary Rynek 90.** **Rycerska ul. 39.**

Baczność! **Baczność!**

Otwarcie!

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy, iż z dniem **21-go b. m.** otworzyłem

przy Starym Rynku 72, I piętro

(obok Banku Przemysłowców)

skład garderoby męzkiej
i dla chłopców.

Wykonanie podług miary także na odpłatę.

Polecając moje przedsiębiorstwo łaskawym względom, ręcząc za rzetelny wyrób i usługę przy nader umiarkowanych cenach, kreślę się

z wysokim szacunkiem

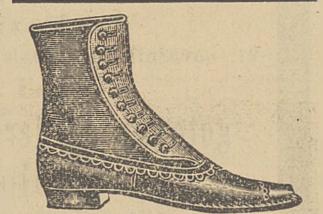
Zefiryn Wiśniewski.

752

Baczność! **Baczność!**

Tanie książki!

Asem 40 f., Genowefa 40 f., Bolesław 50 f., Głos synogarlicy 1 m., Gawędziarz 50 f., Hirlanda 40 f., Historya o królewiczu 40 f., Historya o wiecznym żydzie 20 f., Jaskinia Beatusa 1 m., Koszyk kwiatów 50 f., Lampa czarodziejska 40 f., Listownik 50 f., Oracye 30 f., Przeraźliwe echo 60 f., Sąd ostateczny 40 f., Sybilla 40 f., Sowizdrzał 40 f., Śpiewnik polski 50 f., Toastnik 50 f. poleca 236
W. Fiałek w Chełmnie
(Culm W/Pr.)



720 **Obuwie Kalosze Bambosze**
sprzedaje najtaniej
St. Kruk.
Kramarska 10,
naprz. wdowy Scherek.

Handel kolonialny i cygar
z sprzedażą alkoholów w flaszkach

w najlepszem położeniu, narożnik najgłówniejszej ulicy przyłączonej dzielnicy Poznania pod bardzo korzystnemi warunkami z powodu śmierci od ile możności zaraz do objęcia.

Oferty uprasza się pod lit. F. S. do eksped. „Pracy“ w Poznaniu.

H. Rogaliński,
sąd. taksator
na posiadłości miejskie i wiejskie jako też na ruchomości,
mieszka
na Wielkich Garbarach nr. 8
(Czarny orzeł).

Urządzone tamże biuro ludowe.

Zwierzenia.

— Wie wujaszek! Przez te trzy lata, przez które wujaszka nie widziałam, tak wiele miałam zmartwień i kłopotów, że postarzałam się najmniej o jakie pół roku.

Mała bajeczka.

(Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa).

Pewna dama, liczkiem biała,
Raz się na bal wybierała:
Tak się długo wybierała
I w lusterku przeglądała,
Aż się dama, liczkiem biała,
Sama przy tem zestarzała.

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate November und Dezember die in Posen erscheinende Wochenschrift

„P R A C A”

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 84 Pf.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 84 Pf. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das lauf. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. 14 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................

Prosimy odciąć.



„Samotna wedeta“.

Drukiem „Pracy.“